



O SKAŻENIU ~~ST. WIEWIÓROWSKI.~~

OBECNÉM

JĘZYKA POLSKIEGO

Handwritten signature and date: 8/7 92

W PRASIE.

OPRACOWAŁ

Ludomir Szczerbowicz-Wieczór.

*Dr Bronisław Wiczorkiewicz
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*

Handwritten notes:
Słowo im. pan. Rzewnicki
Jacek i Rzewnicki
w "Przeglądzie"
"Przeglądzie"
"Przeglądzie"
w "Przeglądzie"
"Przeglądzie"
"Przeglądzie"

PŁOCK.

Nakładem Izzydora Wassermana księgarza.

1881

Handwritten signature: J. Wiczorkiewicz

Zbiory specjalne



BIBLIOTEKA GŁÓWNA FILII UW
w Białymstoku



FUW0027764

Komputer

Дозволено цензурою.
Г. Варшава, 10 сентября 1880 года.



139383

Печатано въ Пгоцкой губернской типографіи.

K-212/81

Zamiast Przedmowy.

Ciekawe, i to może nietylko dla autora, są dzieje niniejszej pracy czyli raczej historia usiłowań, ażeby ją na świat wydać. Dokonana z niemałym mozołem z materyałów gromadzonych w ciągu lat kilku, doznała ona tu i owdzie pochwał, nawet drukiem ogłoszonych, ale nakładcy znaleźć nie mogła... Może jedni uważali przedmiot tej książeczki za niepraktyczny, skoro dziś można ciągnąć znaczne zyski nawet z wydawnictw w języku zepsutym; inni może zasłaniaли się przysłowiem ewangeliczném o źdźble i belce; prawdopodobnie byli i tacy, którym rzecz wydała się drażliwą; jeden zaś zastępca redaktora jednego z miesięczników raczył nawet zawyrokować, że „rzecz ta nikogo zająć nie może“. Autor nie sądzi, ażeby już tak źle było i ma nadzieję, że jego praca, chociaż niedokładna, przyjętą będzie z takim zajęciem i zamilowaniem,

z jakim sam do niej przystępowałem. Wspomnę jeszcze i o poważnym ciele naukowym, od którego dużo, chociaż dotychczas napróżno, oczekiwaliśmy wszyscy w sprawie języka krajowego i pisowni. Słyszając tyle o chwalebnych rzekomo dążnościach tej korporacji pod tym względem, przesłałem jej niniejszy rękopism i spotkałem go ten zaszczyt, że został przyjęty i do druku przeznaczony. Ale nieszczęście mieć chciało, że panem losu niniejszej książeczki został ten właśnie, którego poglądy na dyalekt szlązki znalazły w niniejszej pracy odparcie.... *Malinow*
sk. 3 Inde irae, a następstwem było wycofanie się wysokiego grona naukowego z powziętego raz postanowienia pod pozorem, że praca niniejsza, obszernym wstępem teoretycznym opatrzona i naukowo usystematyzowana, jest przedrukiem z Gazety Polskiej, w której drukowałem „Skorowidz błędów“, złożony z samego tylko wykazu błędów bieżących, w danym tygodniu lub miesiącu napotykanym. Nie ukrywałem tego, i ów Skorowidz wymieniam w dodatku do niniejszej pracy; być nawet bardzo może, że w niniejszej książeczce trafiają się przykłady, które znajdują się i w Skorowidzu; ale czy dla tego można ją nazwać przedrukiem z Gazety, w której nie było nigdy ani pierwszych trzech rozdziałów, ani naukowego ugrupowania i opracowania reszty?

Według tej logiki, jeżeli ktoś np. zamieścił w gazecie kilka cyfr statystycznych o ilości małżeństw

albo parę szczegółów biograficznych o Janie Kochanowskim, to już późniejsza jego książka o statystyce małżeństw lub biografia Kochanowskiego będą tylko „przedrukami“ z gazety? Habent sua fata libelli...

Przytoczyłem tu część owych dziejów dla usprawiedliwienia się z opóźnienia druku: było ono winą nie moją, tém bardziej, że upłynęło około dwu lat, póki odebrałem rękopism od członków wysokiego ciała naukowego. *zau* Zresztą mniemam, że rzecz zawsze jest jeszcze na dobie, a przykłady, nawet z przed lat kilku, dziś jeszcze są pouczające. *Kr. Dr. Um.*

Nakoniec, co się tyczy wstępu teoretycznego (pierwszych trzech rozdziałów), czuję dobrze, że poruszam tam wiele kwestyi dość pobieżnie, a inne może opracowałem niezadawalniająco; ale sądzę, że pierwsze będzie mi wybaczone ze względu na zakres dziełka, a drugie — z uwagi, że o ile wiem, nikt jeszcze nie pisał o tym przedmiocie, ani po polsku, ani w innym żadnym języku.

Pisałem w Płocku w sierpniu 1880 r.

124
25
17 1/2

I.
ZMIENNOŚĆ JEZYKÓW.

Trwałość rzeczy i spraw ludzkich.—Znikomość języków.—Języki umarłe.—Wiek języków.—Pobudki zachowania i strzeżenia języka.—Znaczenie języka dla narodowości.—Owocność działań ludzkich w celu zachowania języka.—Przyczyny upadku języków.—Brak literatury.—Wypadki polityczne.—Różnice dialektyczne.—Wpływy obce.—Smutny przykład szląskiej polszczyzny.—Przejdźcie do następnej kwestyi.

Doświadczenie codzienne i historia przekonują nas, że jak sam człowiek i wszelkie związki ludzkie, tak i wszystkie bez wyjątku dzieła i wytwory człowieka, mają trwałość tylko względną, czasową i prędzej lub później muszą uleść zagładzie. Powszechne i nieubłagane to prawo fatalnej konieczności, rządzące zmiennym potokiem życia ziemskiego, jest, bez wątpienia, dla ludzi niemiłym, a w praktyce życiowej ciągłą

o niém pamięć może być nawet zniechęcająca: dla tego ludzie rzadko wspominają o tym smutnym pewniku, a natomiast lubią ludzię się dobrowolnie, szafując hojnie przymiotnikami „nieśmiertelny, wieczny“ i t. p. w zastosowaniu do spraw i dzieł swoich. Ściśle rzecz biorąc, nieśmiertelném na ziemi nic zgoła być nie może i gdyby nawet doświadczenie nie stwierdziło tęg prawdy, wynikałaby ona już logicznie ze zmienności i śmiertelności samego człowieka: twór znikomy i śmiertelny może wytwarzać sprawy i dzieła jedynie znikome i śmiertelne. „Wiecznemi“ sprawy i dzieła ludzkie mogą być tylko w ograniczoném, właściwém tego wyrazu znaczeniu, to jest mogą trwać: pewną ilość wieków—kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt stóleci, równać się trwaniu kilku pokoleń jednego narodu lub kilku narodów, ale bodaj że nic — ani pomniki, ani urządzenia, ani sława ludzka—nie przetrwa nawet do końca istnienia ludzkości.

Wprawdzie ostatnie wyniki badań naukowych stwierdzają, na pozór przeciwnie, że w świecie nic nie ginie — ani najdrobniejsza cząstka materji, ani żadna siła organiczna lub mechaniczna; może nawet siły moralne i umysłowe, w niepojęty dla nas jeszcze sposób, unoszą się, tworząc jakąś stałą atmosferę, z kąd ludzie i narody czerpią wciąż te same pierwiastki, rozmaicie je łącząc i kombinując. Wszelako, co się tyczy dzieł ludzkich dotykalnych, zmysłom przystępnych, stale trwałemi są ich części składowe tylko dla zastanawiającego się rozumu albo dla retorty chemika; zmienność zaś wytworzonych przez człowieka kombinacji w tym właśnie kształcie, w tég miejscu i w tég postaci jest

właśnie ową znikomoscią. Zdawałoby się, że przyroda pozwala ludziom używać swego materiału, ale pod warunkiem nietrwałości wznoszonych przez niego budowli i zaprawdę bardzo to mądre urządzenie, że człowiekowi, który ani jednego ziarnka piasku stworzyć nie potrafi, niewolno dla swoich celów uwięzić nazawsze pewnej ilości materji i wycofać jég tym sposobem z ogólnego obiegu naturalnych przeobrażeń. Tak samo z atomami siły, a może i z atomami myśli. Języki ludzkie ulegają temu ogólnemu prawu śmiertelności. W potoku powszechnych zmian i przewrotów, które stanowią dzieje ludzkości, widzimy, jak mnóstwo języków powstawało, rozwijało się i kształciło; jak następnie te języki rozpadły się na pomniejsze odnogi czyli dyalekty, z których jedne wymierały prawie bez śladu, inne zaś, wzajemnie na siebie oddziaływając i amalgamując się ze sobą, przeradzały się w coraz to wybitniejsze nowe języki, w których dawne żywioły przetrwały w większej lub mniejszej mierze, skombinowane z żywiołami innych dyalektów i języków, jak dawne cegielki w nowych gmachach lub stopione dawne monety w nowych. Tak w obecnym czasie, z wyjątkiem bardzo nieznaczących resztek i śladów, nie istnieje już żaden z języków, które przed 18 wiekami, około epoki narodzenia Chrystusa, były na świecie panujące i najbardziej rozpowszechnione. Język starożytnych Egipcyan—organ zaginionej mądrości i również prawie zaginionej literatury—przetrwał w stanie skazonym jeszcze tylko pomiędzy nielicznymi Koptami. Dawny język hebrajski, w którym napisana jest biblia, już na kilka wieków przed Chrystusem stał się

*La smiato
chyba...*

martwym. Podobnie bogaty i rozwinięty język Indów — starożytny sanskryt, język zendzki, język fenicki i kartagiński, chaldejski, wreszcie grecki i łaciński. Dawny język armeński jest już także martwym, tylko książkowym, a nawet i w Chinach, gdzie wszystko trwa tak długo bez zmiany, według zdania specjalisty de Rosny, język klasyczny dawnych pisarzy, zwany *kou-wen*, jest już martwy i mało zrozumiały dla terażniejszej ludności, używającej dyalektu *kouan-hoa*, chociaż osobliwsza własność pisma chińskiego, jako obrazowego, częściowo znosi tę różnicę. Z języków mało wykształconych pierwotnych mieszkańców Europy, etruski zaginął już za czasów Augusta, a dawny iberyjski pozostał między garstką Basków.

Wymieranie języków trwa ciągle i niektóre z nich niezbyt dawno istnieć przestały: tak np. język starosłowiański czyli cerkiewny, obecnie martwy, musiał być jeszcze żyjącym w VII i VIII wiekach naszej ery; język celtycki w Anglii południowej, Szkocji i Irlandji zaginął w ciągu wieków średnich; podobnie narzecza Słowian nadelbiańskich i pomorskich, litewskich Prusaków i inne mniej godne uwagi.

Wobec tych faktów, czy podobna nawet ludzi się, że i terażniejsze języki, nawet najbardziej wykształcone, nie ulegną z czasem zagładzie? Nie lubimy wprawdzie mówić o tém, ale nie nie usprawiedliwia przypuszczenia, ażeby terażniejsze języki żyjące miały jakiś wyjątkowy przywilej trwania do końca ludzkości. Długą jeszcze drogę ma ludzkość przed sobą, na której nie mało zajdzie przewrotów i amalgamatów. Terażniejsze języki bynajmniej nie są

doskonalsze od niektórych umarłych starożytnych, jak np. od sanskrytu lub greckiego, tak że i ten wzgląd nie może sprowadzić dla nich lepszego losu. Ruch zmienności w językach nowszych nie jest bynajmniej mniejszym od takiegoż ruchu w językach starożytnych, dziś umarłych, i owszem bywa czasem nawet daleko znaczniejszy: tak np. język Plutarcha nie tak bardzo różni się od języka Tucydidesa, o 500 lat wcześniejszego; z dzisiejszych zaś Niemców z pewnością nikt nie zrozumie ani Eddy, ani Nibelungów, ani nawet pieśni minenzyngerów z XII i XIII wieku. Idzie więc tylko o długowieczność skazanych na zagładę współczesnych języków — o kilka wieków dłuższego lub krótszego żywota. Pod tym względem możemy się pocieszyć tą okolicznością, że terażniejsze języki świata cywilizowanego są jeszcze stosunkowo dość młode: wiek żadnego z nich, w terażniejszym ich rozgałęzieniu, choćby w tej samej postaci, nie przewyższa 10 wieków czyli 1000 lat, a to dla języka jeszcze niewiele. Starogrecki i łacina (żyjące jeszcze w IX wieku naszej ery) istniały około 20 wieków; sanskryt — nieco krócej. Może więc — choć nie chcemy z niepewnej analogii wyciągać prorocत्व — języki terażniejsze doszły dopiero do połowy swego żywota, a po 10 jeszcze wiekach utworzą nowe połączenia — nowe amalgamata słowiańsko-romańskie, niemiecko-fińskie i t. p., jak terażniejszy angielski jest zlepkiem niemiecko-romańskim. Rzecz dość ciekawa, że najbardziej wyrobiony z języków starożytnych (sanskrycki) żył stosunkowo krócej, a najbardziej dziś rozpowszechniony na świecie z języków europejskich — angielski (mówi nim około 90 milionów

ludzi) jest najmłodszy z języków cywilizowanych, gdyż uformował się dopiero w XII i XIII wieku.

Jak w dziejach rozwoju ludzkości w ogóle muszą panować stałe prawa, których dostrzedz i zbadać dziś jeszcze nie możemy, dla tego że zbyt mało jeszcze historii mamy po za sobą; tak i w kwestyi długowieczności języków trudno dziś jeszcze o wnioski stanowcze dla téj saméj przyczyny, a także z powodu, że niełatwo oznaczyć początek jakiegobądź języka, jak o tém niebawem jeszcze powiemy.

Chociaż według tego, cośmy powiedzieli wyżej, każdy język skazany jest na zagładę i jakby ma na sobie wypisane piętno *moriturus*, nieodłączne od wszystkiego co ludzkie, wszelako ztąd nie wypada, że powinniśmy być obojętni na losy swego języka i nie dbać, o ile to w naszój mocy, o przedłużenie jego żywota. Znikomość jest w porządku wszech rzeczy, jako środki i drogi Opatrzności do ostatecznych celów, nam nieznanych; ale prawem, w jednostki zaszczerpióném, które musi harmonizować z owemi ostatecznymi celami, pomimo pozornéj sprzeczności, jest dążność do utrwalenia czyli jak najdłuższego zachowania siebie i dzieł swoich. Przecie wiemy wszyscy np. że ciało nasze jest śmiertelne i nie ludzimy się, ażebyśmy je od zagłady ustrzedz mogli; a jednak staramy się, ile możliwości, o jego zachowanie.

Uznanie konieczności praw i przyczyn, w naturze działających, nie powinno prowadzić do wiary w ślepy fatalizm, wobec którego należy opuścić ręce: owszem, że taka bierność bezczynna nie jest w porządku rzeczy, widać to już z tego, że jest ona w sprzeczności

z naturalnemi instynktami i dążeniami człowieka do zachowania siebie, do walki i pracy; konieczność praw przedwiecznych musi znosić obok siebie także i znaczny stopień swobodnej i rozumnej woli, choć zrozumienie i wyjaśnienie stosunku obojga przechodzi możność umysłu ludzkiego. Psychicznie uzasadnióm jest, że człowiekowi miłsze to, co jest jego własne, bliższe, niż cudze i dalsze: dla tego miłuje i swój język, podobnie jak dom i kraj, w którym się urodził, a miłując, stara się o jego zachowanie i przekazanie potomstwu, jako dobra, którego sam używał i którego używanie pragnąłby na jak najdłuższe czasy zabezpieczyć przyszłym pokoleniom. Obok cech, dążności i prądów ogólnie ludzkich, kosmopolitycznych, w dziejach ludzkości, gdzie wszędzie spotykamy antytezy i przeciwieństwa, jako warunki rozwoju, pracy i walki, wije się także prąd węższy, ciaśniejszy — dążności wyłącznych, narodowych, których zgoda i harmonia z dążnościami ogólnie ludzkimi, bez stłumienia jednych albo drugich, stanowi, jak się zdaje, ideał, do którego ludzkość zmierza. Otóż pomiędzy cechami narodowości, a nawet jéj żywiołami, język, razem z religią, są najważniejsze i najdroższe. Pewnik to tak widoczny i powszechnie uznany, że nie wymaga zgola dowodów, choć nie brak ich pod ręką, zarówno teoretycznych, jak faktycznych. Czy podobna bowiem wątpić o znaczeniu dla narodowości języka — środka zamiany myśli, uczuć i nadziei, ogniwa łączącego przeszłość z teraźniejszością i przyszłością, jednego z najpotężniejszych środków, sam przez się umożliwiającego wszelkie inne środki wykształcenia i duchowego rozwoju? Co do

dowodów faktycznych, historia dostarcza nam ich w obfitości. Widzimy niejednokrotnie, że narodowość utrzymywała się religią i językiem albo jednym z tych dwojga, w razie utraty drugiego; ginęła zaś całkowicie z utratą obojga. Starożytni Celtowie w Gallii, przyjąwszy język łaciński, byli jeszcze Gallami, dopóki zachowywali druidyzm, ale z zaniedbaniem i tego, zleli się już zupełnie z Rzymianami. Żydzi utracili swój język jeszcze od czasów niewoli babilońskiej, ale zawdzięczając religii, że dotąd stanowią całość odrębną (nie zajmuje nas w tej chwili kwestya, czy to jest dobrem i pożądanem). Dzisiejsi Irlandczycy zapomnieli już języka celtyckiego i mówią po angielsku, ale wyznanie religijne podtrzymuje jeszcze ich narodowość odrębną od angielskiej; przeciwnie, ludność mazurska w Prusach Wschodnich nie różni się wyznaniem od Niemców, ale zawdzięcza zachowanie swęj narodowości językowi. Dzisiejsi Meklemburczycy mają po części pochodzić od słowiańskich Obotrytów; ale skoro przyjęli już język i religią Niemców, śmiesznością byłoby rachować ich do Słowian: tylko etnolog lub archeolog, z rysów twarzy, resztek podań i obyczajów, jest w stanie wykryć zatraconą ich narodowość. Które z tych dwóch palladyów narodowości jest ważniejszém—religia czy język—tęj kwestyi podnosić nie zamierzamy; które jest wytrwalsze—rozstrzygnąć bezwzględnie niepodobna, a ztąd niepodobna orzec, które staranniej pielęgnować należy. Nie wiedząc, które silniej i prędzej zostanie zagrożonem i które okaże się wytrwalszém, każdy naród powinien starannie pielęgnować obydwu.

Jeżeli więc jest rzeczą naturalną, że każdy naród troszczy się o swój język i jego zachowanie, zachodzi pytanie, jakie są środki tego zachowania, czyli, innemi słowy, jakie są przyczyny psucia się i upadku języków i czy nie można wpływać na te przyczyny, powstrzymując i oddalając ich działanie? Wprawdzie, na mocy tego, cośmy powiedzieli wyżej, na pytanie, dla czego języki ulegają skażeniu i giną? odpowiedź brzmieć będzie: „bo zginąć muszą, gdyż taki jest udział wszystkiego co ludzkie“; ale dla większości ludzi i w ogóle z ludzkiego punktu zapamiętywania się, przyczyny zmian, prowadzących kolejno do upadku, są przyczynami samego upadku. Ponieważ następnie, na zasadzie tego, co mówiliśmy powyżej o możliwości swobodnego działania, nawet wobec nieubłaganych praw światem rządzących, możemy z wielkiem prawdopodobieństwem przypuścić, że jeżeli owa swoboda nie może usunąć ostatecznego wyniku tych praw, jakim jest np. niechybny upadek każdego języka, to z pewnością ma pewny zakres działania właśnie w obrębie owych zmian, do upadku doprowadzających: mamy więc prawo wpływać na te zmiany i, ile możności, upadek języka oddalać i wstrzymywać, jeżeli już nie jest w naszój mocy całkowicie temu upadkowi zapobiedz. Że działanie ludzkie w tym zakresie nie jest bezowocne, świadczą dzieje języka greckiego, który rozkwitem samodzielnego piśmiennictwa i żywą zamianną myśli i pojęć pomiędzy wszystkimi plemionami greckimi, rozsianemi we wszystkich częściach świata, rozpowszechnił się tak szeroko, jak żaden inny język starożytny (z wyjątkiem chyba łacińskiego); podbił

swym wpływem państwa dalekiego wschodu, zapanał w cesarstwie rzymsko-bizantyjskim, w którym jeszcze za Justyniana (VI w. po Chr.) panowała łacina; przechował się długo w wielkiej stosunkowo czystości i dziś jeszcze żyje w mnóstwie dyalektów nowogreckich, które, choć skażone, bliższymi są dawniej greczyzny (szczególniej dyalekty wyspiarskie i Morei) niż którybądź z języków romańskich swojej rodzielki — łaciny.

Przystępując do rozpatrzenia przyczyn, z których wpływają owe zmiany, prowadzące język do skażenia i upadku, przypominamy najpierw, że najprędzej giną i najszybszym ulegają zmianom języki pozbawione literatury. Dowolność osobistości pojedynczych, nie znając żadnego hamulca ogólnej powagi, jest tu nieograniczoną: w niektórych okolicach Kaukazu, w Ameryce południowej i na wyspach Oceanii, jak świadczą podróżnicy, częstokroć dwie sąsiednie wioski rozmaitych używają języków, które szybko zmieniają się i znikają, tak że prawie każda generacja mówi już dyalektem, odmiennym od języka ojców. Objaw ten mało nas obchodzi, gdyż takie efemeryczne gwary, które niezdolne są wyrobić sobie trwałości i nie wydały literatury, nie mają żadnego znaczenia w rozwoju ludzkości.

Następnie polityczne warunki bytu, jak samodzielność i zależność państwowa, wywierają wprawdzie pewny wpływ na losy języka, ale nie tak stanowczy i szybki, jakby się na pozór wydawało; nie mamy w dziejach przykładu, ażeby który język zniknął wraz z utratą politycznej niezależności narodu, albo

nawet przeważnie wskutek tej okoliczności, jeżeli tylko podbój nie był zupełnym wytępieniem, jak to stało się z niektórymi plemionami słowiańskimi w dzisiejszych Niemczech lub z Prusakami litewskimi, wytępionymi przez Krzyżaków, którzy zarazem tłumili i język pruski, zabraniając jego używania, jak świadczą o tém wyraźnie kroniki XIII i XIV wieku. Grecy starożytni utracili byt polityczny w 338 roku przed Chrystusem, a jednak język grecki istniał jeszcze przeszło 1000 lat potem; podobnie łacina była jeszcze językiem żyjącym we Włoszech w IX wieku naszej ery, pomimo to, że od 4 wieków nie było już w Rzymie cezarów; byłoby nawet śmiesznym przypuszczenie, że strącenie z tronu jakiegoś tam Romulusa Augustula stanowiło jakikolwiek zwrot lub przełom, czy to w dziejach świata, czy to w losach języka tak znakomitego i mającego za sobą taką przeszłość, jak łaciński. Przy samodzielności politycznej, władza państwowa może wprawdzie opiekować się językiem narodowym i działać w interesie zachowania jego czystości; ale mamy w historii i takie przykłady, że języki, tępiące przez zwycięzców, znajdowały w sobie siłę oporu i podźwigały się z upadku, do którego zostały doprowadzone czasowo, wskutek przewagi i wszelkich środków administracyjnych: tak było z językiem czeskim, tępionym przez Niemców za czasów wojny trzydziestoletniej i przytłumionym na 1½ wieku.

Najważniejsze przyczyny zmian w języku są: różnice dyalektów, stosunek języka literackiego do mowy ludowej i wreszcie obce wpływy języków sąsiednich, mniej lub więcej pokrewnych.

O tych trzech głównych przyczynach powiemy z osobna po słów kilka.

Różnice dyalektyczne są jakby przyrodzonym żywiołem zmienności i ruchliwości w języku. Renan i Max Müller widzą życie języka jedynie w dyalektach, potępiając język książkowy, literacki, jako nadużycie i uzurpacyę, która sama sobie tylko niesłusznie przypisuje czystość i prawidłowość i nagania, jako błędy, różnice dyalektyczne, które bynajmniej nie są błędami. Nie było prawie i nie ma żadnego języka bez dyalektów i przytém te dyalekty bywają zwykle pierwotne, odwieczne, jak sam w ogóle język, którego dokładne określenie staje się nawet trudnym tam, gdzie jest wiele dyalektów. Tak np. w starój greczyźnie dyalekty eolski, dorycki i joński były zarówno starożytne, zarówno każdy z nich był językiem greckim i nie mamy prawa właściwości któregobądź z tych dyalektów nazywać błędami; dyalekt zaś attycki, stosunkowo późniejszy, który tylko wskutek wypadków historycznych i większego rozwoju oświaty w Atenach zaczął być uważanym za najczystszy, wzorowy i literacki, nie miał do tego wszystkiego więcej praw od poprzednich dyalektów, którym nawet, jak wiadomo, po części ustępował w bogactwie i pod względem harmonii. Terazniejszy język nowogrecki liczy 70 dyalektów, włoski—30, francuzki—14. Przewaga jednego dyalektu, jako książkowego, nad innemi sprowadza zwykle skutki szkodliwe; ale tu właśnie wypada już nam przejść do kwestyi drugiej—języka literackiego.

Język literacki czyli książkowy, który zazwyczaj staje się także mową wszystkich ludzi wykształconych,

ma swoje źródło, oczywiście, w języku ludowym; jeden z jego dyalektów staje się mową książkową, a wybór zależy od okoliczności historycznych. Max Müller, niewątpliwie z przesadą, nazywa panowanie języka książkowego tyranją; może wprawdzie stać się coś podobnego, ale zależy to od wielu nieprzyjaznych warunków. W Grecyi starożytnej, za czasów jej niepodległości, każdy z głównych dyalektów miał swoich pisarzy i poetów—każdy był w pewnej mierze literackim i książkowym: sprzyjało to niezmiernie jednoci języka, gdyż literackie kształcenie mowy przez pisarzy odbywało się równolegle we wszystkich dyalektach; tym sposobem cały naród podzielony był na mniejsze kółka, w których łatwiej było utrzymać łączność mowy potocznej z książkową i przeprowadzać kształcenie i uszlachetnienie obojga jednocześnie, wskutek czego i pomiędzy dyalektami różnice utrzymywały się zawsze nieznaczne i nie przeszkadzające porozumieniu się wszystkich Greków i poczuciu jednoci języka. Bogata i w zupełności narodowa literatura grecka i jednokowy, mniej więcej, stopień wykształcenia w małych republikach greckich, podtrzymywany zupełnie jednokowym wychowaniem i przepisami państwowemi, podtrzymywały tę harmonię, nie dając mowie literackiej zbyt oddalić się od potocznego języka. Pod tym względem, jak i pod wielu innemi, Grecy osiągnęli to, o czém nowożytni ludy marzą daremnie: czytając np. trudne tragedye Eschylosa, pełne wzniosłych połotów, górnych obrazów, słów i zwrotów wyrafinowanych, z trudnością tylko możemy uwierzyć, że szczytnych i wytwornych tych arcydzieł słuchało w teatrze z na-

leżytem zrozumieniem pospólstwo ateńskie. To samo, mniej więcej, ściaga się np. do wzniosłych hymnów Pindara, wyśpiewywanych wobec zebranego ze wszystkich części świata gminu greckiego. Jeszcze nawet długo po upadku oświaty greckiej różnica języka książkowego od gwary ludowej była nieznaczna: pomimo tła attyckiego, późniejszy język literacki grecki pomacedoński, zwany wspólnym (w którym napisany jest Nowy Testament) był, mniej więcej, mieszaniną różnych dialektów, zarówno zrozumiałą w Syrii, jak i w Cyrenie, w Fracyi i osadach sycylijskich.

Z językiem łacińskim rzecz miała się nieco inaczej: dialekt mieszkańców Lacyum, zostawszy językiem literackim i państwowym Rzymu, rozszerzył się wprawdzie wkrótce, wraz z panowaniem Rzymian, po całym świecie, ale również tylko jako język urzędowy, mowa literatów i ludzi wykształconych. Z upadkiem rzeczypospolitej rzymskiej i zniknięciem dawniej rasy Rzymian — „plemienia Romulusa“ — wykształcenie mas ludności, coraz to liczniejszej i coraz to po większych przestrzeniach rozszaranej, nie rozwijało się jednakowo i równoległe z rozwojem wykształcenia klasy uczonej i literatów, kształcających swoją wiedzę i doskonalących język łaciński na wzorach greckich. Ztąd miejscowe dialekty, tak liczne nawet w samej Italii, a cóż dopiero w innych prowincjach światowładnej Romy, zachowywały swe istnienie, a łacina klasyczna zaledwie je, że tak powiemy, musnąwszy powierzchni, stawała się dla gminu coraz to bardziej językiem martwym i niezrozumiałym. Przy braku skutecznych środków edukacyjnych, wybijała mowa Cycerona i Wergiliusza

wkrótce przestała być językiem istotnie żyjącym, prawdziwą ludową łaciną, a przepaść między obojgiem rosła z każdą niemal generacją, gdyż pisarze łacińscy, z wyjątkiem może Plauta, wykształcili się wyłącznie na wzorach książkowych i greckich, nie odświeżając swój mowy żywymi zasobami języka ludowego. Kwintylianus powiada wyraźnie, że już za Augusta lud rzymski w amfiteatrach wydawał okrzyki w jakimś języku barbarzyńskim, a podobnie jak Horacyusz z trudnością mógł rozumieć dawne śpiewy kapłanów salijskich, które jednak niezawodnie były bliższymi mowy ludowej, nawet w czasach Horacego, niżli utwory tego poety, tak samo z pewnością Rzymianie stanu średniego z epoki Dyoklecjana i Konstantyna, choć jeszcze po łacinie mówiący, mało już rozumieć mogli dźwięczne okresy Cycerona lub wspaniałe wiersze Wergiliusza.

Dialekty miejscowe, zaniedbane i niekształcone, niepodnoszone do wysokości języka książkowego, wytwarzały łacinę wiejską (rustica) — zarówno dialekty italskie, jak celtyckie, punickie i t. d. i w tém tylko musimy podziwiać olbrzymią potęgę łaciny, że pierwiastek łaciński nadał wybitne swe cechy najbardziej oddalonym dialektom i najdziwniejszym mieszaninom, jak np. język rumuński. Przy warunkach, które naszkicowaliśmy powyżej, podziwienia godną jest rzeczą, że nowsze dialekty romańskie zachowały tyle cech łaciny i że łacina, bądź co bądź, przetrwała jeszcze, jako język żyjący, aż do czasów Karola Wielkiego, to jest do IX wieku. Historia tego stopniowego rozbratu języka książkowego z mową ludową, o ile nam jest wiadomą, jest pouczającą przestrogą dla zbyt nie-

ogłędnych książkowych kształcicieli mowy literackiej. Tą samą, mniej więcej, co i łacina drogą musiał zostać martwym język sanskrycki. Z powyższej przestrogi nie skorzystali jednak np. pisarze nowogrecy, którzy w swoich książkach i czasopismach usiłują zbliżyć się do języka starogreckiego i niemal go wskrzesić; ponieważ zaś w masach narodu podobnej dążności nie ma i być nie może, kierunek to więc fałszywy i nielogiczny. Tą drogą nie przerabia się i nie uszlachetnia języka, tylko się czyni literaturę książkową coraz to mniej dla ogółu zrozumiałą i wytwarza się jeszcze jeden język, mający wkrótce zostać martwym.

Nakoniec wypada nam powiedzieć słów kilka o obcych wpływach. Wpływy jednego języka na drugi już to jako skutek sąsiedztwa, już to jako wynik stosunków handlowych, kolei historycznych, zapożyczania się pod względem literatury i oświaty i t. d.—takie wpływy zawsze istniały, istnieją i istnieć będą; jest to nieuniknioną koniecznością. Wprawdzie, co się tyczy języków aryjskich, tak blisko pokrewnych i będących wspólnego pochodzenia, spostrzegacz nie specjalista na pierwszy rzut oka niełatwo odróżni wyrazy, niewątpliwie zapożyczone z innego języka aryjskiego, od podobnych skutkiem wspólności pochodzenia i tu dopiero lingwistyka dopomaga do ściślejszego odróżnienia; ale i języki dalsze, pochodzenia odrębnego, wywierają częstokroć wpływ na inne, czasami drogami dziwnymi i niezbadanymi. Tak np. (że przytoczymy to tylko, co w tej chwili nam na pamięć przychodzi) wykrzyknik psik, którym odpędzamy kota i który jest w powszechnym u ludu naszego użyciu, oznacza

kota w języku perskim; a grecki przysłówek afar (zdala), którego nie znajdujemy ani w języku niemieckim, ani w łacinie, ani w żadnym innym romańskim narzeczu, istnieje jednak zupełnie w tej samej formie i z tym samym znaczeniem w języku angielskim.

Ileż to język klasyczny łaciński przyjął wyrazów z greckiego, a nasz z niemieckiego, tureckiego *), tatarskiego, że nie mówimy już o wpływie łaciny na język literacki polski, ani o wpływie francuzczyzny na mowę klas wykształconych! I to nietylko przyjmujemy żywcem obce nazwy dla nowych wynalazków i z obczyzny otrzymany pojęć i przedmiotów; nietylko np. techniczna terminologia naszych rzemieślników przesiąkła wyrazami obcemi; ale nawet masy ludowe—tysiące i miliony, kolejno i nieznacznie, po kilka na każdą generacyą, przyswajają sobie wyrazy obce z sąsiednich języków, bez których nawet mogłyby się obejść, a przyswajają prędkiej, zupełniej i w większej ilości, niż wyrazy z mowy książkowej własnej, dotychczas sobie obce. **)

Skazane z natury na los zmienności—nieuchronny w rzeczach ludzkich, jak mówiliśmy powyżej, języki ciągle, choć nieznacznie i po kropelce, wsiąkają jeden w drugi tysiącami drogami. Może to jest konieczna droga do utworzenia w przyszłości nowych amalgamatów językowych; ale wychodząc z rozebraną powyżej

*) Tak np. wyraz filiżanka, tak pospolity, jest czysto turecki.

**) Wszelako język polski cełuje przed innymi słowiańskimi zdolnością polszczenia wyrazów obcych tak np. z niem. Gang mamy ganek, Baumwolle—bawełna, Zeiger—zegar, segnen—zegnąć, hofen—ufać, hart—hardy i t. p.

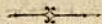
ynobamk
upwai = ufać

zasady, że miłsze to, co swoje, jest sposób utrzymywać bardzo długo te wpływy wzajemne w granicach stosunkowo nieznacznych. Język, jak wszystko w naturze, tém mniej zdolnym jest opierać się skutecznie obcym wpływom, im mniej ma środków po temu; te zaś środki dają mu szeroki rozwój oświaty, dbałość kierowników społeczeństwa i literatury o czystość mowy i o zachowanie wspólnej łączności językowej, wzrost dobrobytu, wskutek czego rośnie klasa wykształcona, przyjmująca wykształcenijszy język, ucząca się go krzewić, cenić i podtrzymywać; a nadewszystko przykład ludzi światłych i pisarzy, pod względem unikania wpływów cudzoziemszczyzny. Gdzie tych wszystkich lub wielu z tych warunków brakuje, tam język traci siłę oporu, wegetuje w zaniedbaniu, psuje się i bardzo prędko albo znika, albo staje się narzeczem sąsiedniego, albo przeradza się w nowy jaki amalgamat językowy, który długich wieków potrzebuje do ukształcenia się i wydania literatury. Tą ostatnią drogą powstał język angielski, którego formacja, rozpoczęta w wieku IX, ukończyła się zaledwie w XII, a nawet w XIII wieku. Smutnym zaś przykładem upadku języka pod wpływem obczyzny, właśnie wskutek braku owych warunków, czy téż może skutkiem historycznej konieczności, która brakowi temu zaradzić nie pozwoliła, jest, że nie będziemy do dalszej starożytności sięgali, narzecze szląskie, niby polskie, ale w rzeczywistości niemiecko-polskie, o którym jeszcze powiemy poniżej.



II.

JĘZYK KSIĄŻKOWY I MOWA LUDOWA.



Język książkowy i mowa ludowa; stosunek, rozwój i kształcenie obcoga. — Język polski. — Dyalekty języka polskiego. — Pomysł zmiany terminologii w klasyfikacji języków słowiańskich. — Dyalekty języka polskiego chorobliwe czyli wymierające. — Stosunek języka polskiego książkowego do mowy ludowej. — Wpływy obce: trójaka ich przyczyna. — Zwyczaj i nowatorstwo. — Trzy przewodnie względy obowiązujące piszących i główne prawidła wynikające z ich zastosowania do leksykologii, frazeologii, morfologii, składni i stylu.

Obecnie musimy zająć się kwestyą, jaka mianowicie postać języka ma być uważaną za normę prawiłową, której strzedz i od skażenia bronić należy? Wobec zmienności języka, kwestya to niełatwa. Słynny lingwista Max Müller, jak o tém wzmiankowałem

już w poprzednim rozdziale, nazywa tyranią panowanie języka książkowego, a pełnię życia językowego widzi w dyalektach. Gdyby to zdanie uznać za słuszne, w takim razie niepodobna byłoby określić, co mianowicie należy uważać za normę języka: ciągły, choć powolny, proces zmian w mowie ustnej, ludowej, nieujęty w karby, pozbawiony wzorów, będących wynikiem dobrego smaku i naginania języka do niezliczonych potrzeb i wymagań myśli w rozmaitych gałęziach wiedzy, byłby jeszcze bardziej przyspieszonym i języki psułyby się i mieszały jeszcze prędzej. Potępiając język książkowy, trzeba także potępić i literaturę, której jest organem, a przecież cywilizacja i postęp bez literatury obejść się nie mogą. Jeżeli więc za ważny czynnik wzrostu cywilizacji uznamy rozwój pojedynczych gałęzi wiedzy, wyrażający się z konieczności w piśmiennictwie, nieodbitcie więc musimy językowi książkowemu czyli literackiemu przyznać rolę języka *par excellence*, najszlachetniejszej i ciągle uszlachetnianej kwintesencji języka, wzoru, normy i regulatora czystości mowy. Prawda że zbyt sztucznie wybujały język książkowy, przy zaniedbaniu oświaty ludu i wskutek wielu innych, od literatów niezależnych okoliczności i wpływów, może niekiedy stać się tyranem, jak tego dowodzi przytoczony w powyższym artykule przykład języka łacińskiego i nowogreckiego książkowego; ale z drugiej strony, przytoczony również przykład dyalektów greckich, które prawie wszystkie były zarazem i książkowymi, świadczy, że możliwą jest choć przybliżona harmonia między mową ludu i językiem literackim.

Język literacki czyli książkowy wyszedł przecie z mowy ludowej i staje się przytém we wszystkich krajach mową ludzi, mniej lub więcej wykształconych. Ideałem, może niedościgłym, byłoby utrzymanie języka literackiego w regularnym, niezbyt pośpiesznym ani dowolnym, rozwoju i uszlachetnieniu, stosownie do wymagań rozwoju pojedynczych gałęzi wiedzy i pojęć, obok równie regularnego i stałego powiększania ilości ludzi wykształconych, którzy z łatwością mniej okrzęsianą swą mowę przemieniliby na poprawniejszą i szlachetniejszą. Takie zbliżenie i rozwój języka literackiego z poddaną jego wpływowi mową ludową mogą odbywać się tylko powoli, stopniowo i niezawsze jednocześnie: wszak np. niejeden wzorowy poeta lub powieściopisarz nie zna technicznych wyrażeń matematycznych lub filozoficznych, ani licznych właściwości języka flisaków, bartników, rzemieślników i t. p. podobnie jak z drugiej strony, trudno byłoby wymagać, ażeby nasz wieśniak zrozumiał odrazu utwory Krasińskiego albo Kremera, choć najczystsza polszczyzną pisane. Wszak nawet w Atenach Peryklesa bodaj czy każdy człowiek z gminu mógł pojąć wykłady Platona. Niech więc język literacki kształci się swobodnie w swych licznych odcieniach i gałęziach; niech dowolnie używa bogatego materiału językowego; niech nawet przyjmuje obce wyrażenia i zwroty tam, gdzie to jest niezbędnem; ale zawsze niech piszący nie zapominają, że najbliższym ich celem jest wprawdzie zostać zrozumiałymi przez kółko specjalistów, przez kilkaset lub więcej tysięcy osób z ogółu wykształconego, ale głównym, choć dalszym — zostać zrozumiałymi przez ogół narodu, jeżeli

nie dziś jeszcze, to kiedyś w przyszłości. Dla tego piszący powinni pamiętać, że swoboda ich języka powinna mieć hamulec we wspólności mowy klas wykształconych z niewykształconymi, w ciągłym oglądaniu się na ułatwienie zbliżenia jednych i drugich na polu języka i myśli: niebacznie poczynający sobie w tym względzie zwiększają przepaść pomiędzy językiem literackim i ludowym, przyspieszają wyrodzenie się i zagładę obojga. Tém bardziej wypada pamiętać o tém, że chociaż inne potężne wpływy i okoliczności, stojące na zawadzie ujednostajnienia poziomu myśli i mowy między wszystkimi warstwami ludności, nie są w mocy literatów; wszelako mają oni w ręku jeden z najpotężniejszych oręży—mowę, której używanie, dla wszystkich wyłuszczonech lub może tylko potrąconych w tym i w poprzednim artykule powodów, powinno być bardzo ostrożnym i troskliwym, jeżeli ma wywrzeć wpływy dobroczynne, nie zaś szkodliwe.

Przechodzimy teraz w szczególności do języka polskiego.

Mówiliśmy w poprzednim rozdziale, że trzy są główne przyczyny zmian w językach: różnice dyalektyczne, stosunek mowy literackiej do ludowej i wpływy obce. Zobaczymy, o ile każda z tych przyczyn działa w języku polskim. Już z góry w ogólności możemy zapewnić, że język polski, co do pierwszych dwu przyczyn, znajduje się w korzystniejszym nieco położeniu niż inne języki nowożytne; nietyle co do trzeciej. Tak po pierwsze, co się tyczy dyalektów, Szafarzyk i za nim wszyscy prawie lingwiści zgadzają się, że mowa polska na całym

swym obszarze jest jedna i prawie, pomimo niewielkich różnic, jednolita: uznają oni tylko jeden dyalekt odrębniejszy, a mianowicie kaszubski. To znaczy, że mowa polska posiada właściwie dwa dyalekty: ogólny (wielko i małopolski) i kaszubski. Pomniejsze odrębności miejscowe, jak owo znane szeplenienie mazurskie i małopolskie (*c*, zam. *cz*, *s*, zam. *sz*), na wielkiej przestrzeni kraju rozszerzone, albo pewne odcienia w wymawianiu samogłosek nosowych i innych (*om* zam. *q*, *o* zam. *a*, np. *pon* zam. *pan*); wreszcie nieliczny zasób wyrazów swojskich, w różnych miejscowościach odrębnych—wszystko to są różnice zbyt małej wagi, ażeby je podnosić do znaczenia cech dyalektycznych: są to tylko raczej prowincjonalizmy. Tu już mamy zarazem ważną dla dalszych naszych uwag różnicę prowincjonalizmów od cech dyalektycznych: różnica ta jest, co do jakości, w bardzo nieznacznych zmianach brzmień, a co do ilości, w bardzo szczupłej liczbie takich zmian i miejscowych wyrażań. Nieznaczna ta jakość i szczupła ilość prowincjonalizmów nie przeszkadzają bynajmniej dokładnemu porozumieniu się mieszkańców różnych miejscowości. Istotnie—nie bierzemy tu na uwagę względnego stosunku obszaru mowy polskiej do obszaru innych języków—w żadnym prawie innym kraju Europy nie znajdujemy tak mało różnic, jak na całym obszarze mowy polskiej głównego czyli wielko i mało polskiego dyalektu. Różnica np. w mowie niemieckiej w różnych miejscowościach Niemiec jest ogromną: chłop austriacki, nawet z okolic Wiednia, z trudnością zrozumie Sasa albo Brandeburczyka; góral bawarski używa narzecza, które dla znajdującego tyl-

ko język niemiecki książkowy jest prawie niezrozumiałem. Tak samo we Francyi: piszącemu zdarzyło się raz słyszeć mowę chłopca, wychowanego na wsi, w okolicy samego Paryża; mowę tę z trudnością można było zrozumieć, a sami rodzice chłopca, mówiący językiem francuzkim wykształconym, nazywali język syna szwargotem (*jargon, argot*). To dowodzi, że w Niemczech i Francyi było i jest wiele odrębnych dyalektów, wówczas gdy nasz język takowych—oprócz kaszubskiego, o którym tu niema co mówić—wcale nie posiada, a chociaż oświata w Niemczech i Francyi stoi dosyć wysoko, wpływ języka literackiego nie zdołał jeszcze zbliżyć różnic dyalektów, wskutek znacznej jakości i ilości zakorzenionych cech odrębnych, już to może z powodu zbyt wybujałego, sztucznego uprawiania mowy książkowej—błędu, o którym wspominaliśmy w poprzednim artykule, mówiąc o języku łacińskim. Wszak nawet i w dziedzinie wszystkich odrębnych języków słowiańskich, przeszło od lat tysiąca wiodących żywot samodzielny, oddzielonych niezmiernymi przestrzeniami i całkiem odmiennymi, nawet sprzecznymi, kolejami rozwoju społecznego i historycznego, tyle jest podobieństwa między językami pojedynczemi, ile nie widzimy, ani w rodzinie języków germańskich, ani między językami romańskimi. Anglik zupełnie nie rozumie Niemca, ani Włoch Francuza; Czech jednak z Polakiem, Rusin z Polakiem i z Serbem bez wielkiej trudności porozumieć się mogą. Różnice między językami rodziny słowiańskiej może nawet niekiedy są mniejsze niż różnice między dyalektami języka niemieckiego lub francuzkiego: ztąd może wypadaloby

zniżyć o jeden stopień skalę klasyfikacyjną dla języków słowiańskich, ażeby uczynić ich podział bardziej odpowiednim i równoległym podziałowi innych języków: to jest wypadaloby może przyjąć jeden język słowiański, a w nim dyalekty: polski, czeski i t. p., które odpowiadałyby wtedy nie pojedynczym językom w klasyfikacji germańskich lub romańskich—niemieckiemu, angielskiemu, francuzkiemu, włoskiemu i t. d. lecz raczej pojedynczym dyalektom niemieckim jak saski, bawarski, fryzyjski i t. d. i francuzkim jak prowensalski, normandzki i t. d. Skoro więc język słowiański jest jeden i dzieli się na kilka dyalektów, ztąd już wynika, że w dyalektach, jak np. w polskim, nie może już być znacznych odcieni—dyalektów w dyalekcie—ale tylko nieznaczne gwary prowincjonalne i miejscowe, podobnie jak takowe istnieją nawet w zakresie np. dyalektu fryzyjskiego lub prowensalskiego. Niniejszą uwagę czyli raczej propozycją zmiany klasyfikacji języków słowiańskich usprawiedliwia i ta jeszcze okoliczność, że w innych językach czyli dyalektach słowiańskich nie masz, o ile nam wiadomo lub o ile słyszeliśmy, różnic tak wybitnych, żeby aż na nich można oprzeć podział dyalektyczny. Ale ta kwestya, nie należąca właściwie do zakresu naszej pracy, mogłaby zaprowadzić nas za daleko: zresztą proponujemy tylko zmianę terminologii czyli sprostowanie klasyfikacji, oparte na wyłuszczonych powyżej spostrzeżeniach i uwagach, gdyż nie rzecz sama od klasyfikacji i terminologii, ale terminologia i klasyfikacja od rzeczy zależy.

Wszelako, w braku dyalektów naturalnych, zdrowych, musimy przyznać w języku polskim istnienie

Płytko brana rzecz

dyalektów chorobliwych, będących smutną oznaką wynarodowienia mówiących temi dyalektami mieszkańców i zapowiedzią wygaśnięcia pośród nich języka polskiego. W takie dyalekty chorobliwe przechodzą zwykle dyalekty naturalne w epoce swego rozkładu i wymierania, a główną ich cechą, obok wielkiej rozmaitości i rozgałęzienia się na pomniejsze gwary, stanowi przewaga żywiołów obcych. W takie to dyalekty chorobliwe musiały przejść dyalekty starogreckie w okresie zamierania starogreckiego języka; to samo było zapewne i z dyalektami łacińskimi, przesiąkniętymi niemiecką, żywiołami celtyckimi i t. p. w epoce gaśnięcia łaciny, poprzedzającej narodzenie się nowych języków romańskich.*) Niepowstrzymany, pozbawiony literackiej opory, opieki i regulacji proces rozkładu rozwija się w takich razach szybko; dyalekty mnożą się i rozgałęziają prawie z każdą generacją, prawie w każdym mieście, w każdej wiosce, zupełnie tak samo jak efemeryczne, na rychłą zagładę skazane narzecza wiosek indyjskich lub australijskich, o których wzmiankowaliśmy w poprzedzającym rozdziale. Objaw ten ma miejsce zwykle w epoce wielkich przewrotów politycznych lub społecznych, albo jako skutek opanowania jednej narodowości przez drugą, albo wreszcie wskutek zbyt małej siły oporu, okazywanej przez nieliczną stosunkowo garstkę ludności, otoczonej zewsząd obcymi żywiołami w przeważającej sile, pozbawionej przy tem opieki i środków obrony swojej mowy. Zda-

*) Ciekawe próbki stopniowego kaleczenia i zamierania łaciny w zaraniu wieków średnich podaje ze współczesnych dokumentów Villemain w swoich odczytach (Histoire de lit. de moyen Age).

rza się to zwykle na kresach, oddalonych od głównego tętna mowy ojczystej. Do tych upadających i gasnących dyalektów polskich rachujemy liczne dyalekty szląskie—na kresach od Odry i dyalekt litewsko-polski czyli raczej rusińsko-polski, używany przez rozproszoną w guberniach zachodnich nieliczną ludność małowykształconej drobnej szlachty, mieszczan i włościan.

Co do dyalektów szląskich, wprawdzie ostatniemi czasy p. Lucyan Malinowski (Ateneum za luty 1877 r. artykuł „Zarysy życia ludowego na Szlązku“) wystąpił w ich obronie i „protestując (własne jego słowa) przeciwko błędnemu, a tak upowszechnionemu mniemaniu, jakoby mowa szląskich Polaków przepełniona była germanizmami“ utrzymuje nawet, że „lud szląski mówi równie czysto (!) jak w innych okolicach naszego etnograficznego obszaru“ (str. 361); zdanie to jednak nie trafia do naszego przekonania, gdyż nieraz słyszeliśmy sami na Szlązku opłakaną gwarę polską, a zresztą sam pan M. dostarcza w swoim zajmującym artykule dowodów, wprost sprzecznych z powyższem mojem twierdzeniem. Jedyny dowód na korzyść tego twierdzenia, przytoczony przez pana M. są to pieśni i powieści ludowe, które na Szlązku zebrał i które odznaczają się czystą, stosunkowo, polszczyzną; ale pieśni i powieści pochodzą przeważnie z czasów dawnych, bardzo nawet odległych, gdy polszczyzna na Szlązku była jeszcze czystsza; lud powtarza je dziś jeszcze, ale w mowie ustnej coraz bardziej mowę ojców kaleczy. Pan M. sam przytacza wiele dowodów germanizacji i upadku narzeczy szląskich: tu należy już sama

mnogość tych narzeczy, często w sąsiednich nawet wioskach odmiennych (Ateneum 1877 r. Marzec str. 359), co świadczy że nie jest to język zdrowy, do życia przeznaczony, lecz dogorywający (według tego, cośmy już nieraz powyżej mówili). Dalej (tamże na str. 380) pan M. przytacza tytuły tłumaczeń Szyllera, wydanych przez ks. Stabika: „Ten Uebersetzung tego Tauchera, niejakijs bojki łod pana Schillera“ i „Ta Rankawica łod pana Schillera uebersetzowana i t. d.“ Nie jest zaś to żaden dyalekt wymyślony dla szykany i pośmiewiska, ale, jak sam nasz autor wyznaje, jest to mowa ludowa szlązka z okolic Kluczborka (Kreuzburg). Frazes „tak, matka mówi po chłopsku“ w ustach Szlązaka brzmi: ja, mutra gada paurisz, (bauerisch)—czy to który Polak zrozumie? Wprawdzie najpierw, najprędzej i najwięcej, jak zwykle we wszystkich psujących się językach, tak i w gwarach szlązkich, ulega obcym naleciałościom część leksykologiczna czyli zasób wyrazów, a gramatyka opiera się najdłużej; ale w samym wymienionym artykule pana M. znajdujemy dowody, że już i gramatyka dyalektów szlązkich ulega zepsuciu, a mianowicie traci deklinacye, na wzór niemieczyny. W dalszym bowiem ciągu wymienionej pracy znajdujemy szlązkie pieśni, opowieści, modlitwy i t. d. w których mamy takie wyrażenia: „procesya w niedziela“; „ażeby Bóg ta choroba odwrócił“; na pamiątka“ (Ateneum 1877 r. Kwiecień str. 120). Ratunku dla tej mowy spodziewać się trudno, przy spotęgowanej obecnie germanizacyi, wobec małego upowszechnienia wykształconej polskiej mowy i literatury, a co najgorzej, wobec

tego faktu, że sami Szlązacy wstydzą się swego języka, tak że cokolwiek wykształceńsi używają go tylko w życiu rodzinném, popisując się natomiast przed obcymi swoją niemieczyną. *)

W podobném, mniej więcej, położeniu znajduje się i dyalekt rusko-polski, a w niektórych miejscowościach litewsko-polski i żmujdzko-polski—mowa szlachty zagonowej i nielicznej ludności miejskiej w guberniach zachodnich, wśród przeważającej większości mieszkańców, używających innej, choć pokrewniej, mowy. I tu, jak na Szlązku, bardzo ucierpiała część leksykologiczna, ale psuje się także i gramatyka: szlachta zaściankowa mówi np. „będa czytać (czytać będe) ta książka“ (tę książkę), co jest jeszcze dziwniejszém niż na Szlązku, bo przecie mowa sąsiednich pobratymców nie jest pozbawioną deklinacyi.

Po drugie, co się tyczy książkowego języka polskiego, stosunek jego do powszechniej mowy ludowej był od początku rozwoju literatury, a nawet jest i dziś jeszcze daleko korzystniejszym niż w niejednym z krajów bardziej cywilizowanych. Mówiliśmy już powyżej, że tam, gdzie dyalektów jest wielka obfitość, język książkowy, który sam powstał z jednego dyalektu, przypadkiem najbardziej uprzywilejowanego, z trudnością i powoli zdoła wpływać na inne dyalekty,

*) W takim stanie rzeczy, przytoczone powyżej zdanie pana M. jakoby mowa szlązka była czystą i od germanizmów wolną, należy uważać jedynie za sprzeczny z prawdą paradoks, będący wynikiem pogoni za nowością i oryginalnością poglądów i pragnienia tego czczego zadowolenia, które towarzyszy ogłoszeniu światu, że wszyscy dotąd byli w błędzie, a p. M. pierwszy wykrył prawdę.

zachowujące długo swą żywotność. Owszem, stwierdziliśmy przykładami, że sam nawet język książkowy w rozwoju swoim musi bardzo oględnie strzedz się zbytecznego oddalenia od dyalektów żyjących ludowych, jeżeli nie ma zostać wkrótce językiem martwym.

Ponieważ zaś język polski wolnym jest od takiej obfitości dyalektów, więc język książkowy jest to ten sam dyalekt ogólny wielko i mało-polski, którego cały lud używa. Istotnie i teraz jeszcze niewykształcony nasz wieśniak z większą łatwością zrozumie powieści Kraszewskiego, poezye Mickiewicza i Syrokomli niżli wieśniak pomorski lub sztyryjski—dzieła Getego lub Szyllera. Trzywiekowy rozwój literatury, niezbędna ogląda sztuczna, wpływy składni łacińskiej i wyrazy z obcych języków zapożyczone, a oprócz tego nieunikniona konieczność rozgatunkowania języka na odnogi specyalne, wyłączną terminologią przesiąknięte, o której to konieczności wspominaliśmy powyżej—to wszystko wpłynęło już na pewną zmianę i w języku książkowym; a z drugiej strony, brak jednolitego rozwoju umysłowego wszystkich klas społecznych wpłynął na zacofanie warstw niższych i zbyt powolne uszlachetnienie ich mowy. Zawsze jednak, powtarzamy, i dziś jeszcze język nasz książkowy w dość korzystnym znajduje się położeniu. W zaraniu piśmiennictwa, w wieku XVI, stosunek języka polskiego książkowego do ludowego był jeszcze bliższy i korzystniejszy: toż polszczyzna np. Reja, Skargi, i (choć w mniejszej niekiedy mierze) Kochanowskiego jest czystą mową ludową. Mniemy nawet, że dzieła tych pisarzy, wskutek małej zmiany w mowie ludowej, i dziś jeszcze będą dla ludu

naszego daleko zrozumialszemi, niż niektóre z plodów spółczesnej literatury, a może nawet niż ich większość. Z tej tożsamości języka książkowego z powszechnym wynika, że u nas nie masz zgoła potrzeby wymyślać dla książek ludowych jakiegoś dyalektu ludowego, bo w gruncie nasz język książkowy jest tym samym dyalektem ludowym. Co innego np. u Niemców: tam istotnie nieraz zachodzi potrzeba takiego uprzystępnienia książek dla ludu; u nas zaś jedynem uprzystępnieniem powinno być przestrzeganie prostoty i czystości stylu. Co do wyrazów, pisząc dla ludu należy tylko unikać niezrozumiałych dlań obcych: ze swojskimi, choć przedtem sobie obcemi, lud z łatwością obezna się i przyswoi je sobie, wraz z pojęciami, dotychczas sobie nowemi, które te wyrazy oznaczają.

Nakoniec po trzecie, co się tyczy wpływów obcych, powiedzieliśmy, że tym język nasz dość jest dostępnym. Wynika to już to z położenia geograficznego obszaru języka polskiego, nie mającego naturalnych mniej przystępnych granic (jak góry, morza); już to ze stanu zaniedbania mowy ludowej, mało mającej łączności z zamianą myśli w piśmiennictwie i z uśiłowaniem literatów, dbających o czystość języka; już to nakoniec przyswajanie obcych wyrazów jest winą samych literatów. Pierwsza przyczyna—geograficzna—oddziaływała zawsze i dziś jeszcze oddziaływa: ileż to, mówiąc prawdę, mamy w swoim języku wyrazów tureckich, tatarskich, łacińskich i niemieckich, choć w znacznej części spolszczonych! Ludność wiejska i teraz jeszcze przyswaja wyrazy obce, ulegając na kresach wpływom języków

sąsiednich, a także podlegając wpływowi kolonistów niemieckich i innych przybyszów. Ludność miejska warstw średnich i niższych ulega wpływom gwary żydowskiej i innym. Tak np. starzy mieszkańcy Warszawy posłyszają dziś lada chwila na ulicy mnóstwo nowych wyrażeń i zwrotów, w czasach ich młodości nieużywanych, a zawdzięczanych bynajmniej nie wpływom literatury, języka wykształconego lub dobrego smaku. Wpływy te rosną i utrwalają się właśnie najwięcej dla drugiej z wymienionych przyczyn — zaniedbania mowy ludowej i braku łączności pomiędzy tą mową i językiem książkowym. Lud u nas nie czyta, gdyż nawet umiejący czytać poprzestają na książce do nabożeństwa; czasopism ludowych, odpowiednio redagowanych i dla ludu przystępnych, nie mamy wcale, podobnie jak i książek ludowych i kolporterstwa wiejskiego, w zachodniej Europie tak rozpowszechnionego. Wiemy o licznych trudnościach tego wszystkiego, niemamy jednak, że główną trudnością jest zupełny brak inicjatywy — brak ludzi, którzyby chcieli i umieli poświęcić się pracy na niwie oświaty i literatury ludowej — pracy ciężkiej i ciernistej, a prawdopodobnie i niezbyt korzystnej. Gdybyśmy mieli takich ludzi, pierwsze lody powoli i wytrwałą pracą dałyby się może przelamać, a z czasem, pomimo licznych trudności, może przecież i dałoby się coś zrobić w tym kierunku. Dopóki jednak lada talencik literacki woli trzymać się bruku warszawskiego, gdzie jak najkorzystniej może swą pracę spieniężyć, trudno spodziewać się czegoś dla oświaty ludu i uszlachetnienia jego języka. Tak zwani miłośnicy ludu zebrali i zapisali nieco podań i pie-

śni ludowych, opisali obrzędy i zwyczaje ludowe; inni ułożyli kilka powiastek z życia ludowego — oto wszystko; ale czy uczynili cokolwiek dla oświaty ludu? Nic zgoła.

Trzecią przyczyną utrwalenia się w pływów obcych w języku jest, jak powiedzieliśmy, przejęcie się języka literackiego temi wpływami. Pod tym względem — wyłączamy zawsze niezbędne zapożyczenia terminologii naukowej — literaci nasi od najdawniejszych czasów ulegali stale wpływom obcym. W XVI wieku przeważał wpływ łaciny, potem francuszczyzny i języka włoskiego, dalej niemieckiego i innych, w których młodzież, pozbawiona własnych wyższych zakładów naukowych, pobierała nauki; uczyła się więc nawet niejako i myśleć w języku obcym, a potem pisząc po polsku, wypadało tłómaczyć swoje myśli z innego języka na polski, przy czém niepodobna było ustrzedz się od mimowolnych pozostałości obcych — w całych zwrotach, składni, a nawet w pojedynczych wyrazach. Zważywszy rozmaite okoliczności, niepodobna bezwzględnie potępiać piszących za to, co niezawsze jest ich winą; wypada owszem okazać pod tym względem pewną pobłażliwość; ale rzeczą piszących jest otrząść się z tych obcych wpływów: odłożywszy na stronę upór, mający źródło w fałszywej miłości własnej i drobnośkową drażliwość, niechaj ci, którzy chcą przemawiać publicznie, uczą się i kształcą na dobrych wzorach, jeżeli nie władają należycie językiem, którym do ogółu odzywać się pragną. Zdaniem naszym, usterki treści mogą być prędzej przebaczone niż kaleczenie języka.

Kończąc te uwagi ogólne, dodamy jeszcze słówko

o tak zwanym zwyczaju w objawach językowych. Zwyczaj jest władcą (*usus tyrannus*) powiadają, ale jest rzeczą niezmiernie trudną określić zasady, zakres i uprawnienie tego zwyczaju. Powiadają np. że to lub owo wyrażenie już się utarło, przyjęło w języku, chociaż jest nowém, niezbyt logiczném lub niepoprawném. Jedyłą uzasadnioną tu podstawą byłoby przeświadczenie, że większość, część znaczna mówiących językiem, albo choć zresztą większość piszących przyjęła tę lub ową nowość, ale czy podobna zawsze to sprawdzić i tę większość obliczyć? Tak np. niektórzy z piszących przyjęli słowo zapoznać w obcém językowi polskiemu znaczeniu nie cenić (niem. verkennen) albo rzeczownik modła (w znaczeniu wzór), ale pewno nie większość, bo są to dzikie i nielogiczne wytwory. *) Pomimo wszelkiego zacofania w cywilizacyi i niskiego stanu umysłowego, w rzeczach języka im liczniejsze jest zbiorowisko osobników, mających przyjąć nowy wytwór, tém instykt jego będzie pewniejszym, a wymysły nieudatne nie wejdą w zwyczaj ani ogółu narodu, ani nawet ogółu piszących. Wrodzona nam niesforność i trudność zgodzenia się na jedno ma w kwestyach językowych dobrą stronę i przynosi pewny pożytek, jako hamulec zbyt dowolnych nowości. W ogóle więc na ów zwyczaj należy powoływać się bardzo ostrożnie i oględnie. Mniemamy nadto, że panowanie tego zwyczaju więcej

*) Owo zapoznać wytworzył podobno Kraszewski, po polsku mamy tylko zapoznać kogo, z kim lub czém); modła zaś zrodziła się w szkole naszych Heglistów (Cieszkowski, Libelt, Trentowski). Po polsku ten ostatni wyraz, używany jedynie w liczbie mnogiej (modły) oznacza tylko modlitwę.

może być uwzględnioném jedynie w zakresie ciasniejszym, gdzie i samo istnienie utarcia się i zwyczaju łatwiej może być sprawdzoném: tak np. w terminologii naukowej wszyscy pisarze matematyczni (a tych bardzo niewiele i na palcach policzyć ich łatwo) przyjęli wiele wyrazów z terminologii Śniadeckiego; te więc niezaprzeczenie mają już prawo bytu, jako utarte i zwyczajem uświęcone; tak samo wyrażenia prawne, medyczne i t. d. Zresztą zaś, gdy mówimy o utartym zwyczaju, należy przynajmniej, dla sprawdzenia, zestawić dzieła pisarzy, uznanych za lepszych, zwrócić się, (choć bardzo ostrożnie) do mowy potocznej, a nadewszystko ocenić nowotwory ze stanowiska logiki i analogii z innymi podobnymi wyrazami lub formami i wtedy dopiero przyjąć albo odrzucić ów zwyczaj. Nie mówimy tu o uciekaniu się do mowy ludowej, gdyż chodzi tu właśnie przeważnie o takie nowości, które w mowie ludowej nie istnieją i istnieć nie mogą.

Że wszelkie nowatorstwo i bogacenie języka przez osoby pojedyncze odrzucamy, nie potrzebuje to nawet dowodzenia, ani usprawiedliwienia. Dla ustrzeżenia się od nowatorskich zachcianek, wypada nawet do pewnej bezwzględności posunąć zasadę „nikt z piszących nie ma prawa wnosić nic nowego do języka“, gdyż język nasz, posiadający tak bogatą i wszechstronną literaturę, a i w mowie ludowej tak zasobny, obrazowy, dokładny i wyrazisty, nie potrzebuje już bogacenia, a najmniej drogą sztuczną. Dość będzie, jeśli tylko będziemy używali bogactw, wiekami nagromadzonych, a jeżeli, pomimo wszelkich

Nowatorski i sam przez się i w odniesieniu do wywodów poprzednich.

obostrzeń i ostrożności, które wykazaliśmy, istotnie pojawi się w języku coś nowego, lub jakaś zmiana, niewątpliwie powszechna i ustalona — będzie to już objawem ogólnych potrzeb języka, ogólnego jego rozwoju, niezależnie od zachcianek indywiduów, które swoim działaniem dowolnym ani sprowadzić, ani zatamować tego rozwoju zarówno nie potrafią.

Teraz z konieczności następuje pytanie: kto powinien czuwać nad czystością języka? Odpowiadamy: każdy piszący i każdy usiłujący mówić poprawnie. Wszelako, przy ograniczonej sferze działania pojedynczej osobistości i wobec natury kwestyi językowych, wyłączających, jak mówiliśmy, wpływy jednostki na korzyść działania zbiorowego, ogólnego, daje się tu uczuć potrzeba téj kontroli ogólnej, zbiorowej. Logicznie wynika, że cały ogół powinien czuwać nad czystością języka i to nietylko ogół piszących, ale ogół narodu; zanim jednak do tego przyjdzie (chyba w jakiej Utopii), że wszyscy mieszkańcy kraju wybierając deputowanych na sejmy językowe, w celu porozumienia się w wątpliwych kwestjach i przestrzegania czystości mowy, tymczasem powinny działać w tym kierunku zbiorowe ciała, przedstawiające wybór uczonych i literatów, a więc na teraz, oczywiście Akademia Krakowska. Jaką drogą i jakimi środkami wypadnie działać w tym duchu — Akademia powinna określić to sama; byleby jednak zabrała się co najprędzej do dzieła, gdyż potrzeba jest pilna i nagląca.

Teraz przystąpimy do ogólnego naszkicowania prawideł, które w interesie czystości języka kierować się należy i których naruszenia powinni wystrze-

gać się piszący. Na mocy tego wszystkiego, cośmy powiedzieli w tym i poprzedzającym rozdziale, jest rzeczą widoczną, że pierwszym względem, którego piszący nie powinni nigdy spuszczać z oka, jest zachowanie łączności mowy literackiej z ludową; drugim niezbędnym, z uwagi na łączność dziejową w rozwoju piśmiennictwa, a także z uwagi na to, że dawny język literacki polski, jak mówiliśmy, bliższym był ludowego, będzie przestrzeganie tradycyi literackich i naśladowanie dawnych wzorów; trzecim nakoniec będzie wzgląd estetyczny, niezbędny wszędzie, gdzie jest forma — przestrzeganie zasad dobrego smaku i piękna.

W piśmiennictwie, zarówno jak i w ustnym używaniu materiału językowego, odróżniamy *a)* stronę leksykologiczną czyli słowniczą, to jest dobór pojedynczych wyrazów; *b)* stronę frazeologiczną czyli dobór wyrażen, zwrotów i zestawień; *c)* stronę morfologiczną czyli posługiwanie się fleksją (odmianami) — przypadkowaniem, stopniowaniem i czasowaniem; *d)* stronę syntaktyczną czyli składniową, dotyczącą prawidłowej budowy zdań i wreszcie *e)* stronę stylową, dotyczącą należytego łączenia zdań pojedynczych, złożonych i okresów w jedną całość literacką. Tylko w piśmiennym posługiwaniu się językiem mamy jeszcze trzy dodatkowe, czysto zewnętrzne i formalne strony: stronę ortograficzną, dotyczącą używania liter; stronę interpunkcyjną, tyczącą się znaków przestankowych, i stronę tranzlacyjną, dotyczącą prawidłowego przenoszenia zgłoszek, składających wyrazy, z jednego wiersza pisma do

drugiego. Stosując powyższe trzy kryteria do owych pięciu pierwszych stron w posługiwaniu się językiem, otrzymamy następujące główne i ogólne skazówki.

I. Pod względem leksykologicznym: *a)* z uwagi na mowę ludową (na zasadach powyżej wzmiankowanych, z zastrzeżeniami i wyjątkami również przytoczonymi) należy unikać nowotworów, wyrazów sztucznych, zbytecznych, cudzoziemskich, wyszukanych i niezrozumiałych; ale także nie wypada brać z mowy ludowej i potocznej nie mających powszechnego uznania prowincjonalizmów. *b)* Tradycja i dobre wzory uczą przywracać zaniedbane, a dobre dawne wyrazy i zastępować takowymi cudzoziemskie. Nakoniec *c)* przepisy dobrego smaku nakazują unikać wyrazów trywialnych, to jest nieprzyzwoitych albo wylętych w sferach brudnych i przez takowe jedynie używanych.

II. Pod względem frazeologicznym: *a)* z uwagi na mowę ludową należy unikać zestawień nielogicznych, dziwacznych, ciemnych, mglistych, i pseudo-poetycznych. *b)* Tradycja i dobre wzory uczą nas mnóstwa dziś zapomnianych, jędrnych i dosadnych, a prawdziwie narodowych frazesów i zwrotów, któremi da się zastąpić koszlawą i łamaną frazeologią obcą, częstokroć niewolniczo do naszego języka przenoszoną. *c)* Dobry smak zakazuje nam używać frazesów trywialnych i brudnych, a także przenosi zoologicznych i anatomicznych. *)

*) Dla wyjaśnienia tego ostatniego punktu oświadczam, że tu należą zrodzone pod wpływem realizmu i darwinizmu takie wyrażenia jak np. pocenie się mózgu, dobór płciowy (wyrażenie niezawsze używane stosownie) i t. p.

III. Pod względem morfologicznym: *a)* z uwagi na mowę ludową, która bezwiednie zachowuje prawidłowość odmian i prędzej przyswaja nowości leksykologiczne, upoczywie broniąc gramatyki, powinniśmy pamiętać, że błędy gramatyczne nie mogą być nigdy wybaczone. *b)* Tradycja i dobre wzory wskażą nam w razach wątpliwych, jakie formy mogą uchodzić, chociaż dziś mniej używane, jakich powinniśmy się wystrzegać, jako przestarzałych, i wreszcie dadzą nam nieocenione skazówki historycznego rozwoju odmian, gdyż dobrze władać językiem może ten tylko, kto zna jego historię, a nawet, ile możności, historię rozwoju pokrewnych narzeczy słowiańskich i główniejszych aryjskich w ogólności. *c)* Dobry smak, chociaż pod tym względem mniej wpływu wywierający, może jednak wskazać, którą z kilku form jednoznacznych wybrać należy, któremu zakończeniu, jeśli jest ich kilka, należy w danym razie oddać pierwszeństwo.

IV. Pod względem syntaktycznym: *a)* z uwagi na mowę ludową należy trzymać się składni rodzimiej, jak najprostszej i naturalnej i wystrzegać się błędów w rządzie słów i innych. I tu także naleciałości obce dopomagają zwalczyć *b)* tradycja i dobre wzory, a choć składnia nasza opartą jest na łacińskiej, a utwory pisarzy dawnych zdradzają pod tym względem wpływ łaciny jeszcze wybitniejszy, tak że wszystkiego od nich naśladować nie należy; zawsze jednak z tamtąd właśnie przekonamy się, co z zasad składni łacińskiej zostało już stanowczo w naszym języku utrwalone, a co z właściwo-

ściami mowy polskiej jest niezgodne. c) Dobry smak wpłynie na symetrię, zaokrąglenie zdań, zachowanie proporcji w częściach zdania, różnorodności w zwrotach, harmonii i dobitności.

V, Pod względem stylowym: a) z uwagi na mowę ludową należy unikać zbyt długich okresów, z łacińska zaokrąglonych, dbać o jasność i o to, ażeby styl był zawsze zajmującym, nigdy zaś ciemnym i zawikłanym, zbyt wiele pozostawiającym domyślności, ani wyszukany lub zbyt kwiecisty bez potrzeby i niezgodnie z rodzajem piśmiennego utworu. b) Tradycje i dobre wzory przedewszystkiem nauczą nas logicznego związku zdań i okresów, naturalnego przejścia od jednej rzeczy do drugiej, stopniowania myśli i tylu innych dziś zamiedbanych zasad stylu, których suche wyliczenie składało niegdyś wysmianą dziś retorykę. A jednak owe zasady i zalety, choć ich stając się koniecznymi wymaganiami przy téj lub owéj sposobności. c) Rola dobrego smaku pod względem stylowym jest ta sama, co i pod względem syntaktycznym.



III.

JĘZYK PRASY NASZÉJ.

WYRAZY I WYRAŻENIA WARSZAWSKIE.



Obecne skażenie naszego języka literackiego i przyczyny tego zjawiska. — Konieczność wyjścia z obojętności i przerwania milczenia w tym przedmiocie. — Solecyzmy warszawskie w leksykologii i frazeologii. — Łamańce językowe w humorystyce. — Próbkę solecyzmów warszawskich w leksykologii i we frazeologii humorystycznej.

Jeżeli przypomnimy sobie wszystkie możliwe usterki, o których była mowa i które zostały tylko wspomniane w dwu poprzedzających rozdziałach, i jeżeli dodamy przeczenie do wszystkich, w zakończeniu drugiego rozdziału wykazanych ogólnych prawideł dla piszących, będziemy mieli ogólny wykaz błędów, popeł-

nianych od lat prawie dwudziestu w literaturze naszej książkowej i w prasie peryodycznej. Nie chcemy przez to wydawać zbyt ogólnego wyroku potępienia, ani też przesadzać zarodów skażenia i zanieczyszczenia języka, napotykanym tu w większej, owdzie w mniejszej mierze i ilości; ale wołamy o poprawę, dopóki czas jeszcze. Pojmujemy aż nadto przyczyny tego skażenia, niektóre zbyt potężne, ażeby nie miały zasługiwać na pobłażanie; ale chodzi nam głównie o przerwanie grobowego milczenia w tym przedmiocie. Przy niezwykle, może nawet nieco chorobliwym, nad miarę i potrzebę rozroście prasy peryodycznej, *) rzeczą jest naturalną, że dla zapelnienia szpalt używane są pióra niewytrawne; a względy oszczędności, kierujące wydawcami i redakcjami z jednej, trudność zaś zarobku z drugiej strony pchają na pole zajęć literackich ludzi mało obeznanych z językiem ojczystym, mało przejętych ważnością poprawnego używania mowy. Młodsza część tego nowozaciężnego zastępu nie miała możliwości obeznać się dokładnie z językiem krajowym, nie chciała albo nie mogła kształcić swego smaku na dobrych wzorach, a zaprawiając się sama na skażonym stylu niektórych pracowników literackich, z kolei utrwała i szerzy skażenie języka pomiędzy mniej jeszcze od siebie przestrzegającym czystości mowy i zawsze

*) Dość przypomnieć, że znaczną część wszystkich niemal pism zajmują te same prawie wiadomości i sprawozdania (o teatrach, koncertach, posiedzeniach Tow. Dobroc. lub Merkurego, odczytach, obrazach na wystawie), a jeszcze znacznie częściej wypełniają tłumaczenia żywcem, choć często niedbale i bez wyboru wykonane, z gazet (Szlązkiej i Wiedeń. Presse, Mosk. Wied.) i z pism miesięcznych zagranicznych (przeważnie z Revue des deux mondes, Gartenlaube i Ueber Land und Meer).

jeszcze do słowa drukowanego wiele wagi przywiązującym ogółem. Wielu z tych młodych pracowników wnosi obce wyrażenia i zwroty, gdyż pisząc, zmuszeni są tłumaczyć własne myśli z języka obcego na krajowy. Domowe i prywatne nauczanie języka polskiego jest, jak wiadomo, w stanie bardzo opłakanym, a i nauczycieli umiejętnych daje się uczuć brak coraz większy; ale to już kwestya pedagogiczna, która zadaleko mogłaby nas zaprowadzić.

Następnie, pewny pośpiech gorączkowy w pisaniu i drukowaniu, którego przyczyny tkwią po części w warunkach ekonomiczno-literackich, wyżej potraconych, po części może w warunkach techniczno-drukarskich, wpływających z niedostatecznego uzdolnienia naszego do pracy terminowej i regularnej, a jednak porządną, przyczynia się także do utrwalenia skażenia języka i szerzenia błędów językowych. Dużoby o tém mówić, ale fakta nie ulegają wątpliwości: czém się to np. dzieje, że w niemieckiej Gartenlaube, rozchodzącej się w 350.000 egzemplarzy, bardzo trudno znaleźć nie mówię już błąd językowy, (bo o tém chyba Niemcy sądzić mogą), ale nawet pomyłkę drukarską? To samo zdaje się, da się zastosować do wielu innych czasopism, a nawet gazet niemieckich, francuzkich i angielskich. To prowadzi nas do uwagi o zaniedbaniu korekty literackiej. Istotnie znajduje się ona u nas w opłakanym stanie i jest również jedną z ważnych przyczyn utrwalenia i rozpowszechnienia błędów językowych. Wprawdzie od zwyczajnych korektorów drukarskich wymaga się tylko, ażeby druk odpowiadał w zupełności rękopismowi; ale i pod tym względem najczęściej

bywa tak, że korektorowie psują język i ortografią rękopismu, wnoszą swoje własne błędy, a już co się tyczy znaków przestankowych i przenoszenia wyrazów, oddanych im całkiem do dyskrety, trudno zaprawdę pojąć, jak dziwaczni i fantastyczni kierują się pod tym względem zasadami, jeżeli nawet godzi się przypisywać im jakie zasady. Co się zaś tyczy korekty wyższej, literackiej, prostującej popełniane, niestety, tak często przez piszących błędy języka i stylu, wiemy dobrze, iż w niektórych redakcyach ich członkowie, albo nawet sami redaktorowie zajmują się tą mozolną i niewdzięczną, choć ważną pracą; ale niewszędzie to bywa. Powiadają nawet, że niektórzy redaktorowie zupełnie lekceważą sobie ten ważny obowiązek, gdyż nie czytają wcale własnego pisma przed wypuszczeniem go na świat, nie poddają go, według wyrażenia drukarskiego, ostatniej rewizyi, zapewne dla braku czasu.... Najsmutniejszym jednak objawem i zarazem najważniejszą przyczyną wzrostu skażenia języka jest obojętność literatów na codziennie popełniane i utrwalane błędy. Powody tój obojętności są tak liczne, a niektóre tak drobiazgowo i nieco drażliwe, że narażając się na gniewy i niechęć już samem podniesieniem kwestyi skażenia językowego, nie chcemy powiększać mających spaść na naszą głowę gromów szczegółowym rozbiorem pobudek i pobudeczek, powstrzymujących literatów od wytykania i poddawania dyskusji spornych kwestyi językowych a prostowania niewątpliwych błędów. Co do nas, dobro i czystość języka stawiamy wyżej ponad wszelkie względy i względziki, i dla tego to właśnie postanowiliśmy

przerwać panujące w kwestyi skażenia mowy milczenie, próbując, azali nie powiedzie się nam obudzić większego zajęcia się i dyskusji w tój kwestyi. Trzymamy się stariej maksymy, według której błądzić jest rzeczą ludzką, ale trwać w błędzie niewolno, i staramy się, o ile rzecz rozumiemy i o ile nam sił starczy, przyłożyć się choć w czémkolwiek do poprawy języka. Może nasze spostrzeżenia i uwagi nie będą trafne; może pomylimy się nieraz: prosimy więc o sprostowanie i dyskusyę, którą przecież raz już obudzić należy, gdyż czas już wielki przerwać martwe i szkodliwe milczenie.

Teraz już nakoniec przystąpimy do uwag o pojedynczych ważniejszych błędach, które zdarzyło się nam napotkać w druku, przeważnie w czasopismach.

Zacniemy od solecyzmów warszawskich. Zestawienie tych dwu wyrazów może wyda się komu dziwnem, bo przecie Warszawę nazwał ktoś niedawno Atenami polskimi, a wysokie pojęcie o Atenach mało ma wspólności ze starożytnem miastem Cylicyi Soloi, gdzie, jak prawią, najgorzej mówiono po grecku, zład i nazwa dla błędów, wynikających z niepoprawności. Ale cóż robić, gdy solecyzmy istnieją nietylko w Warszawie—w mowie ustnej, potocznej—ale nawet i w piśmiennictwie warszawskiem, do którego dostały się z ulicy, z domów zamieszkałych przez mniej wykształconą ludność, z mowy służących i innych warstw mieszkańców. Starczy to za określenie, co mianowicie rozumiemy przez solecyzmy warszawskie.

I. Pod względem *leksykologicznym* dostrzegliśmy używanie w języku literackim następujących błędnych,

nie istniejących wyrazów, wziętych z niepoprawnej mowy potocznej warszawskiej.

1) Akurat; po polsku wybornie można zastąpić ten szkaradny wyraz przysłówkami równo i właśnie (równno pięć; właśnie nadszedł).

2) Mnóstwo rzeczowników i przymiotników przeczących z przyimkiem bez, zamiast przeczenia nie np. bezmiłosierny, bezsumienny, bezustanny zamiast niemiłosierny i t. d. Jest to poczęści rusycyzm i poniżej przytoczymy, w dziale obcych wpływów, żywcem przeniesione do naszego języka literackiego z języka rosyjskiego takie wyrazy z bez (przeważnie przymiotniki), których tam daleko więcej niż w języku polskim, posiadającym podobnych bardzo niewiele jak np. prawidłowe bezzasadny, bezmyślny i t. d. Błędny ten sposób formowania zaszczipiony już został w mowie potocznej warszawskiej i dla tego wspominamy o nim na tém miejscu.

3) Co dopiéro i coiraz — bardzo powszechne błędy mowy potocznej, pojawiające się już i w druku. W pierwszym wadliwe jest tylko następstwo zam. dopiéro co (właściwie *co* znaczy tu *jak*: dopiéro co przyszedł = dopiéro jak przyszedł); w drugim zaś trudno zrozumieć, po co wtrącono spójnik *i*, gdyż coraz właściwie jest to tak samo złożone wyrażenie jak codzień, corok i t. d.

4) Doszukiwać się — czasownik nie istniejący: mamy tylko poszukiwać i wyszukiwać.

5) Kruszczyć, kruszcze, kruszczowy, zam. kruszec, kruszcze, kruszczowy.

6) Kwadrans — błąd w mowie potocznej

warszawskiej powszechny, a i w druku, zwłaszcza w powieściach kobiecego pióra, coraz to częstszy. Wyraz to łaciński *quadrans*, pokrewny wyrazowi kwadra (księżycy); *n* niewiadomo zgoła co tu robi.

7) Najprzód, nasamprzód i najsamprzód — solecyzmy dziwnie nielogiczne. Powiadają niektórzy, że najprzód ma to być przysłówek czasowy, dla różnicy od przysłówka miejscowego naprzód (potrzebne to jest rzekomo np. w komendzie wojskowej, dla uniknienia dwuznaczności, gdy chodzi o to, który oddział wojska ma wystąpić naprzód, a który najprzód czyli najpierw ruszyć z miejsca). Co do nas, widzimy tu wyróżnienie dowolne i sztuczne, gdyż naprzód, początkowo przysłówek miejscowy (odpowiadający na pytanie dokąd), ale potem używany i dla oznaczenia czasu, zawsze to ten sam wyraz i tylko tak pisać się powinien: złożony jest bowiem z przyimka *na* i 4 przypadku rzeczownika *przód* (tak samo jak naraz, nawspak i t. d.); nie widzimy więc, z kądby się tu *j* wziąć mogło; przypuszczamy tylko, że z powodu znaczenia stopnia najwyższego, które ma ten przysłówek, jako czasowy (to samo *co* najpierw) niewłaściwie w mowie niepoprawnej przyimek *na* przerobiono na *naj* — przystawkę stopnia najwyższego w przymiotnikach i przysłówkach. Co do komendy wojskowej, ta mogła wprawdzie wpłynąć na skażenie języka, ale nie może narzucać literaturze swoich solecyzmów; zresztą, jeśli chodzi o uniknienie dwuznaczności, to przecie zamiast naprzód w znaczeniu czasowym, można powiedzieć pierwiej lub najpierwiej (nie pierwój, gdyż zakończenie stopnia

to jest rzeczywiście
bezmiłosierny, bezsumienny, bezustanny
zastawki, -
bezmyślny
inne

tak samo
co tytuł

dobrze

wyższego przysłówkowe *ej* wymaga zmiękczenia spółgłoski, bo *e* jest miękkie: tak samo *lep-i-ěj*, *piękn-i-ěj*). Nakoniec, co się tyczy przysłówka nasamprzód, to wprawdzie mówi się na samym przodzie, nasamym spodzie i t. d. gdzie *sam* służy do oznaczenia niejako stopnia najwyższego, dla wzmocnienia lub obostrzenia rzeczownika i nadania mu cechy ostatecznej, bezwzględnej, i dla tego wyrażenie nasamprzód może być tolerowanem, choć zawsze owo *sam* jest tu zbyt (pleonastyczne, bo *przód* — to przedni kraniec czegoś, który ani więcej ani mniej przednim być nie może); najsamprzód za to stanowczo musi być odzuconem, gdyż *naj* powstało tu tą samą nielogiczną drogą co w najprzód.

8) W mowie potocznej, w bardzo wielu wyrazach złożonych, do przyimka *o* nie wiedzieć dla czego dodaje się *b*. Niektóre z tych solecyzmów coraz to częściej można już napotkać i w mowie literackiej jak np. obdarty, obdzierać, obdłużony, obsada, obskoczyć zam. odarty i t. d. Pomiedzy temi znaleźliśmy nawet w jednym czasopiśmie nieistniejący czasownik oblatwić się (zam. załatwić się).

9) Paplarka — wyraz straganowy, gdyż w poprawnej polszczyźnie jest tylko rzeczownik papla wspólny dla obu rodzajów, nie ma zaś rzeczownika paplarz, z kąd mógłby pochodzić żeński paplarka.

10) Podbudzać zamiast pobudzać.

11) Pocić (daremno pocę mózg) i potnieć — solecyzmy, gdyż znamy tylko czasownik zwrotny pocić się, nie mamy zaś ani równoznacznego potnieć ani czasownika przechodniego pocić (kogo, co?).

*Spać konia w biegu? Czy to złe?
Spotniały mu boki*

12) Przemiękać w znaczeniu mięknąć zmięknąć, albo nawet przemakać.² *Stwierdzenie przemienka jest papier - borte*

13) Rączunia i rąsia nieznanne w poprawnej polszczyźnie zdrobniałe formy od wyrazu ręka (mamy tylko: rączka, rączyna, rączęta) — sztuczne wytwory, nibyto pieczętliwe, których kolebka jest nieco podejrzana....

14) Stworzeńko zdrobniałe niepoprawne zam. stworzonko. *Formowanie zdrobniałych - tworzenie indywidualne*

15) Szklanny — powszechnie zam. szklany (jak blaszany, miedziany i t. d.) gdyż — *any* tu jest zakończeniem. Co innego ranny, sukienny i t. d. — mają dwa *n*. bo jedno należy do źródłosłowu tych wyrazów.

16) Trąbnać — forma fałszywa, gdyż mamy tylko trąbić, zatrąbić. Zresztą tego solecyzmu używają zwykle w znaczeniu trywialnem = golnać, łyknąć (wyrazy również trywialne).

17) Wpić (np. wpił ręce w kolana) — czasownik nie istniejący, gdyż mamy tylko wpić się, brak zaś przechodniego wpić (kogo co?)

18) Wskutku (np. w skutku oświadczenia pana X) błąd powszechny w mowie i w druku. Należy mówić i pisać wskutek, gdyż jest to przyimek złożony z *w* i 4 przypadku rzeczownika skutek, podobnie jak np. wbrew, zamiast czego nikt pewno nie powie w brwi.

19) Zasłodzić zamiast osłodzić.

20) Zawzinać się — dziwotwór nieistniejący w języku poprawnym, ani jako forma niedokonana od

*n to samo, co ma -
my w a. (jęz) | Ustanie zupełnie, jak po-
wzinać postawienie
(po roz. dei bżamb, bżumans)*

*Najpierw dobre bo to skrot,
ale najsamprzód - zwraca uwagę
skoro, bo sam prz. myślowemu nie ma
sensu!*

*Nieistniejący
czasownik
z piem. 229*

czasownika zawziąć się, gdyż ten posiada tylko tę formę dokonaną.

21) Zażyć się porównaj niżej 26.

22) Zdarzyć solecyzm powszechny (np. co los zdarzy); mamy tylko czasownik zaimkowy zdarzyć się, a w powyższym przechodniem znaczeniu mówimy sprawić, sprowadzić, spełnić i t. p.

23) Zdwoić solecyzm powszechny w mowie ustnej, przekradający się i do literatury; po polsku mamy tylko dwoić i podwoić, podwajać.

24) Zmnożyć solecyzm podobny poprzedniemu, zam. pomnożyć.

25) Zrzeknąć się fałszywa forma zamiast zrzec się.

26) Zżyć się, to samo co powyższe zażyć się, ma znaczyć przywyknąć, zrosnąć się i t. p. Pierwsze po części jest rusycyzmem, a obydwie niewątpliwie solecyzmami, gdyż czasownik żyć dopuszcza formę i znaczenie zwrotne tylko w złożonym przeżyć się, a zresztą nie znajdujemy żadnego z tych dwu solecyzmów u dobrych pisarzy.

Oprócz tych i wielu innych zupełnie nieprawidłowych solecyzmów, inne jeszcze solecyzmy zależą na używaniu niektórych wyrazów w niewłaściwym znaczeniu. Z tych użyte w niewłaściwym zestawieniu i związku z innymi przytoczone będą, jako usterki frazeologii i składni; z pojedynczo zaś używanych tego rodzaju solecyzmów ważniejsze dostrzeżone w mowie literackiej są następujące:

27) Masa w znaczeniu mnóstwo (masa ludzi). Wyraz ten może jednak znaczyć całość

zbitą, gęstą, jednolitą (*une masse compacte*) i w tém znaczeniu mówi się masa wojska, a nawet i ludzi. Masa jest w takim razie całością zbitego w jedno mnóstwa, ale mnóstwo (np. rozproszone) niezawsze jest masą, nie są to więc synonimy.

28) Niedługo zamiast niezadługo, to jest wkrótce, prędko — solecyzm w mowie powszechnej, a i w literaturze już pospolity. Niedługo to znaczy krótko i nic więcej; z niewłaściwego zaś używania tego wyrazu pochodzi nawet niejasność i dwuznaczność np. niedługo będę czytał to znaczy krótko będę czytał, a według powyższego solecyzmu, ma znaczyć wkrótce będę czytał.

29) Otoczenie w znaczeniu otaczających osób, przedmiotów i warunków; solecyzm, gdyż po polsku otoczenie jest tylko rzeczownik od czasownika otoczyć z tém samym znaczeniem np. otoczenie wojska przez nieprzyjaciół. Błędnie więc mówią i piszą np. „każdy znakomity mąż jest produktem swego otoczenia“; raczej wynikiem otaczających okoliczności, warunków i t. d.

30) Popadać i popaść zamiast wpadać i wpaść — solecyzm, który porachowalibyśmy do rusycyzmów, gdyby nie to, że słyszymy go w mowie potocznej warszawskiej na każdym kroku — mówią: popaść w niełaskę, popadł w nieszczęście i t. d. W poprawnej polszczyźnie forma dokonana popaść nie istnieje, niedokonana zaś popadać używa się, ale tylko w znaczeniu padać jeden za drugim, kolejno (np. wszyscy popadali na ziemię).

31) Udany w znaczeniu trafny, udatny,

Coś nad
rzy.

Podwoić można
niecy masę
jako, ale
podwoić można
i zdwoić, np.
wzrostki, bli-
towania.

głup-
stwo!

polegają

niezadługo
można też
czytać
niezadługo
czytać.

Właściwe
zgodnie
z znaczeniem
wyrazu

Nieprawidłowe

który powiódł się, udał się np. „zabawa udana“, co jest solecyzmem, gdyż słowo zwrotne udać się imiesłówów biernych. podobnie jak wszystkie w ogóle słowa zwrotne, mieć nie może; udany istnieje tylko jako imiesłów bierny od czasownika przechodniego udać (udawać), a więc znaczy tyleż co kłamliwy (udana wesołość, udany płacz).

32) Znudzić się w znaczeniu sprzykrzyć się; solecyzm bardzo pospolity w mowie warszawskiej, a ztąd zagląający do języka literackiego. Czytamy np. „już znudziła ci się żona“ co ma znaczyć sprzykrzyła się, ale dosłownie i właściwie może znaczyć tylko zupełnie co innego, a mianowicie: „twoja żona się znudziła“, t. j. twój żonie nudno.

33) Zrębać w przenośnym znaczeniu zgromić, odeprzeć, pobić, zwalczyć (dowodami lub krytyką) — solecyzm ulic warszawskich, nieco nawet trywialny.

34) Zręczność w znaczeniu sposobność — solecyzm pospolity w mowie i druku, nawet u lepszych pisarzy. Tego znaczenia rzeczownik zręczność posiadać nie może, gdyż znaczy tylko przymiot — to samo co zwinność, zdatność, umiejętność.

II. Solecyzmy *we frazeologii*, to jest błędne zestawienie wyrazów i całe wyrażenia czyli frazesy nieprawidłowe lub nielogiczne, które z mowy potocznej przeszły do literatury. Z tych najważniejsze dostrzeżliśmy następujące:

1) A gdzieżby nie? Coby tu mógł robić przysłówek miejscowy gdzież w znaczeniu przyczynowym — nie wiemy, a jednak ten frazes słychać często

w Warszawie i znaleźliśmy go kilka razy w jednym z felietonów. Mówi się: a czemużby nie?

2) Dawno, długo i oddawna. Pomieszenie tych trzech przysłówków w mowie potocznej prowadzi do niewłaściwego używania przy nich przeczenia, co wkradło się już i do języka literackiego. Tak np. mówią powszechnie w Warszawie, a czasem i drukują: „już dawno ciebie nie widziałem“ (albo jeszcze gorzej: „dawno jak ciebie nie widziałem“). Jest to błędne, gdyż *dawno* ściąga się do przeszłości i wskazuje na punkt w czasie przeszłym; a zatem, jeśli mowa o czémś, co dawno *było*, przeczenie nietylko tu jest zbytecznym, ale wyrażałoby rzecz całkiem przeciwną utartemu znaczeniu powyższych solecyzmów. Tak więc należy mówić i pisać: dawno ciebie widziałem, dawno już pisałem i t. d. co znaczy, że czynność, o której mowa, odbywała się dawno, ale teraz nie odbywa się wcale. Jeżeli zaś powiem dawno nie widziałem, dawno nie pisałem i t. d. co właśnie błędnie mówią i piszą w powyższym twierdzącym znaczeniu — będzie to znaczyło, że kiedyś dawno nie widziałem lub nie pisałem wcale, to jest rzecz wprost przeciwną. Przeciwnie ma się rzecz z przysłówkami długo i oddawna: pierwszy z nich bowiem stosuje się do terażniejszości, oznacza punkt czasu terażniejszego (teraz już upłynął długi czas jak... już jest długo jak....), a drugi (oddawna) oznacza niejako sam prąd czasu, który upłynął od przeszłości do terażniejszej chwili; jeżeli więc chcemy mówić o czémś, co dawniej było, a teraz już długo i oddawna nie bywa, nieodzownie musimy położyć przy

Stawiane

Stawiane

Wyraz to
z popularnego
bramnikach
zupelnie w
sciany

Mohyca wiadomości! Wszak myślimy gdzieś tam
i miał być w dawni, że pytał, „mój kraj“

tych przysłówkach przeczenie, a więc należy mówić i pisać: dawno cię widziałem, dawno już pisałem = długo ciebie nie widziałem, długo nie pisałem—oddawna ciebie nie widziałem, oddawna już nie pisałem.

3) Jak tylko i tylko. Niezmiernie rozpowszechnione błędne używanie tych przysłówków można by po części nazwać galicyzmem (francuzkie *ne-que*), gdyby nie to, że rozwój tego solecyzmu przewyższa o wiele wyrażenie francuzkie i że daje się on słyszeć w Warszawie powszechnie, z ust tych nawet, którzy niezawodnie z francuzczyzną żadnej nie mieli styczności. W dymy więc uważać ten solecyzm za warszawski; jest zaś brzydki i coraz bardziej rozpościerający się w mowie literackiej. Przypatrzmy się przykładom, które wypisuję z kilku pism peryodycznych.

a) Nie pisał sam programu, *tylko* doradzał.

b) Feniks nie istnieje, *tylko* w wyobraźni.

c) Nam dziennikarzom niewolno myśleć *jak tylko* na pożytek publiczności.

d) Chłopiec nie wychodzi *jak tylko* rano do szkoły.

W pierwszym przykładzie dość przed przysłówkiem *tylko* położyć spójnik *ale*, a nie będzie mu nic do zarzucenia. Ztąd już widać, że błąd tkwi tutaj w błędnym mniemaniu, jakoby przysłówki „*tylko*“ mógł zastąpić miejsce spójnika „*ale*“; oba zaś nie są zbyteczne, gdyż spójnik wyraża przeciwieństwo drugiego czasownika (doradzał) pierwszemu (pisał), przysłówki zaś *tylko* służy do wykazania, że doradzać mniej jest ważnym niż pisać, mniej mogło być poczytane za zasługę lub winę i t. p. Za to w drugim frazesie,

gdyby nie przecinek, pojęlibyśmy go tak, że feniks nie istnieje tylko w wyobraźni, ale jeszcze i gdzieindziej (w rzeczywistości i t. p.) to jest wprost przeciwnie zamiarowi autora, który tę myśl wypowiedział, jak o tém przekonywa nas zdrowy rozsądek. Przecinek więc ratuje sens zdrowy, ale przecinek nie naprawia błędów językowych, a zdaje się można byłoby obejść się bez ratowania się przecinkiem, gdybyśmy po prostu i jasno powiedzieli: feniks istnieje tylko w wyobraźni; albo też, jeśli chodzi koniecznie o użycie rozwlekleszego frazesu, powiedzmy tak: feniks nie istnieje, chyba tylko w wyobraźni, albo oprócz w wyobraźni. Trzeci frazes już zupełnie brzmi nie po polsku i najzupełniej wystarcza powiedzieć: „nam dziennikarzom wolno tylko i t. d. Nakoniec w czwartym przykładzie *jak* zupełnie jest zbyteczne i niezrozumiałe: albo zamiast *tylko* trzeba położyć chyba, oprócz, albo i ten frazes przeczący przemienić w twierdzący, zachowując *tylko*, ale wyrzucając *jak*. Ostatecznie widzimy, że solecyzm stanowi używanie przysłówka *tylko* zamiast *ale*, *chyba*, *oprócz*, co jest zgoła niemożliwem, gdyż *tylko* nie może zastępować tych wyrazów, może jednak je mieć obok siebie; dalej połączenie *jak tylko* w podobnych frazesach jest zgoła niemożliwem i uchodzi jedynie w zdaniach przeczących ze stopniem wyższym np. niewięcej *jak tylko* dwa (z kąd może i tutaj zabląkało się przypadkowo, wskutek błędnego rozumienia, że to połączenie uchodzi we wszelkich zdaniach przeczących); nakoniec daleko zgodniejsze z duchem języka polskiego będzie unikanie przeczących

Takie ma
cennie ma
identyczne
tylko!
dlatego
ale, lecz
- lepiej.

zdań z przysłówkiem *tylko*, lecz używanie natomiast przytoczonych zdań twierdzących z tymże przysłówkiem.

4) Jeden i ten sam — połączenie pleonastyczne; jeden tu zupełnie zbyteczny. U dawnych pisarzy znajdujemy jeden i tenże (łac. *unus et idem*).

5) Kilkadziesiąt osób złożonych z literatów, drukarzy i t. d. Solecizm nielogiczny, gdyż grono, zebranie i t. d. mogą składać się z osób tej lub owej profesji, ale osoby nie mogą się składać z literatów i t. d. to jest z osób.

6) Na litość! powiedz mi etc. Mówimy na Boga, na honor i t. d. (t. j. przysięgam albo zaklinam) ale na litość nikt ani przysięga, ani zaklina; prosimy tylko ażeby ktoś przez litość uczynił co lub powiedział.

7) Nie chce. o przedmiotach martwych: „drzewo wilgotne nie chce się palić”; solecizm w mowie powszechny, całkiem nielogiczny, gdyż rzecz martwa chęci mieć nie może. Mówi się nie pali się, trudno się pali, nie daje się palić. Błąd ten przeszedł i do literatów, którzy czasownik *chcieć* stosują nawet do pojęć oderwanych i ogólnych np. „kwestya żydowska, jeśli chce być rozwiązana” i t. d. zamiast ma być rozwiązana. Tu już słowo *chcieć* zostało jakby posiłkowym, na wzór angielski *will, would*.

8) Odłożyć na bok — solecizm powszechny. Zdaje się, że na bok jest to wyrażenie wyłącznie furmańskie, a odłożyć w tym znaczeniu technicznie rusycyzmem. W poprawnej polszczyźnie mówi się:

usunąć na stronę, pozostawić na stronie, na uboczu.

9) Otworzyć do szafy, do kufereka. Solecizm w mowie warszawskiej powszechny, całkiem nielogiczny, gdyż *otworzyć*, jako czasownik przechodni, wymaga dopełnienia bezpośredniego w przypadku 4-m, a więc: otworzyć szafę, kuferek, nie zaś otworzyć *do* czego. Powstał ten solecizm zapewne z prawidłowego pójść do szafy, do kufereka; niepoprawność, popełniana w mowie niewykształconej, nie powinna kazić języka literackiego, a jednak znajdujemy ten solecizm w czasopiśmie.

10) Rozkaz zabraniający — solecizm nielogiczny, gdyż rozkaz nakazuje, a zakaz zabrania. Słyszymy jednak często i czytamy np. „rozkaz zabraniający palenia w tym miejscu tytoniu” zamiast „zakaz palenia”.

11) Sprzedawać się, przez przenośnię, w zastosowaniu do osób, zamiast do ich rzeczy np. „ten pan już trzy razy sprzedał się”; z kąd możnaby sądzić, że sprzedawał sam siebie w niewolę. Mówi się wprawdzie w podobnej przenośni „ten pan już trzy razy palił się”, ale zamiast sprzedawać się w powyższym znaczeniu używa się czasownika wprzedawać się.

12) Większa połowa, równe połowy — wyrażenie w mowie i piśmie powszechnie, nielogiczne. Połowy są zawsze sobie równe, gdyż inaczej nie byłyby połowami: tej logiki powinien przestrzegać i język, bo w języku nie powinno być, a w prawidłowym jego rozwoju i nie ma nigdy nic nielogicznego. Nie ma więc

za śmiato!

Na litość
booka,
stare, jak
świat.

Przed
można!

Miejsce i
jak to skrót,
zamiast
otworzyć do
szafy, do
kufereka, do
szafy i szafy

Zakaz palenia
zebrania, ale
rozkaz jak
obojętny!

potrzeby mówiąc „dzielę na dwie połowy“ dodawać równe; można chyba tylko powiedzieć dwie równe części, co będzie tylko omówieniem dwu połów. Tak samo można powiedzieć większa część, mniejsza część, zresztą więcej niż połowa, więcej nad połowę, mniej niż połowa i t. d. ale nie większa i mniejsza połowa. W językach starożytnych (greckim i łacińskim) logiczności tej ściśle przestrzegano; mówiono *to pleiston meros, magna v. major pars* (większa część); tak samo i u lepszych pisarzy nowożytnych francuzkich (*le plus grand parti, la plupart*) i niemieckich (*der grössere Theil, die Mehrzahl*).

13) Załatwiani interesanci—wyrażenie błędne, gdyż załatwiać w formie biernej, jako słowo przechodnie, może być używane tylko o rzeczach; o osobach zaś tylko załatwiać się, co jako słowo zwrotne, form biernych mieć nie może (a więc błąd pokrewny powyższemu I. 31).

14) Zwracam ci uwagę—solecizm w mowie potocznej pospolity, a w literaturze także coraz to częstszy. Prawidłowo i dosłownie mogłoby to znaczyć tylko „oddaję ci napowrót twoją uwagę“ nie zaś „zwracam twoją uwagę“, w którym to znaczeniu i używa się powyższy solecizm.

Zanim przejdziemy do ważniejszych solecizmów w morfologii czyli odmianach wyrazów i w składni, musimy na tém miejscu wspomnieć nawiasowo i pokrótce o *humorystycznych i pseudo-dowcipnych* nadużyciach w leksykologii i frazeologii.

Wiadomo, że publiczność nasza ma wielkie upodobanie w śmiechu i w dowcipach; że, jako wyraz tej

potrzeby, mamy kilka pism specjalnie śmieszających i dowcipkujących, a i w wielu poważnych istnieją działy, w których dowcip uważa się za rzecz niezbędną. Co to jest dowcip prawdziwy? Rozmaicie go określano; nam się zaś wydaje, że jest to zdolność bystrego wynajdywania uderzających zestawień i trafnych, mniej lub więcej głębokich, spostrzeżeń i wypowiedania ich w formie lekkiej, przystępnej, częstokroć niespodzianej, a ztąd pobudzającej słuchaczy lub czytelników do jakiegoś stanu pogodnego zadowolenienia, które wyraża się wybuchem nieprzymuszonej wesołości. Jak trudno o taki dowcip prawdziwy właśnie u nas, przy powszechnej niemal pogoni za śmiechem i wobec tak znacznego zastępu podziwianych tanim kosztem dowcipnisiów, dowodzić tego nie potrzebujemy. Bądź co bądź, niemamy, że nie godzi się gonić za dowcipem kosztem języka, wnosić doń żywiołów brudnych lub zbyt błahych, wyprawiać łamańców językowych dla wymuszenia śmiechu lub uśmieszku. Właśnie jednak humorystyka XIX wieku w ten sposób nadużywa języka i to nietylko u nas: weźmy np. do ręki humorystyczne pisma niemieckie, które bawią się przekręcaniem swojej mowy, króskowaniami trawestacyami samogłosek i t. p. W naszych pismach tegoż gatunku mamy zawsze skomponowane listy miłośne i inne, które jeszcze miałyby racyą bytu, gdyby były satyrą istotnego skażenia języka, ale są w istocie oplakany wysiłkiem dowcipkowania, gdyż są lichym wytworem wyobraźni piszących. Oczywiście nie mamy zamiaru zajmować się szczegółowo temi łamańcami; zwracamy tylko uwagę na ich niestosowność. Wszelako i w zwykłej, poprawnej niby

mowie humorystów napotykamy kosztem czystości języka używane srodeczki dowcipkowe. Tak w leksykologii czyli doborze wyrazów, ludzie poważni, przynajmniej wiekiem i zapewne sposobem myślenia, a w każdym razie ludzie dorośli, z upodobaniem używają wyrazów, wziętych ze szczebiotu dziecięcego np. Bozia, buzia, gapa, lala, nozia i t. p. Zaprawdę w smutnej ostateczności musi znajdować się dowcip, który w szczebiotaniu dziecięcym szuka ucieczki, a bardzo niewybrednymi byłiby czytelnicy, którzyby znajdowali upodobanie lub pobudkę do śmiechu w tych i podobnych słówkach ze świata, zaledwie przestającego być niemowlectwem. Dalej, humorysty nasi z niemniejszym upodobaniem używają wyrazów, należących do gwary uliczników lub wyległych w sferach, mających bliższą lub dalszą styczność z brukiem warszawskim, a czasem jeszcze bardziej wątpliwych. Tu należą np. takie pseudo-dowcipne, a raczej dowcipkowe wytwory (właściwie wrzody i hybrydy językowe) jak: czochać się, drynda, dryndziarz, facet, facetka, fiutać, gotiu, gronie, jadaczka, papu, prututu, sałaciarz i t. p., zrozumiałe tylko wśród straganów i na paradyzie. Wspominamy osobno, jako najpotworniejsze hybrydy, takie wspaniałe i ulubione okazy językowe jak dmimondówka lub sodówka. Niebrak i odpowiedniej frazeologii jak np. brać na muchę, dać w papę, puścić w trąbę, zebrania pod psem (?), dać nogę, stulić jadaczkę, pisać na patatajkę (?) całować się z tercetówki (całować się z czego?), puścić w waltornię i wiele innych, bardziej jeszcze trywialnych, o których

i wspominać niewarto. Jeżeli dotknięte powyżej względy nie przemawiają do przekonania pp. humorystów, to niech przynajmniej od używania tego dzikiego dyalektu powstrzyma ich ten wzgląd, że poza murami „Grodu syreniego“ dyalekt ten jest całkiem niezrozumiały.

*Lubieżnie niestrasne przysławie, które
środowiska może mieć swój styl i słowy
język indywidualny; zależy od humoru,
od czasu, od okoliczności używania takich
lub innych — wyrazów i
interdyktu na to raczej nie wolno.
Tędy tylko o takt mówiącego, by pi-
szącego, by w odpowiednich warunkach
odpowiednich wyznał regały.*

IV.

SOLECYZMY WARSZAWSKIE W ODMIANACH WYRAZÓW
(MORFOLOGII) I W SKŁADNI.

III. Przystępujemy obecnie do tych błędów, które zwykle nazywają gramatycznymi *par excellence*, z mowy potocznej warszawskiej zakradających się i do języka literackiego.

A) W morfologii więc przedewszystkiem daje się dostrzegać wadliwe przypisywanie rodzaju gramatycznego; że jednak trafia się to przeważnie w wyrazach obcych, które na teraz nie wchodzą do naszego przedmiotu, poprzestaniemy więc na trzech najpospolitszych przykładach. Tak wyrazy kryzys, kometa i planeta, które są rodzaju żeńskiego, najczęściej błędnie są używane w rodzaju męzkim. Wszystkie te trzy wyrazy są greckie, ale pierwszy w kształcie niezmienionym, a dwa pozostałe ze zmianą końcówki *tes* na *ta*. Kryzys i po grecku jest rodzaju

żeńського, a skoro język polski przyjął ten wyraz bez zmiany, słuszną więc jest rzeczą, żeby i rodzaj pozostał bez zmiany (co innego frazes, przerobione z greckiego *phrasis*); wyrazy zaś kometa i planeta są po grecku wprawdzie rodzaju męskiego (*kometes*, i *planetes*) ale, według naszego zdania, tylko podobne osobowe, które przeszły z języka greckiego do polskiego i uległy tej samej zmianie zakończenia, pozostają w rodzaju męzkim (atleta, poeta, anachoreta); takie zaś jak planeta i kometa, przybrawszy zakończenie polskie, ulegają prawidłu co do rodzaju z zakończenia. Co do wyrazu kryzys, wprawdzie jego przypadkowanie, jako rzeczownika żeńskiego, przedstawia pewną trudność (gdyż to jest jedyny wyraz grecki tego zakończenia, który przyjęliśmy bez zmiany; inne podobne np. *synthesis*, *analysis* przemieniliśmy w synteza, analiza i t. d.), ale mniemamy, że w przypadkach ubocznych, a nawet i w l-m, możemy wybornie zastąpić ten wyraz obcym swojskim przesilenie.

B) Następnie ważny solecizm warszawski stanowi zaniedbanie form nazwisk żeńskich. Ważny ten błąd jest powszechnym w mowie warszawskiej i także prawie powszechnym w prasie peryodycznej warszawskiej: wszędzie słyszymy i czytamy: pani Rakiewicz, panna Mellerowicz, pani Wróbel, panna Zawisza i t. d. Jeszcze tylko same i jedyne nazwiska na *ski* i *cki* zachowują żeńską formę na *ska* i *cka*. Błąd to jednak ważny i grubo, choć tak zakorzeniony, że tę kwestyą uznalibyśmy niemal za rozpaczliwą i musielibyśmy uchylić

co to jest
zobaczyć

to: tamte
porozumieć

To jest
obcizma
nie ma
niem
gramy

czola przed tą dążnością języka do wyrzucenia się dobrowolnego ze swoich bogactw, gdyby nie ta otucha, że mowa ludu przechowuje właściwe językowi polskiemu formy na *owa, yna, ina, ówna, anka* i że temu solecyzmowi mało ulegają, nawet między ludnością wykształceńszą, okolice poza obrębem Królestwa. Wymienione bogactwo zakończeń stanowi chlubę języka polskiego, gdyż nietylko żaden z języków zachodnich nie posiada nic podobnego, ale nawet inne słowiańskie języki posiadają zaledwie drobną cząstkę tego bogactwa. Zaniedbywanie więc dobrowolne tych zakończeń jest dobrowolnym wyrzeczeniem się bogactw dla ubóstwa—a więc nawet rzeczą nielogiczną. Źródło tego solecyzmu widzą zwykle we francuzyzmie i wpływie dobrego tonu czyli naśladownictwa cudzoziemszczyzny, wobec którego Rakiewiczowa albo Józefowiczowa traciłoby rzekomo jakimś *mauvais genre*. Na ten argument, z rozumem nie wspólnego nie mający, niepodobna seryo odpowiadać. Rozpowszechnienie tego solecyzmu we wszystkich warstwach ludności zapewne należy przypisać po części wpływom zfrancuziałej arystokracji, ale może także i szwargotu niemiecko-żydowskiego i dokumentów urzędowych, w których to skrócenie zaszczerpionem zostało oddawna. Nie wiemy tylko, dla czego już ci wielbiciele cudzoziemskiego ubóstwa nie przeprowadzą z zupełną konsekwencją swojej zasady — nie mówią i nie piszą pani Sikorski, panna Sikorski, bo przecież po francuzku i po niemiecku inaczej mówić nie można (widzimy też już *Madame Zieliński* na francuzkich biletach wizytowych). Nie zastanawia ich

także i ta mała niedogodność, że dla jasności koniecznie trzeba dodawać tytuły pan, pani, panna albo imiona chrzestne, jak Francuzi i Niemcy muszą wciąż dodawać *Monsieur, Madame, Mademoiselle, Herr, Frau, Fräulein*. Wystawmy sobie, że jakaś kobieta pisze do nieznanomiej osoby i przedewszystkiem pragnie się jej listownie zarekomendować; w poprawnej polszczyźnie dość byłoby napisać „jestem Józefowiczowa albo Józefowiczówna“, ale jak tu wyrazić się modnym solecyzmem? „Jestem Józefowicz“ niewiadomo czy mężczyzna czy kobieta; „jestem pani Józefowicz“ — jakoś to dziwnie samą tytułować siebie panią; „jestem Marya Józefowicz“ — to jeszcze niewiadomo, czy pani czy panna; a więc chyba „jestem pani Marya Józefowicz“ albo „jestem panna Marya Józefowicz“ — a to już chyba będzie trochę śmieszniejsze od staropolskiego „Józefowiczowa“ albo „Józefowiczówna“. Czytaliśmy oto niedawno w jednym czasopiśmie krótką wiadomość „Popiel wyjeżdża“, co wymagało w następnym numerze objaśnień, czy to Popiel wyjeżdża czy Popielówna. Mówią jeszcze, że ten solecyzm popełniamy dla krótkości, ale takiej racji język nie znosi, bo tak samo dla krótkości możnaby np. zamiast przedsięwzięcie powiedzieć przedzięcie. Może więc raczej ów pociąg do skracania wypada nazwać wyraźniej po imieniu — lenistwem. Mawiano też dawniej krótko i jasno: idę z Pawłowiczową; ta książka należy do Józefowiczówny; powiedz to Zarebiance; staram się o Józefowiczównę it. p. Jakże

to teraz powiedzieć bez dodatków pani lub panna? A więc chyba tak „idę z Pawłowicz; ta książka należy do Józefowicz; powiedz to Zaręba; staram się o Józefowicz!“ Tak też podobno i mówią na pensjach żeńskich, które dziś nie pod tym tylko względem przyczyniają się do skażenia języka. Uczmy się więc starannie zapominanych form, językowi naszemu właściwych i ozdobę jego stanowiących (wskazówki znajdziemy w każdej gramatyce), a dla ocalenia od zagłady tego bogactwa mowy naszej, niechaj początek uczynią literaci i postanowią używać znowu form prawidłowych: może też i czytelnicy, za ich przykładem, dojdą do upamiętania, a przynajmniej ten błąd znajdzie przeciwwagę i opór, nie tak jak dzisiaj, powtarzany *unisono* przez ogół i przez autorów. *)

C) W związku z powyższym jest drugi podobny solecizm, a mianowicie zaniedbanie przypadkowania nazwisk męzkich. Słyszymy więc ciągle: pana Józefowicz, panu Hempel i t. d. O cudzoziemskich już niema co i mówić — mówią i piszą: księcia Bismark, generałowi Kleber i t. d. Zdawałoby się, że w tém panuje jakaś śmieszna zasada, według której nazwisko męzkie nie przypadkuje się wtedy, gdy ma przy sobie przydawkę (appositio): tak nikt nie powie „cesarz nadał Bismark tytuł książęcy „ale z konieczności „Bismarkowi“, a jednak mówią i piszą „cesarz nadał hrabiemu Bismark tytuł książęcy“. Takich

*) Obszerniej o tej kwestyi w Dodatku III.

cudackich prawideł język polski nie zna i znać nigdy nie będzie, bo w takim razie wypadaloby chyba mówić i pisać: pana minister, królowi August.

D) Dalej z pomiędzy mniejszych szczegółowych błędów w odmianach, ustalonych w mowie potocznej warszawskiej i ztamtąd przeniesionych do języka literackiego, ważniejsze przez nas dostrzeżone są następujące:

1. W deklinacyi rzeczowników: a) Przep. I. liczby pojedynczej, gałęź, zaprzęg, zosiędź, zamiast gałąź, zaprząg, zosiędź; b) Przep. 2. lic. pojed. błędne *u* zam. prawidłowego *a*: cieniu, karabinu, światu, wytrychu. Drugi i czwarty z tych wyrazów, jako cudzoziemskie spolszczone, muszą koniecznie mieć *a* (niespolszczone mają *u* np. telegrafu, termometru); podawane zaś przez niektórych gramatyków co do wyrazów cień i świat wyróżnienia, kiedy mają mieć *a*, kiedy zaś *u*, uważamy za sztuczne i nieuzasadnione. Szczególniej co do wyrazu świat, panuje błędna zasada, jakoby ten wyraz powinien mieć *u*, gdy oznacza ulicę albo pismo (zład wszyscy prawie mówią i piszą Nowego-Światu, Światu) ale czemu w takim razie i odwrotnie, dla różnicy, nie mówimy np. Dunaja, gdy mowa o ulicy w Warszawie lub Wieka, gdy mowa o wiadomej gazecie? c) Błędne zatrzymywanie (raczej, podług prawdziwej zasady gramatycznej, wtrącanie) samogłoski *e*, w drugim i dalszych przypadkach nazwisk krajowych, które w znaczeniu pospolitem, *e* w źródłosłowie nie mają np. mówią, pana Żagiela, pana

znowu panie
nieśce obce
tworzą obce
miałe w jst
sczytane

Imperyjano
to by uwaro

Domagać się
znowu panie
nieśce obce
tworzą obce
miałe w jst
sczytane

Trznadela“ zam. Żagla, Trznadla, (bo żagiel i trznadel, jako rzeczowniki pospolite, nie mają *e* w źródłosłowie: żagl-a, trznadl-a i t. d.). Przeciwnie; w takich które jako pospolite, mają w źródłosłowie *e*, i w cudzoziemskich nowożytnych należy wszędzie zatrzymywać *e*: Kisiela, Chmiela, Wrangela. Wszelako w greckich i łacińskich po większej części brak *e* w źródłosłowie, gdyż w tych językach istnieje zupełnie takie same *e* wtrącone, jak i w polskim; należy więc mówić i pisać Osyander, Osyandra i t. d. (jak Aleksander dra, Leander, dra i t. p. *d*) Daje się czasem słyszeć i w druku napotykać *a* w 2 przyp. licz. p. zam. *u* np. potwora zam. potworu; *e*) Błędnie w przyp. 2 l. pojed. i wszystkich dalszych obu liczb w mowie warszawskiej powszechnie i w prasie również niemal powszechnie zatrzymują *ó*, które (z wyjątkiem wyrazów chór, król, ogół i szczegół) powinny mieć *o* tylko w przypadku 1 l. pojed. Mówią więc i piszą błędnie mózgu, bóle i t. p. Wyrazy obce na *or* i *ol* nie mogą mieć nigdzie *ó*; błędnie więc mówią i piszą doktór, profesór, dyrektór i t. d. *f*) Daje się czasem słyszeć i czytać 3 przyp. l. pojed. w rzeczownikach nijakich na *owi* zam. *u* plemieniowi, dzieciątkowi, (wiadomo że to zakończenie mogą mieć tylko południe i imię—to ostatnie u dawnych pisarzy stale). *g*) Najpospolitszym może i najbardziej rażącym solecyzmem, powszechnym w mowie ustnej warszawskiej i zakradającym się już i do piśmiennictwa, jest dążność ujednostajnienia zakończenia przyp. 4 l. pojed. w rzeczownikach, a nawet w przymiotnikach

Jakże upo-
dobnie
do polskich
a nie
ma e
Pam. 2. 5. 1. 2. 3.
po 4. 5. 6. 7. 8.
a nie roz-
waga je.

Tylko do-
ktoś

Naprawda
tylko bóle
mogą
działać może iole.

Tu wyrazić wystarczy

było 2.

żeńskich, kładąc *e* tam, gdzie i dla przyczyn etymologicznych i w mowie ludu i u lepszych pisarzy znajdować się może tylko *a*. Co do przymiotników, jest to straszny barbaryzm w mowie ustnej warszawian powszechny — wszyscy mówią pięknę, dobrę, ciepłą, chłodną, (tak napisano i na omnibusach: Od Króla Zygmunta na Chłodną); ale do języka literackiego, dzięki Bogu, jeszcze ten błąd nie przeszedł: znaleźliśmy tylko raz „służącą Zofią Kowalską“*). Za to w rzeczownikach zakończonych na *ja*, *ya*, *ia* (z brzmieniem *ja*) a mianowicie obcych, które koniecznie powinny mieć w 4 przyp. *a* i mowa ustna i literaci ciągle popełniają ten błąd, mówiąc i pisząc dyplomacyę, Francycę, konferencyę, kolacyę i t. p. Przypominamy tu więc, że tylko polskie rzeczowniki na *ja*, *ia*, i (oprócz pani) mają w przyp. 4 l. p. *e* na równi z zakończonymi na *a* ze spółgłoską twardą; z przymiotników zaś i imiesłowów ani jeden nie może mieć *e*, a z zaimków tylko *ta* ma koniecznie *e*, zaś moja, twoja, swoja, sama i owa — bywają używane w przyp. 4 i z zakończeniem *a* i z zakończeniem *e*. *h*) O używaniu przypadku 1 zam. 5-go (chłopiec! Stanisław!), pochodzącem z pewnego lenistwa, nie będziemy długo mówili, gdyż to zaniedbanie jest zwykle tolerowaném; zwrócimy więc tylko uwagę na błędne w mowie i w druku solecyzmy takie jak Zosieńku! Józieczku! Taka forma przypadku 5-go służy jedynie dla męskich (od Józieczek, Stasieczek); wyrazy zaś żeńskie

! Ktoż to
te koniecznie
nie wy-
mówi?
Wół tak
na mówi,
i, na ścieżce
pudłano je
i pisać.

*) W Kur. Warsz. 1877. № 13.

takich jak np. ziemianin i t. d.) z języka łacińskiego, gdzie kończą się na *anus*; niektóre z nich wprawdzie poprzestają w języku polskim na zakończeniu *an*, (kapelan, kasztelan i t. d.), ale te właśnie nie mają w liczbie mnogiej *anie*: można więc przyjąć za zasadę, że mające takie zakończenie w liczbie mnogiej powinny mieć w liczbie pojedynczej *anin*. Niektórzy bronią form takich, jak Dominikan, Ormian, Rosyan (w ogóle w nazwach zakonów, stowarzyszeń i narodów), na tej zasadzie, że od nich przecie tworzymy formy żeńskie Dominikanka i t. d. i przymiotniki dominikański i t. d.; ale argument ten nie ma wagi, bo przecie tak samo mówimy chrześcianka, poganka, chrześcijański, pogański, zkąd nie może wynikać, że trzeba mówić chrześcian i pogan zam. chrześcianin i poganin. Nie mówimy, prawda, chrześcianinka i chrześcianin, jak nie mówimy dominikaninka i dominikanin, ale to dlatego, że i forma żeńska i przymiotnik formują się od skróconej formy, tej samej którą mamy w liczbie mnogiej. *m*) Niezmiernie upowszechnioną w mowie i druku jest wadliwa deklinacja wyrazu jegomość, który w liczbie mnogiej ma ichmoście, ichmości albo ichmościów, ichmościom, ichmościami; zamiast tego zaś słyszymy i czytamy jegomości, ów, i t. d. co jest nielogicznym, gdyż *jego*, jako pierwotnie zaimek, w liczbie mnogiej zmienia się na *ich*.

2. W przymiotnikach i zaimkach: *a*) Bardzo upowszechniony solecyzm warszawski zależy na zaniedbaniu stopniowania przymiotników i uciekaniu

się do stopniowania opisowego za pomocą przysłówków bardziej, więcej, najbardziej, najwięcej, które prawidłowo używają się tylko przy przymiotnikach nie mogących mieć właściwego stopniowania (np. bardziej ogólnikowy, więcej dziecinny i t. d.) albo też przy porównaniu samych przymiotników ściągających się do jednego rzeczownika, np. „ten młodzieniec jest więcej miły niż przystojny.“ Z tego ostatniego wypadku może i powstał w mowie będący solecyzm. Słyszymy więc często i czytamy nawet w druku: więcej przyjemny, najwięcej pożyteczny, bardziej bogaty i t. p. wyrażenia, z duchem języka polskiego sprzeczne, gdyż nie stoi na zawadzie mówić: przyjemniejszy, najpożyteczniejszy, bogatszy. Ten solecyzm może także pochodzić z języka rosyjskiego, w którym właściwy stopień wyższy przymiotników (zakończony, jak i po polsku, na *szy* i *ejszy*) przybrał znaczenie stopnia najwyższego, a wyższy wyraża się najczęściej sposobem opisowym. *b*) Powszechnym jest także błędem używanie formy zaimkowej *go*, zam. *je*, w przyp. 4-ym liczby pojed. rodzaju nijakiego, np. „nie lubię miasta i opuszczam *go*“, a w liczbie mnogiej — używanie form *ich*, *nich*, zamiast *je* w przyp. 4-ym formy rzeczowej (mam konie i lubię *ich*; znaleźli drzwi zamknięte i otworzyli *ich*; lubię książki i czytam *ich*). I to także po części rusycyzm. *c*) Zamiast form liczebników i zaimków jedno, to, samo, owo (przyp. 1 i 4 y liczby pojed. rodzaju nijakiego) w Warszawie prawie powszechnie mówią i piszą, a często też i drukują jedne, te, same, owe (np. jedne słowo; te prawo,

Też było to powodem
o cyfrach, hitparce

To może
można

te same mieszkanko; owe gniazdeczko). d) Dziwacznym solecyzmem jest ulubione i powszechne, tak w mowie ustnej, jak i w druku, paru. Mówią i piszą: paru ludzi wniosło szafę; przed paru laty; z paroma (?) sługami i t. d. Coby to był za wyraz — nikt nie zadał sobie pracy zbadać. Znamy tylko rzeczownik para, znaczący tyleż co dwójka (a w zwykłym używaniu czasem to samo co kilka), rzeczownik tegoż gatunku, co tuzin, kopa, dziesiątek i t. d. Rozumiemy więc, gdy kto mówi para lat, para ludzi, z parą ludzi, na parze koni (tak samo jak z kopą ludzi, na tuzinie jaj i t. p.); ale jakim sposobem mógł powstać dziwoląg paru, niby to jakiś przymiotnik czy liczebnik? Oto prawdopodobnie powstał on przez fałszywą analogią z osobowemi formami liczebników: dziesięciu, dwunastu i t. d. i przymiotników: wielu, tylu, ilu; ale gdybyśmy uprawili owo paru, które tylko ma znaczenie liczebne, ale jako rzeczownik form liczebnych ani przymiotnych posiadać nie może, to z jednakowym prawem moglibyśmy powiedzieć: tysiącu ludzi, kopu ludzi, przed tuzinu laty. e) W formach liczebników, oznaczających dziesiątki, mowa warszawska okazuje wielką różnicę: mówi się i pisze dwadzieścia, trzydzieścia i t. d. czasem dwadzieście, trzydzieście i t. d. a najrzadziej właśnie są używane formy dwadzieści, trzydzieści i t. d. Możliwem jest jeszcze tylko dwadzieścia, ale nie trzydzieścia. Wchodzi tu bowiem rzeczownik *dziesięć*, który przy liczebniku *dwa* może stać w liczbie podwójnej (dwa + dziesięć) albo mnogiej (dwa + dziesięć), ale przy liczeb.

Matka z wiabankam

para, paru, paroma — skłona
dy, liczebnikiem, podobny
do kilka

trzy i cztery — jedynie w liczbie mnogiej (trzydzieści). f) Zdarzają się przykłady zaniedbania deklinacji liczebników, zwłaszcza sto i tysiąc np. do tysiąc sto (do tysiąca stu). O formach dwiestu i dwustu nie mówimy nic, gdyż obydwie mogą być używane, chociaż ostatnia niewątpliwie jest lepszą. Trafia się też czasem w mowie i druku kilkora zam. kilkorga. *)

3. Solecyzmy w czasowaniu. a) Wadliwe formy potoczne bierę, nieś, wieżę zam. biorę etc. W poprawnym języku zwątlenie brzmienia o na e bywa tylko przed spółgłoskami miękkimi bierz, nieś, bierzmy, nieśmy. b) Pojedyncze formy wadliwe, napotymane niekiedy od rozmaitych czasowników: gwizdam, (zam. gwiżdżę), gwiznę (zam. gwiżdnę), tycze się (zam. tyczy się), wesprzą (zam. wesprą, gdyż *r* zmiękcza się przed *e*, nie zaś przed *a*: utrę, utrzysz, utrą) i t. p. c) Zakończenie osobowe zam. rzeczowego — błąd w mowie warszawskiej upowszechniony, w druku rzadszy np. siostry przyszły (w mowie), dzieci rozpoczęły, (w mowie i w jednym z czasopism **). d) Formy biernie, szczególnie imiesłowu od słów nieprzechodnych, które zgola form biernych mieć nie mogą — solecyzm w mowie ustnej i w druku np. naczytany, najedzony, przeszkodzony, (szczególniej pospolite), spastwiony, wypoczęty, zaprzeczony. Pierwsze dwa czasowniki, jako zwrotne, reszta zaś, jako rządzące

*) Kuryer Warsz. 1877 r. № 13 str. 4 „matka kilkora dzieci“.

**) Przegląd Tygod. 1876 № 45 str. 511.

przypadkiem 3-m, a spastwić jako zgola nie istniejący (mamy tylko pastwić się)—form biernych mieć nie mogą. e) Urabianie form niedokonanych (w czasie terażniejszym, w imiesłowie i trybie bezokolicznym) wadliwe albo od czasowników wyłącznie dokonanych — sołecyzm w mowie warszawskiej bardzo pospolity i coraz to więcej zanieczyszczający mowę literacką np. odżywa i odżywiają (odżyć — tylko dokon.); przybłąkuje się, (przybłąkać się jest tylko dokon.); przynaszam, przynasza, przynaszają, (przynosić — niedok. przynieść — dokonane, a przynaszać nie istnieje); udoskonalają (nie istnieje gdyż udoskonalić — dokon., a niedok. doskonalić się); ugaszczać. (jest tylko dok. ugościć); uszkodzany (jest tylko dok. uszkodzić); utracą (jest tylko utracić — dok., a niedokon. będzie tracić); uzdolniany (jest tylko uzdolnić); zachorowywa (jest tylko zachorować); zagasa (dok. zagasnąć, niedok. — gasnąć); zakończą, zakończany (jest tylko dokon. zakończyć, niedok. kończyć); zaniepokajają (mamy tylko zaniepokoić dokon. i niedok. niepokoić). Obfitość przytoczonych (tylko z czasopism) przykładów (a słyszymy ich daleko więcej na każdym kroku) wykazuje, jak szerzy się ten błąd, który jest grubą niezajomością koniugacyi i naruszeniem zasad logicznych, odwiecznie w języku przyjętych, na mocy których czasowniki, oznaczające czynność dokonaną, czasu terażniejszego mieć nie mogą. f) Formy znachodzić i znachodzić się, zamiast znajdować się, po części są może rusycyzmem. g) W mowie potocznej

a odżywać
nie ma?

prawa-
nie ma
prawda.
zobacz
sowa, ale
ich i w
chorony
mie!

Nawet moż-
na powiedzieć
donaszam
ubraze po
Krad

ale łac-
nie z przyp-
i widać
nie zawa-
he caw-
nie wsi
dokony-
nym!

rzadziej, w druku, zapewne za przykładem poetów, częściej wyrzucają niektórzy zaimek się przy słowach zwrotnych; tak czytamy zdumiał, stęsknił i t. d. (porównaj niżej C).

IV. Nakoniec zastanowimy się nad ważniejszymi sołecyzmami warszawskimi w składni.

A) Co do składni zgody czyli należytego zgodzania wyrazów. a) Mówią i piszą bardzo często: dwie osób, dwie książek, trzy cztery osób i t. p. Jest to stanowczo błędne, gdyż te trzy liczebniki nie mogą być użyte z przypadkiem 2-m inaczey jak w tym tylko razie, gdy stoją po rzeczowniku a więc dwie, trzy, cztery, książki albo książek dwie, trzy, cztery. b) Podobnie błędnie używaną jest nieosobowa forma czasownika przy tych samych liczebnikach, co możliwem jest jedynie przy dalszych, poczynając od pięciu, i przy osobowych formach wszystkich, a więc i owych trzech. Należy więc mówić i pisać: sto wieków minęło, dwu, trzech, dziesięciu ludzi przyszło; ale źle mówią i piszą: dwa wieki minęło (ma być minęły), cztery osoby patrzy (patrzą). W powyższym tylko wyjątkowym razie, gdy rzeczownik stoi przed liczebnikiem, mówi się: minęło wieków dwa, przyszło osób cztery i t. d., a to dla tego, że czasownik, położony na początku, nie ma jeszcze z czem się zgodzać, a więc używa się w formie ogólnej, nieosobowej. Naruszenie tak pięknego i ścisłego prawidła logicznego jest nagannym sołecyzmem. c) Powszechny błąd w mowie warszawskiej i w druku stanowią wyrażenia: w moim ręku, we własnem ręku, a nawet w lewem

A jednak
Tym się
wstąpięto
w czasie
jaki
Chyba to
dobrze

i w prawém ręku. Zdawałoby się, że to jakiś rzeczownik rodzaju nijakiego ręko, jak ucho! Tymczasem forma ręku, podobnie jak uszu i oczu, jest to przyp. 2 i 7 liczby podwójnej; z powodu zaś zatracenia téj liczby w przymiotnikach, miejsce jej może i musi zastępować liczba mnoga, ale nie pojedyncza. Należy więc mówić i pisać: w moich ręku, we własnych ręku *), albo téż i rzeczownika używać także w liczbie mnogiej: w moich rękach i t. d.; jeżeli zaś mowa o jednéj ręce, wtedy jedynie można powiedzieć w lewéj ręce, a wyrażenie w lewém ręku jest jeszcze większą niż poprzednie niedorzecznością. d) Powszechne błędne wyrażenia w rodzaju np. takiego: „szafa z kosztami wynosi 400 rubli“ **), są nielogicznym skróceniem: tylko cena lub kosztta mogą wynosić pewną kwotę, a więc należy mówić i pisać: cena szafy wraz z kosztami (przewózki i t. p.) wynosi 400 rubli.

B) Co do składni rzędu. a) Niewłaściwie używanym jest przyimek przeciw, naprzeciw, przeciwko, naprzeciwko z przypadkiem 2-m zamiast 3-go, wtedy gdy oznacza ruch na pytanie dokąd np. wyszedł naprzeciw brata (ma być bratu). b) Powszechne wyrażenia: siąść w sanki, w doróżkę, rzucić w rzekę, w wodę i t. p. są błędnymi solecyzmami, po części może rusycyzmami, gdyż język polski wymaga w tych razach przyimka do.

*) Np. „Zdrowie nasze w ręku waszych“ (Skarga Kaz. Sejm. II. wyd. Turowskiego str. 17).

**) Kuryer Warsz. 1875 № 268.

c) Ten ostatni przyimek (do) błędnie bywa używany *) w wyrażeniu: dalecy jesteśmy do końca, zamiast od końca. Nielogiczny ten błąd powstał z braku należytego odróżnienia osoby oddalonej od samego oddalenia. - Mówi się bowiem „daleko nam jeszcze do końca“, to znaczy, że od miejsca, w którym się znajdujemy, do końca jest jeszcze daleko, a więc od owego miejsca mierzy się odległość ku końcowi drogi, ale my sami możemy tylko znajdować się blisko lub daleko od końca, to jest tu odwrotnie, odległość rachuje się od owego końca do nas. Nie jest to wcale subtelnosc, ale ścisła logika i jeden jeszcze dowód więcej, jak język bezwiednie posłuszny jest prawom logicznym. Wszak każdy np. mówi: jak daleko do miasta, do wsi i t. d., ale nikt nie powie: „jesteśmy jeszcze oddaleni do miasta“ co zupełnie odpowiadałoby powyższemu błędowi „dalecy jesteśmy do końca.“ d) Wyrażenie w Warszawie w mowie i w druku powszechne: dziś wieczór **) jest rażącym solecyzmem. Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż rzeczownik użytym tu jest przysłówkowo na pytanie kiedy? do czego nie może służyć powyższa forma, czy to będziemy ją uważali za przyp. 1-y (?) czy za 4-y (bez przyimka). Zdarza się wprawdzie, że przyp. 4-y używa się przysłówkowo, ale tylko na pytanie jak długo? i nie inaczej, jak z jakimkolwiek bądź przymiotnikiem (np. pracujemy cały dzień, cały wieczór i t. d.); na pytanie zaś kiedy? odpowiada

*) Np. Bibl. Warsz. 1873 List. str. 327.

**) Np. w Gaz. Pols. 1876 № 243 i 274.

przysłówkowy przypadek 6-y albo 4-y z przyimkiem *w* (dnem, wieczorem, w dzień, w wieczór). Otóż powyższy solecyzm musiał powstać z tego ostatniego prawidłowego wyrażenia, wskutek niedozwolonego skrócenia; że *ten*, nie zaś inny był początek tego błędu, przekonywa nas dające się niekiedy słyszeć (a nawet znalezione przez nas w kilku pismach periodycznych) podobne błędne wyrażenie nazajutrz dzień*) (zamiast w dzień). e) Powszechne używanie w mowie i w druku przysłówka gdzie zamiast dokąd (gdzie idziesz?) jest zawsze błędem, bo dobrowolnym ubożeniem języka, pomimo przykładu Malczewskiego (gdzie pędzisz kozaczek!) i innych powag. f) Używanie przysłówka *jak* zamiast *niż* przy stopniu wyższym przymiotników i przysłówek jest wszechwładnie panującym w mowie i prasie solecyzmem. Wiadomo że może on być używanym tylko przy stopniu równym i w zdaniach przeczących (mam papier biały *jak* śnieg, ale bielszy *niż* śnieg, niebielszy *jak* śnieg). g) Używanie zaimka *jaki* zamiast *który* jest jeszcze powszechniejszym od poprzedzającego błędem. Panuje pod tym względem zupełna niezaradność, zupełne pomieszanie; ponieważ zaś, o ile wiemy, nikt z gramatyków i z lingwistów nie usiłował tej kwestyi wyjaśnić, widzimy się więc w konieczności obszerniej ją tu wytoczyć. Przedewszystkiem jest prawdą, że w zdaniach pytających, bezpośrednich i zależnych, zaimek *jaki* rozpostarł swoje niemal wszechwładne panowanie, zarówno w znaczeniu rzeczownem jak i przymiotnem,

*) Litwos w Gaz. Pols. 1877. № 8.

wyparłszy prawie zaimek *który*; temu ostatniemu pozostało tylko znaczenie porządkowe lub połączenie z przypadkiem 2-gim częstkowym. Tak mówimy i piszemy: *Jaki to człowiek?* (Jan). *Jaki to człowiek?* (dobry). *Jaki to metal?* (złoto). *Jaki to metal?* (żółty). Nie wiem, *jaki to człowiek?* Nie wiem, *jaki to metal* i t. p. a tylko: *który dziś dzień?* (piąty); *który z was mnie pomoże?* i tak samo w zależnych: nie wiem, *który z was mi pomoże* i t. d. Ale, co się tyczy zdań względnych, rzecz ma się cokolwiek inaczej. Prawidło, które tu, o ile wiemy, dajemy poraz pierwszy, będzie następujące. W zdaniu względnem zaimek *jaki* ściąga się zawsze do przymiotnika wyrażonego lub domyślnego w zdaniu głównem (najczęściej do przymiotnika *taki*, *ten*, *ten* wielki lub innego z przysłówkami *ten*, *ten* i t. d.) i oznacza wielość, ogół wypadków lub powtarzanie czynności; zaimek zaś *który* ściąga się bezpośrednio do poprzedzającego rzeczownika i oznacza szczególne, pojedyncze wypadki lub pojedynczą czynność. Zdarza się więc często, że w zdaniach zupełnie jednakowych może być użytym raz zaimek *jaki*, to znowu zaimek *który*, ale w odmiennych znaczeniach. Tak np: *oto książka, jakiéj jeszcze nie widziałeś*, (to jest *taka*, *ten* piękna, i t. d. *jakiéj* jeszcze nie widziałeś); *oto książka, której jeszcze nie widziałeś* (to jest *ta*, *której* jeszcze nie widziałeś). Przeciwnie, w innych zdaniach może być użytym tylko jeden z tych dwu zaimków np. *Wiadomości, które dziś otrzymujemy* (*te* właśnie, poszczególne wiadomości); *spółczesnie z wypadkami, które zaszły*; *konferencye,*

które mają się odbyć; mieszkał przy sklepie, który stworzył i t. d. Przeciwnie: „chciał przy obiedzie unikać rozmowy, jaka była przy śniadaniu“; „Europie grozi walka, jakiej jeszcze nie było“; „jest to praca, jaką każdy literat poszczycić się może“. Wszystko to wyrażenia prawidłowe (przykłady na *jaki* wzięte z czasopism), ale właśnie wskutek pomieszania owój różnicy zasadniczej, napotykamy wszędzie prawie *jaki* zamiast *który*; tak właśnie czytamy w dziennikach: „wiadomości, *jakie* dziś otrzymujemy“; *) spólcześnie z wypadkami, *jakie* zaszły; **) konferencye, *jakie* mają się odbyć; ***) „mieszkał przy sklepie, *jaki* otworzył“. ****) Widzimy więc i tutaj, zamiast wszelkiej zawilosci, bardzo prostą i niezawilą zasadę; jeżeli zaś mało myślący i niewykształcony ogół nie jest zdolnym przestrzegać zawsze logiki, obowiązkiem piszących jest prostować to zboczenie, nie zaś mu ulegać. h) W rządzie czasowników dwa są powszechne i bardzo ważne solecyzmy warszawskie. Pierwszy zależy na wadliwem używaniu przypadku 4-go przy słowach, wymagających przypadku 2-go, a nawet 3-go. Tak słyszymy ciągle i czytamy: chcesz tę książkę (zam. téj książki); co ci brakuje? (zamiast czego); używać wodę (wody); *****) nienawidzę tę kobietę (zamiast téj kobiety) i t. d., a z czasowników, wymagających w języku polskim przypadku 3-go, używanych zas

*) Gaz. Pols. 1876 № 245.

**) Przegląd Tygod. 1876 № 38 str. 434.

***) Kur. Wars. 1875 № 62.

****) Gaz. Pols. 1876 № 255.

*****) Np. Kur. Warsz. 1876 № 231.

błędnie z przypadkiem 4-ym dwa szczególniej są ulubionym i powszechnym w mowie i w druku solecyzmem: oznajmić czytelników (zam. czytelnikom *) i zaprzeczyć (ten przywilój, zam. temu przywilojowi). **) Drugim solecyzmem, powszechniejszym może w druku niż w mowie ustnej, jest zaniedbanie tego ważnego, we wszystkich językach słowiańskich, a szczególniej w polskim istniejącego pravidła, według którego przypadek 4-ty przy słowie, połączonem z przeczeniem, koniecznie musi być zastąpionym przypadkiem 2-gim i to nawet wtedy, gdy rzeczownik nie zależy bezpośrednio od słowa przeczącego, ale od innego, które dopiero od przeczącego zależy. Żle więc i błędnie mówią i piszą „nie uważamy to, (wojnę, pokój i t. d.) za prawdopodobne“; (ma być tego, wojny, i t. d.); „nie wydrukowano tę jego pracę (ma być téj pracy)“; „nie chciałem darować mu tę sumę (ma być téj sumy)“ i t. d. Wiadomo że wyjątek od tego pravidła stanowią po części zaimki *co* i *nie*, ale tylko wtedy, gdy czasownik i w formie twierdzącej nie rządzi przypadkiem 2-gim; w tym bowiem razie i przy przeczeniu musi być czego i niczego, a i w tém także mówiący i piszący popełniają liczne błędy. Tak np. należy mówić i pisać: „nie mam *co* jeść; nie wezmę *nie*“ i t. d., błędnie zaś mówią i piszą: *nie* mi nie brakuje; *co* on mi dokazał i t. p., ma być niczego i czego, gdyż czasowniki brakować i dokazać rządzą zawsze

*) Np. Kur. Warsz. 1876 № 255.

**) Np. Wydawnict. Przegl. Tyg. Dzieje moralne kobiet I. 116.

co i nie
to jest wada
nie gram i t.
(czego = co =
= co)

i w formie twierdzącej, przypadkiem 2-gim. Obydwa te prawidła tak często gwałcone, stanowią właściwość i cechę języków słowiańskich; źródłem więc tych błędów musi być jakiś wpływ obcy. Pod piórem literatów rosyjskich napotykamy wprawdzie te same usterki, gwałcące powszechnie słowiańskie prawidła, istniejące także i w języku rosyjskim; ale wpływ ten na nasz język nie mógł być znacznym, wobec powszechności tych błędów w mowie potocznej warszawskiej. Prędzej więc widzielibyśmy tu wpływ języków zachodnich, a że francuzczyzna i niemczyzna książkowa nie działają na mniej wykształcone warstwy ludności, najtrafniejszym więc będzie podobno wniosek, że obydwie roztrząśnione solecyzmy są wynikiem wpływu żydowsko-niemieckiego szwargotu. Po raz to pierwszy wykrywamy wpływy gwary żydowskiej na język polski — wpływy, których nikt dotąd nie przypuszczał, chociaż ludność żydowska, stanowiąc $\frac{1}{5}$ ludności całego Królestwa, a przeszło $\frac{1}{3}$ ludności Warszawy, nieodbicie i sama uległa wpływom języka krajowego i oddziałała nań swoim szwargotem w ciągłych codziennych i licznych stosunkach ze wszystkimi warstwami ludności chrześcijańskiej. Wpływ języka krajowego zubożył wprawdzie szwargot hebrajsko-niemiecki mnóstwem wyrazów polskich, ale nie zdołał jeszcze wyrugować całkiem tego lichego żargonu; za to wpływ tego żargonu już znacznie zanieczyścił język polski, jak to dopiero widzieliśmy i jak to nieraz jeszcze poniżej zobaczymy. i) Używanie zaimków dzierżawczych nie jest także w mowie potocznej warszawskiej i w druku wolnym od solecyzmów.

u nas
ten gen.
twój
nie
nikd

Amer-
ka?

Naprzód właściwem wszystkim językom słowiańskim i polskiemu jest prawidło, na mocy którego zaimek dzierżawczy *swój* używa się o wszystkich osobach, jeżeli rzeczownik, do którego ten zaimek się dodaje, ściąga się do podmiotu. Koniecznie więc trzeba mówić: „mam *swoją* książkę, masz *swoich* przyjaciół, prosimy *swoich* czytelników, przyznajcie się do *swoich* błędów“ i t. d. U nas zaś po większej części mówią i piszą: „mam *moją* książkę, masz *twoich* przyjaciół, prosimy *naszych* czytelników, przyznajcie się do *waszych* błędów“ i t. d. *) O tym solecyzmie da się powiedzieć zupełnie to samo, co o powyższych i źródłem jego jest także niewątpliwie szwargot niemiecko-żydowski. Po drugie zaimki dzierżawcze są nawet zupełnie zbyteczne wówczas, gdy nie może być wątpliwości, do jakiego wyrazu stosuje się drugi wyraz. Tak np. jest zupełnie rzeczą zbyteczną mówić i pisać: biorę *swój* kapelusz, kocham *swojego* ojca i t. d. Dość powiedzieć: biorę kapelusz, kocham ojca i t. d., co już znaczy *swojego*, bo jeżeli mowa o cudzym, dopiero ma być dodanem, czyj to kapelusz, czyj ojciec (biorę *twój* kapelusz, kocham *waszego* ojca i t. d.) Z uwagi jednak, że język polski nie goni tak bardzo za zwięzłością jak np. łaciński (gdzie koniecznie trzeba powiedzieć *amo patrem, a amo patrem meum* byłoby błędem), ten drugi solecyzm uważamy za mniej ważny od pierwszego i mogący być tolerowanym, chociaż wolelibyśmy jego usunięcie, a to dla tego, że i tutaj

Rzecz ta jest o wiele
głębsza, niż tu to słowo —
cie przełaniłono, sprawa
nie u Krasnowolskiego
26. 124.

*) Np. Czyż potrafiłabyś pani powiedzieć co ubliżającego komuś z *twoich* przyjaciół (Ateneum 1877 Luty str. 409).

bardziej wpływu francuskiego!

znać wpływ żydowskiej niemieczyny, która podobnie jak i wykształcony język niemiecki, lubuje się w ciągłym powtarzaniu wszystkich zaimków, a w tej liczbie i dzierżawczych. j) Nakoniec do tegoż samego wpływu żydowsko-niemieckiego wypada odnieść pospolite wyrażenia: nie jestem, nie byłem w domu; pan X. nie był na balu i t. p., *) gdyż w takich rzeczach, to jest w zdaniach przeczących, w których czasownik *być* jest orzeczeniem, język polski i wszystkie słowiańskie wolą używać formy nieosobowej z przypadkiem 2-m: niema mnie w domu, pana X. nie było na balu, i t. d. Wiadomo, że do łącznika *być* ta zasada nie stosuje się wcale: X. nie był uczonym. Zachodnie zaś języki nie znają pod tym względem różnicy. Po co więc, zapytujemy raz jeszcze, ubożyć dobrowolnie własną mowę, pozabawiając ją nieznanego innym językom bogactwa, jedynie przez lekkomyślne naśladowanie? **) k) Używanie spójnika żeby zam. gdyby w zdaniach przypuszczalnych i warunkowych, uważane zwykle za prowincjonalizm litewski, pospolitą jest w mowie i prasie warszawskiej. Błędnie więc mówią i piszą: „żeby ciocia wasy miała, byłby wujaszek“; „żeby to ja umiał“, „żeby kobiety nie miały plotek, życie ich byłoby nudnym“ i t. p.

C) Nakoniec, co się tyczy nadużyć przeciwko logice i duchowi języka w szyku wyrazów, wspólnych

*) Dopóki kurjer nie był jeszcze w Syberji (Świat 1876 str. 38).

**) Mówi się wprawdzie „nie byłem w Paryżu“ ale tylko w znaczeniu nie bywałem nigdy, lecz „nie było mnie wtedy w Paryżu, gdy i t. d.

mowie ustnej warszawskiej i językowi literackiemu, wspomniemy tu o jednym najważniejszym i bardzo niesmacznym, a niezmiernie rozpowszechnionym solecyzmie, a mianowicie o igraszkach i łamańcach, wyprawianych z zaimkiem *się* przy czasownikach zwrotnych. Duch języka i zdrowa logika wymagają, ażeby ten zaimek stał tuż bezpośrednio po swoim czasowniku: widać to z tego, że przytaczając pojedyncze słowa zwrotne albo też na początku zdania nikt przecie nie powie i nie napisze *się* bawić, *się* przyznać ani: „*się* bawić zamiast pracować jest rzeczą naganną“; albo „*się* przyznać do winy jest rzeczą chwalebną“. W środku jednak zdania zmuszamy biedne *się* do najdziwaczniejszych skoków i harców; przyczyna więc musi być zewnętrzna, zależna od warunków szyku. Otóż, zdaniem naszym, jedyną usprawiedliwioną zasadą naruszenia naturalnego następstwa zaimka *się* i umieszczenia go przed czasownikiem (i to, jak mniemamy, koniecznie tuż bezpośrednio przed nim) może być ten wzgląd, ażeby nie kłaść tego zaimka na końcu zdania złożonego lub okresu przed kropką, a to dla tego, że zaimek *się*, jako pozbawiony akcentu (odpowiadający greckim wyrazom *enclitica* i *atona*) nie uchodzi przy zakończeniu zdania złożonego, gdzie zwykle znajduje się pewny przycisk czyli akcent logiczny. Tak więc zamiast „wypada pierwiej pracować, a później bawić się“ można z wszelką słusnością powiedzieć „a później się bawić“. Zresztą i to nie jest koniecznym, gdyż dla usunięcia zaimka *się* mamy jeszcze drugi sposób: przekładnię wyrazów, jeżeli skład zdania

na to pozwala i jeżeli sens na tem nie cierpi (jak i tutaj: a bawić się później). Dalej, tę samą zasadę rozciągnięto i do zdań pojedynczych, to jest zaczęto unikać zaimka *się* nawet przy końcu zdań pojedynczych, wchodzących w skład zdania złożonego lub okresu, czyli inaczéj mówiąc, przed przecinkiem, średnikiem, a nawet i bez wszelkich znaków przestankowych. Mówią więc i piszą: „nie trzeba się bawić, gdy należy pracować; nie chciałem ani się bawić ani się z zabawy wycofać.“ Tęj zasady już nie pochwalamy, ale jeszcze i tego nie mielibyśmy za złe, gdyby zaimek *się* stał przynajmniej bezpośrednio przed czasownikiem a właśnie drugi przykład wskazuje, jak rychło i łatwo prowadzi to do nadużyć, zależących na przegradzaniu zaimka *się* od jego czasownika kilkoma wyrazami. Otóż, w dalszym rozwoju, to nadużycie nie zna już miary ani zasad, ani hamulca. Dla przykładu wypisujemy tu frazes, z jednej gazety wyjęty: „zwłaszcza iż się hr. Andrasy z każdym dyplomata pojedynczo tylko i prywatnie porozumiewa.“*) To już chyba całkiem nie po polsku i przypomina składnię niemiecką, gdzie często trzeba długo czekać na orzeczenie albo na jakieś *hervor* lub *aus*, od którego zależy znaczenie daleko poprzedzając: *go kommt* lub *geht*. Zresztą w języku polskim nie masz żadnej konieczności, żeby orzeczenie stało aż na końcu zdania, a i w takim razie byłoby w powyższym przykładzie..... prywatnie

*) Kur. Warsz. 1877 № 29 str. 4.

się porozumiewa. Z powodu tego to właśnie rozrywania słów zwrotnych, gdy należące do czasownika *się* gubi się gdzieś daleko, zapewne i powstał inny solecyzm, o którym wspominaliśmy powyżej — używanie tych czasowników zupełnie bez zaimka *się*, w formie czynnej. Nakoniec i to jeszcze dodać wypada, że szczególnie ulubioném jest łączenie owego *się* z zaimkami, które wtrącają się pomiędzy czasownik i należący doń zaimek *się* np. w zwykłych wyrażeniach warszawskich pyta go się, a nawet pyta mi się, pyta ci się.*) gdzie oprócz nieprzyjemnego brzmienia (*kakofonii*), tkwi jeszcze i błąd w rządzie słowa, gdyż *mi* i *ci* — to przypadek 3-ci, a czasownik pytać się rządzi przypadkiem 4-m.

Na tém zakończymy rzecz o solecyzmach warszawskich, które weszły do języka literackiego. Na to ostatnie zdanie kładziemy raz jeszcze nacisk, gdyż zadaniem niniejszej pracy jest przeważnie skazanie mowy literackiej. Pominęliśmy więc mnóstwo innych solecyzmów, które na język literacki nie oddziaływały. Przypomnimy także raz jeszcze, że w niniejszych rozdziałach uwzględniliśmy te tylko naleciałości obce, które oddziaływały nietylko na mowę literacką, ale i na potoczną, z kąd zapewne pośrednio przeszły do języka literackiego: mieliśmy więc prawo zaliczyć je już raczéj do solecyzmów warszawskich, niż do książkowych wpływów cudzoziemszczyzny.

*) Gdy ci się nie pytają (M. Szeliga w Opiekunie Dom. 1874 str. 77).

reptancie, jako na poluar języka.

Pyta mi się!
Czy pyta
mi się?

Kilka razy
w tej książce
o błąd
użyto skazanie
zamiast ka-
zanie. Np.
nie można po-
wiedzieć: błąd

Właśnie wpływa na
zanie, jako na mowę
wpływa na

V.

RUSYCYZMY.

I. W części leksykologicznej czyli w zasobie wyrazów widzimy niektóre wyrazy rosyjskie, przeniesione żywcem, bez widocznej potrzeby, do języka polskiego literackiego; inne wyrazy, ze wspólnego źródła słowiańskiego płynące, a więc obu językom, jako pokrewnym, wspólne co do formy, bywają czasem przez naszych pisarzy używane w znaczeniu, wyłącznie właściwem językowi rosyjskiemu; inne nareszcie są neologizmami, w żadnym z obu języków nie istniejącymi, lecz po polsku na wzór rosyjskich dowolnie utworzonymi. Do tego wypadu jeszcze dodać pewną ilość wyrazów cudzoziemskich, których nasi piszący używają nie, jak byćby powinno, w formie spolszczonej, albo w braku takowej, w formie oryginalnej języka, z kąd wyraz pochodzi, ale używają w formie jedynie językowi rosyjskiemu właściwej.

Tak więc pomówimy teraz szczegółowo o tych czterech kategoriach wyrazów.

A) Wyrazy, z języka rosyjskiego żywcem przeniesione. Z tej kategorii dostrzegliśmy w prasie naszej następujące: a) Bezchlebie. b) Bezwodzie (miejsca gdzie brak chleba lub wody). c) Bezprzerwny (zam. nieprzerwany); u Lindego jest tylko przestarzałe bezprzerwany. d) Czort (czart). e) Folga (zamiast szych*). f) I tak spójnik wnioskujący zam. więc, tak więc — ani pisarzom dawnym, ani mowie ludowej, ani Lindemu nieznanym, a dziś powszechnie używany. g) Kwartalny (dozorca policyjny). h) Mirowy (sąd, sędzia pokoju). i) Nianieczny (nianieczny). j) Niedorozumienie (nieporozumienie). k) Niesposobność (niezdolność). l) Obniuchać (obwąchać**). ł) Odnosić się do kogoś (np. do redakcyi; po polsku odwołać się). m) Okutać (owinać, spowinać, otulić). n) Ostrog (więzienie). o) Pokrój (zakrój). p) Polnsy (bieguny***). q) Poryw (popęd). r) Przejaw i przejaw się — błędy pospolite; po polsku objaw i objawić się. s) Rozsądnik (statystów; po polsku szkołka, jak drzew). t) Rozstawny (konierozstawne****) zam. rozstawione). u) Stojęzyczny (o stu językach). w) Stoletni (stuletni). x) Szpice (wieżyc, a więc w znaczeniu szczyty, wierzchołki). y) Trzechletni

*) Np. Spasowicz w Ateneum 1876 str. 16.

**) Np. Kurjer Warsz. 1876 № 266.

***) Np. Bibl. Warsz. 1874 str. 373.

****) Np. Kolce 1876 № 23 str. 177.

(po polsku trzyletni). *z*) Wjuki (zam. juki).
z) Zmianić zam. przynęcić, uludzić, zawieść
 i t. p.—błąd powszechny; u Lindego znajdujemy tylko
 zmamić (Słown. języka pols. IV. 1099).

B) Wyrazy obu językom wspólne, nie-
 właściwie w znaczeniu ich rosyjskiem przez
 literatów naszych używane są najliczniejsze. Z tych
 przedewszystkiem należy wyróżnić. *a*. Archaizmy
 wspólnie-słowiańskie, to jest takie wyrazy, które
 w dzisiejszej polszczyźnie są już stanowczo przestarza-
 łemi, choć dawniej w znacznej części były używane.
 Rachujemy je jednak do rusycyzmów, gdyż do dzisiej-
 szego języka literackiego przeszły one niewątpliwie
 nie z dawniej polszczyzny, którą mało kto zna i stu-
 dyuje, ani z przejęcia się zapomnianemi i zanedbanemi
 dziś wzorami z epoki literatury złotego okresu, zy-
 gmuntowskiej, ale z języka rosyjskiego. Do takich
 archaizmów należą np. *a*) Beznadziejny (teraz
 zwykle: bez nadziei). *b*) Bezgraniczny (nie-
 ograniczony). *c*) Gawor, gowor i gaworzyc,
 (gwara, mowa, gawęda i gawędzić). *d*) Kłonić się
 (chylić się: „potęga i znaczenie Szamyla zaczęły kło-
 nić się do upadku“). *e*) Kolebać (poruszać,
 chwiać, potrząsać). *f*) Małoważny (nieważny). *g*)
Przedłożyć (przełożyć, przedstawić *). *h*) Rozwa-
 liny (zwaliska, ruiny). *i*) Rubież (w znaczeniu
 kres, granica i przytém błędnie w rodzaju żeńskim
 „na rubieży“ **), gdyż przestarzałe rubież w tém

*) Np. Gaz. Pols. 1877 № 15 str. 2.

**) Np. Świat 1876 str. 102.

znaczeniu było rodzaju męskiego; w żeńskim zaś ro-
 dzaju znaczyło tyleż co rozbój, grabież. Linde
 V. 157). *j*) Skłon (w znaczeniu widnokrąg, hory-
 zont): „na skłonie błękitnego nieba“*) w dawniej
 polszczyźnie ten wyraz oznaczał jedynie to samo co
 ukłon, pokłon (Linde V. 285). *k*) Szerść (sierść).
l) Wykluczać (wykreślać, usuwać). Linde oznacza
 ten wyraz, jako przestarzały. *l*) Zawodzić się
 w znaczeniu rozpoczynać się, zawiązywać się (zawo-
 dzi się walka **). U Lindego jedynie w znaczeniu
 zabierać się (przestarzałe). *m*) Znachodzić
 (znajdować się) przestarzałe już według Lindego
 VI. 1117.

b. Z wyrazów nieprzestarzałych, obydwo-
 m językom wspólnych, niewłaściwie w znaczeniu rosyj-
 skiem używane są u nas następujące: *a*) Spójnik a
 w znaczeniu lecz, ale (np.: „nie w Przeglądzie,
 a w kalendarzu“; „nie ona jego, a on ją strawi“ ***)
 i t. p. Błąd to niezmiernie pospolity. Jest to rusycyzm,
 gdyż w języku rosyjskim ten spójnik mięwa to zna-
 czenie; w polskim zaś ma on wiele innych znaczeń,
 ale nigdy nie znaczy lecz, ale. Wszystkie te zna-
 czenia wypisujemy tu z Lindego, z podanemi tam przy-
 kładami (I. 1).

- a*) Tyleż co *i*: prawdy a żartów jako soli zażywać.
b) = zaś: swarcie się wy, a nieprzyjaciel bierze.
c) Przy dodaniu =*i*: „dwa a dwa czyni cztery“
 niemal to samo co *a*).

*) Kronika Rodz. 1877 № 2 str. 20.

**) Kronika Rodz. 1877 № 5 str. 65.

***) Przegląd Tygod. 1877 № 7 str. 73.

d) Przy powtórzonym dwa razy wyrazie oznacza trwanie, ciąg: „wszystko chleb a chleb“ „ce-sarz siał a siał po Władysława“.

e) Przez wyrzutnię = a kiedy: „a jeść to jeść“.

f) a niż zam. niż: „dzielniejsi a niż Turcy“.

g) = zatem, tedy (z odcieniem wnioskującym: „wstań a oświeci cię Chrystus“.

b) Chodzić („tradycya chodzi“ po polsku: krąży, obiega). c) Dawno (zam. nadługo np. „dawno przed zwycięstwem chrystyanizmu“).

d) Dola w znaczeniu cząstka: „z pewną dola słuszności“. Wprawdzie to znaczenie wyrazu jest pierwotne, ale w języku polskim oddawna przestarza-

ła i dola dziś u nas znaczy jedynie los (p. Linde I. 474). e) Drugi w znaczeniu inny (według Lindego I. 540 tylko rzeczownie, a więc bez rzeczownika np. „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“);

zwykle zaś błędnie z rzeczownikami np. „wygnał go z drugimi kapłanami“. f) Jawi się w znaczeniu występuje, okazuje się (interes jawi się dogodnym). g) Mało tego (błąd bardzo upowszechniony); po polsku: niedość na tém, niedość tego. h) Natknąć się na coś (bardzo upowszechnione) w znaczeniu napotkać, natrafić; u Lindego III. 295 jedynie w znaczeniu najeść się: głodni się chleba natkają. i) Odgadywać (w znaczeniu odgadywać); u Lindego III. 460 częstotliwie odgadywać w znaczeniu odmrukiwać, odpowiadać. j) Odprawiać (w znaczeniu wysyłać).

„pieniądze odprawione za granicę“ *) rusycyzm,

*) Kuryer Warsz. 1876 № 234.

*) Kuryer Warsz. 1876 № 234.

*) Kuryer Warsz. 1876 № 234.

zapewne ze stosunków z pocztą zaczerpnięty. k) Odrzucać się w znaczeniu odbić się: „promień światła odrzucał się na ścianie“ *); u Lindego formy

zwrotnej odrzucać się brak. l) Położyć (w połączeniu z rzeczownikiem początek) — błąd bardzo

pospolity; **) po polsku uczynić, dać początek. ł) Przeciwnie w znaczeniu przeciwny (np. błąd przeciwnie ***) = *противуположная ошибка*. m) Rząd zam. szereg (nie piszemy rząd dla różnicy od rzeczownika rząd, rządu, gdyż jeden to wyraz,

a wyróżnienie sztuczne, przez gramatyków wymyślone) np. „ciała dwóch odmiennych rządów“ ****). n) Stało

zwykle z przeczeniem w czasach przeszłym i przyszłym nie stało, nie stanie np. „gdy już nikogo nie stało“ „co będzie, gdy króla nie stanie“? i t. p.

Znaczenie to czasownika stać jest obce językowi polskiemu: daremnie szukaliśmy go u Lindego; po polsku mówimy nie było, zabrakło, nie będzie, zabraknie. o) Szarzyć w znac. szperać (szarzyć po kątach *****) ross. *шарить*; polskie szarzyć (od szary) może znaczyć jedynie okazywać szarą barwę albo jej nabierać. p) Przyjąć w znaczeniu

przyjąć ross. *принять* np. „przyjąwszy, że ta cyfra przedstawia 1/3 zysku“ *****) i t. p. Można jednak

powiedzieć: „przyjąwszy tę cyfrę za 1/3 albo

*) Świat 1876 str. 1.
**) Np. Przegląd Tygod. 1876 № 42 str. 480.
***) Niwa 1874 № 50 str. 29.
****) Przegląd Tygod. 1876 № 45 str. 512.
*****) Jeź w Niwie 1876 str. 684.
*****) Tygodnik Illustr. 1877 № 57 str. 46.

Mało to ma być
mniejszym
głęboko!

Wszystko
tak może
to ja nie
mogę?!

ale przy
jak
nie
jest
la
k
ono
i na
pomy
półtę

podobno per
ceurovow
romydarz

Nie w certy
tabli idy-
byznowo
mnie!

jako $\frac{1}{3}$ “ i t. d. *g*) Ugniatać w znaczeniu uciskać (kozacy przez Polaków ugniatiani *), co jest czystym rusycyzmem *уnemамь*, gdyż po polsku ten czasownik używa się jedynie o urabianiu jakiej gęstej i miękkiej masy (ciasta, wosku i t. p.) *r*) Wejść w znac. wstąpić (wszedł na tron). *s*) Wychodzić w znac. występować, wypadać, udawać się np. w zastosowaniu do utworów literackich, koncertów, przedstawień teatralnych i t. p. „dramat wyszedł świetnie“; „postaci poematu wychodziły mgliste“ (***) i t. d. Po polsku mówi się tylko wychodzić z pod pióra, pędzla, dłota i t. d. a więc właściwie bez żadnej przenośni; powyższe zaś wyrażenia są to rusycyzmy (*письма вышли отлично*). *t*) Wnikać w znac. zagłębiać się (ross. *вникать*)—błąd popolity. U Lindego tylko w znaczeniu właściwym—pograżyć się całkowicie (VI 363). *u*) Znosić się i zniesienie się w znaczeniu porozumiewać się, odwołać się (jak powyższe odnosić się), porozumienie się, odwołanie się—ross. *сношиться, сношение*. Linde rzeczownika zwrotnego całkiem nie zna, czasownik zaś ma u niego tylko dwa znaczenia: łączyć się (Rzeczpospolita w jeden lud się zniosła) i naradzać się (VI. 1125). *w*) Zostawić w znac. dać pokój, zaniechać. Ten błąd uważamy zwykle za prowincjonalizm litewski i ukraiński; trafia się jednak dość często i pod piórem

* Przegład Tygodn. 1877 № 7 str. 75.

** Ateneum 1876 Kwiecień str. 137.

literatów warszawskich np. „zostawmy już tę rozmowę“ (*). *zostaw pan =*

C) Wyrazy nieistniejące czyli neologizmy, na wzór odpowiednich rosyjskich utworzone. Ta kategoria jest także dość liczna, a gdyby było możliwem mówić o jakimś stopniowaniu w błędach przeciwko czystości języka, to właśnie uznałibyśmy za najcięższe i najniedorzeczniejsze. Z tych ważniejsze, dostrzeżone przez nas w druku, są następujące:

a) Bezlitościwy na wzór ross. *безжалостный*: po polsku nielitościwy. b) Bez mała po polsku niemal, prawie, gdyż mała, mała — wyraz nieznan. c) Bezpodzielny — ross. *безраздельный*, po polsku niepodzielny. d) Bezprzerwny—ros. *безперервный*, pols. nieprzerwany. e) Bezprzystanny, ie—ros. *безпрестанный*, a po pols. nieustanny ie, ustawiczny ie, bezustanny ie. Wszystkie te błędy zdradzają dążność nadmiernego upowszechnienia przeczącej przydawki bez w przymiotnikach zamiast nie, o czém wspomnieliśmy już powyżej. f) Czteronogi (**), ross. *четвероногий* po polsku czworonożny, tak samo jak dwunożny, nie zaś dwunogi. Jest to więc błąd podwójny, gdyż obie części składowe przymiotnika są błędne: pierwsza w formie niby spolszczonej, druga — czysto-rosyjska. g) Li tylko. W języku polskim li jest tylko pytajnikiem

* Kronika Rodz. 1876 № 21 str. 333.

** Np. Kuryer Warsz. 1876 № 266.

!! Co za matyła
To genitive
pymie w twica, iek
z bliska, odda-
na. jak do-
bne po polsku
Ciepociada mo-
ga formowaz
takie przymot-
nikile zwiara
z bez najazdy
dwoje dwa-
woje wchodzą
Bezotki, dwukrotny
stapanochy...

Podobno w kaszubski narzeczu li znaczą tylko?
napewno

(*particula interrogativa*) i w dzisiejszym stanie języka używa się jedynie w zapytaniach po czasownikach („znasz li ten kraj?“). W powyższém połączeniu, mającém niby oznaczać wzmocnienie przysłówka tylko, li miałoby wagę przysłówka jedynie, co w naszym języku zgoła jest niemożliwém, gdyż ten wyraz powstał przez skrócenie z czyli. Jest to więc tylko kopia ross. *лишь только*. Rzecz dziwna, że powyższy błąd bardzo się krzewi i bywa powtarzaniem przez wielu ze szczególném upodobaniem. *h*) Przedwzięty (myśl przedwzięta) ross. *предвзята мысль*; po polsku z góry, zawczasu powzięty. Mamy czasowniki powziąć i przedsięwziąć, ale nie mamy przedwziąć. *i*) Przemieszczać i przemieszczenie zamiast przenosić, przedstawiać, przeniesienie, przedstawienie, przekładnia. *j*) Różnomierny ross. *разномерный*. Przymiotnik nasz mierny znaczy dziś tylko tyle co umiarkowany, średni, a więc i złożony w powyższém znaczeniu nie mógłby istnieć, raczej: różnej, odrębnej miary, nierówny a zresztą różnomiarowy. *k*) Przysługiwać („przysługiwało mu prawo“ *) po pols. przysługiwało, służyło. *l*) Przytrzymywać się (np. prawidła)—ross. *придерживаться*; w języku polskim taki czasownik w formie zwrotnej nie istnieje: mówi się po prostu zachowywać, przestrzegać, trzymać się. *ł*) Skowany zam. okuty. Musiały niegdyś istnieć w języku polskim formy czasowne kować i skować, (czego dowodem pochodne kowal,

*) Ateneum 1876 Grudz. str. 28.

Hom nie kowalem dołau (ale nie w znaczeniu Ross. Tomu)

kowadło i zresztą dzieła pisarzy XVI wieku); ale obecnie form tych nie posiadamy. *m*) Wejściowy („bilety wejściowe“ *) ross. *входный*. Przymiotnik w języku polskim nieistniejący. *n*) Współczesnik ross. *современник*; mamy tylko przymiotnik spółczesny. *o*) Zauważyć — czasownik tak pospolity i powszechnie używany, nie jest jednak polskim (Linde go nie zna), lecz utworzonym na wzór ross. *замытит*. Po polsku mówi się dostrzedz, spostrzedz. Nadto ponieważ ross. *замытит* znaczy uczynić komuś uwagę, albo też po prostu odezwać się (jak franc. *observer*), więc i owo zauważyć i w tych także znaczeniach używa się u nas bardzo często. *p*) Złamy („kamieni“) zam. odłamy. *r*) Zniemożenie—ross. *изнеможение*; **) po pols. osłabienie, wyczerpanie, upadek sił, wyniszczenie, znużenie. *s*) Żółta miedź po pols. mosiądz.

ale tam może oznaczać pierwszy człon? Tamara.

Ustark

Wymiar puchychi

gimnazjarka

D) Z wyrazów cudzoziemskich, użytych w niewłaściwej, bo zruszczonój formie, niezgodnej z przyjętą już oddawna w języku polskim formą albo nawet dla nas w tej formie zbyticznych, dostrzegliśmy następujące: *a*) Antyczny (starożytny, klasyczny). *b*) Antypapa (antipapież). *c*) Centr (środek, centrum). *d*) Cynceron (Cycero). *e*) Fraza (frazes). *f*) Gigantyczny (olbrzymi). *g*) Gimnazya***) (gimnazyum). *h*) Gimnazista, gimnazistka (uczeń lub uczenica gimnazyum). *i*) Indya (Indye).

*) Kuryer Warsz. 1877 № 24 str. 4.

**) Np. Gaz. Pols. 1876 № 286.

***) Np. Kuryer Warsz. 1877 № 133.

j) Japonianka (japonka). k) Konstantynopol-
 ski (konstantynopolitański, choć to może najdłuższy
 w języku polskim wyraz). l) Konsulski (konsular-
 ny). ł) Kontrolny (kontrolujący, kontrolerski). m)
 Ministerstwo (ministerium). n) Obskurny (zwo-
 lennik ciemnoty, sprzyjający nieuctwu). o) Premia
 (premium). p) Studya (studium). q) Wezyrstwo
 (wezyrat). r) Wulgarny (gminny, pospolity). s)
 Xenofont (Xenofon).

II. W części morfologicznej czyli
 w odmianach wyrazów, rusycyzmy nie są jeszcze tak
 częste i obfite, jak w zasobie wyrazów, gdyż ta część
 języka, jak mówiliśmy powyżej, dłużej i uporczywiej
 broni się od wpływów obcych. Ważniejsze tego ro-
 dzaju dostrzeżone przez nas w języku literackim uster-
 ki są następujące.

a) Używanie w liczbie mnogiej, na wzór języka
 rosyjskiego, niektórych wyrazów, mających po polsku
 samą tylko liczbę pojedynczą np. sieni (zam. sień
 i (szczególniej upowszechnione) zła w l. mn. w zna-
 czeniu rzeczowném. To ostatnie, zdaje się, zupełnie
 używaném być nie może; w liczbie zaś pojedynczej
 u lepszych pisarzy (poczynając od czasów zygmunto-
 wskich) znajdujemy i w znaczeniu rzeczowném zle
 (malum, das Uebel) gdyż zawsze to tylko przymiotnik
 zły, zła, złe. Można wprawdzie tolerować i for-
 mę zło, jako z dawném zakończeniem przymiotném,
 ale tylko w liczbie pojedynczej.

b) Używanie niektórych, tak czysto słowiańskich
 jak i obcego pochodzenia rzeczowników, w rodzaju

właściwym tym wyrazom w języku rosyjskim, a od-
 miennym od tego, który nadał im język polski. Tak
 np. epos (w rodzaju męzkim „epos równy“), po pol-
 sku nijaki, podobnież Jeruzalem (drugi Jeruza-
 lem); najczęściej kryzys w rodz. męz. (ogólny
 kryzys), ma być żeński; żołądź — w rodz. męz. za-
 miast żeńskiego (dojrzały żołądź).

c) Urabianie osobnych form na rodzaj żeński od
 takich rzeczowników osobowych, które w języku pol-
 skim mają tylko jedną formę na oba rodzaje (są
 wspólne *communia*), a odrębne formy posiadają czyli
 są ruchomemi (*mobilia*) tylko w języku rosyjskim. Tak
 znaleźliśmy gościa (ross. *гость*), tłumaczka
 (*переводчица*) pisarka (*писательница*), z wycię-
 życielka (*подвижница*). To ostatnie jest na-
 wet podwójnie fałszywem, gdyż zostało urobioném od
 nieistniejącej w języku polskim formy męskiej z w-
 cięźciel. *) Po polsku należy, zamiast tych form
 nieistniejących, mówić i pisać gość, tłumacz, pi-
 sarz, zwycięzca, wtedy nawet, gdy mowa o ko-
 bietach. Wspólność formy pokazuje wprawdzie, że
 np. czynność pisania lub tłumaczenia dawniej była wy-
 łącznie rzeczą mężczyzn, co dziś jest inaczej; ale nie-
 zawsze wolno w podobnych razach tworzyć nowe wy-
 razy; jak np. w wypadku odwrotnym, mamy tylko wy-
 raz praczka, a choćby i mężczyzna zajmował się
 praniem, to go nie nazwiemy praczem.

d) Wytknięte już przez nas wyżej, jako solecyzm
 warszawski, zaniedbanie form nazwisk żeńskich jest

*) Kawczyński Wady szkolnictwa prusk. str. 6.

Nieprawda!
 Tytuł męski

tt. prz.
 dobre

Sam Pan,
 strofuje!

Pardon! Tu
 nie zapracza

zawsze, nie

w wolno

także po części rusycyzmem, gdyż w języku rosyjskim tylko nazwiska na *kij, w, in* (yn) dopuszczają urabianie form żeńskich na *a* i przytém wspólnych dla mężatek i panien, jak w polskim tylko od nazwisk na *ki* *); wszelkie zaś inne, jak np. nazwiska na *icz*, pozostają w rosyjskim wspólne dla mężczyzn, mężatek i panien. Trudno tu bardzo zawyrokować, o ile na utrwalenie w mowie będącego solecyzmu wpłynęło działanie ruszczyzny, a o ile wpływy języków zachodnich i inne, o których w poprzednim rozdziale wspomniano; to tylko pewna, że i wpływ ruszczyzny jest jednym z czynników błędu, który dla tego też może tak się zakorzenił, że różnostronne wpływy go podtrzymują.

e) Wzmiankowany także solecyzm warszawski w 4-m przypadku liczby mnogiej w rzeczown. męzkich nieosobowych (np. mam dwóch psów) jest zarazem i rusycyzmem.

f) Podobnie, jak już zaznaczyliśmy w rozdziale o solecyzmach, zaniedbanie stopniowania przymiotników i uciekanie się natomiast do opisanja za pomocą przysłówek więcej i t. d., w języku rosyjskim pospolite, po części należy policzyć do rusycyzmów.

g) Tak samo wzmiankowane również, jako solecyzm, błędy w deklinacji zaimka osobowego w rodzaju nijakim 4 przyp. liczby pojedyn. i mnogiej *go, ich, zam. je* są po części rusycyzmem, gdyż w języku rosyjskim w tym przypadku obu liczb nie masz różnicy pomiędzy rodzajami męzkim i nijakim.

*) Zresztą lud nasz w wielu okolicach, podług zapewnienia J. K. Gregorowicza, mówi Sikorszczanka, Wolszczanka.

h) W języku rosyjskim czasowniki w czasie przeszłym nie znają różnicy formy osobowej od rzeczowej; takie więc błędy jak dzieci rozpoczęli, ludy zamieszkiwali i t. p., również są po części rusycyzmami, chociaż są razem solecyzmem pospolitym, szczególnie w niepoprawnej mowie dziecięcej, zkaż, nieprostowane przez rodziców, utrwalają się najawasz.

III. W składni literaci nasi dopuszczają się następujących rusycyzmów.

a) Używanie słowa w formie nieosobowej (w rodzaju nijakim) przy podmiocie w przyp. 1 z liczebnikiem dwa, trzy, cztery np. „cztery wieki patrzy na was“ albo przy przypadku 2 m. rzeczownika, wadliwie użytym po jednym z wymienionych liczebników np. „umarło dwie osób. Jedno i drugie uchodzi w języku rosyjskim, ale po polsku, jak wiadomo, wymienione liczebniki tylko użyte po rzeczownikach wymagają przyp. 2-go i tylko w takim razie czasownik powinien mieć formę nieosobową nijaką. Mówi się więc i pisze „patrzą cztery wieki“ albo „wieków cztery patrzy“ „patrzy wieków cztery“ „umarły dwie osoby“ „dwie osoby umarły“ albo „umarło osób dwie“; osób dwie umarło (porównaj wyżej rozdz. IV).

b) Falszywy rząd i niewłaściwe używanie niektórych przyimków. Tak najczęściej napotykamy przyimki przeciw, przeciwko, naprzeciw, naprzeciwko z przypadkiem 2-im zam. 3-go, gdy mowa o kierunku ruchu, to jest gdy te wyrazy są właściwemi przyimkami np. „wyszli naprzeciw niego“ zam. niemu. Co innego, gdy te wyrazy

oznaczają spokój, pobyt, położenie, to jest gdy są przysłówkami („naprzeciw kościoła“). Język rosyjski nie zna tej różnicy. Błędów w używaniu innych przyimków jest bardzo wiele. Tak przyimek *do* używanym jest na wzór rosyjskiego *на* bez potrzeby, gdzie po polsku dość przypadku 2-go, najczęściej przy czasownikach i rzeczownikach złożonych z tym samym przyimkiem np. dopełnić do miary, dopełnienie do teorii. Następnie ten sam przyimek *do* bywa używanym błędnie zam. przyimka przed w znaczeniu czasowém np. „do południa“ „do kolacyi“, a znów zamiast *do* z ruska używaném jest często *dla* np. „książka pożyteczna dla nauki języka polskiego“. Rusycyzmem jest także używanie przyimka *po* zam. *do* (w znaczeniu czasowém) np. „aż po zgon Bolesława“; następnie *za* zamiast *po* w dość pospolitych w prasie wyrażeniach za czém, za tém w znacz. poczém, potém; — nakoniec przyimek *w* zam. *do* np. „chronić się przed upałem w jaskinię“ (do jaskini); „włożył palec w nos“ (do nosa).

c) Używanie przypadku 4-go przy czasownikach przechodnich z przeczeniem lub zależnych od przeczących, o którym wspomnieliśmy powyżej, jako o solecymie, prawdopodobnie wziętym ze szwargotu żydowskiego, jest też po części może i rusycyzmem, gdyż literaci rosyjscy, częściej jeszcze niż my, zaniedbują owego ogólnie-słowiańskiego prawidła.

d) Z czasowników, błędnie używanych z przypadkiem 4-m zam. 2-go lub 3-go, następujące niewątpliwie są tak używane przez naśladowanie języka rosyjskiego: bronieć („prawy brzeg“ = *защищать*

правый берег, po polsku: prawego brzegu); oznajmić (czytelników) w pismach codziennych powszechne=ross. *извѣстить читателей*; po polsku oznajmić czytelnikom; wysłuchać (wysłuchał kazanie=ross. *выслушать проповѣдь*; po polsku: wysłuchać kazania“).

e) Używanie osobowego nie był, nie będzie, zamiast nieosobowego nie było i nie będzie z przypadkiem 2-m wtedy, gdy czasownik być jest orzeczeniem, jest po części wynikiem wpływów niemieczyzny (żydowskiej), ale po części i rusycyzmem, gdyż i w tém literaci rosyjscy w znaczniejszej mierze ulegli wpływom obcym, ze szkodą cech odrębnych słowiańskich. Falszywie więc piszą: książe nie był na balu, książe nie będzie na balu; należy mówić i pisać: księcia nie było, księcia nie będzie, tak samo jak mówimy niema księcia nie zaś ksiązę nie jest i tak samo jak nie było u mnie książki, nie będzie u mnie książki, nie zaś książka u mnie nie była, nie będzie *).

f) Rusycyzmem jest także nadużywanie czasowników zwrotnych w znaczeniu bierném. Wiadomo, że po polsku czasowniki zwrotne przybierają czasem znaczenie bierne, ale tylko przy podmiotach rzeczowych i po większej części tylko takie czasowniki, które właściwego zwrotnego znaczenia nie mają (dom buduje się, drzewo ścina się, miasto oblega się i t. p.) W języku rosyjskim ograniczeń tych niema i formy zwrotne niemal zawsze mogą

*) Porównaj rozdział IV.

mieć znaczenie bierne. Naśladować to i nasi piszą: „do syndykatu wybrać się powinni tacy członkowie, którzy i t. d; z muchy robi się słoń“. Czasownik czytać się w znaczeniu być czytany, bardzo upowszechniony, (choć takie np. przykłady jak: „artykuły czytają się z przyjemnością“ i nie wykraczają przeciwko dwóm powyższym zastrzeżeniom) wszelako uważamy za błędny: lepszym jest nieosobowe czyta się (kogo? co?) książkę, artykuły i t. d.

g) Trafia się czasem rusycyzm, polegający na używaniu 6 przypadku przymiotnika jako dodatkowego orzeczenia przy słowach, które po polsku albo dopuszczają tylko użycie w tym przypadku rzeczownika albo też zgoła obok siebie 6 przyp. bez przyimka nie znoszą np. „zasady sprawiedliwości konieczni (za konieczne) uznane“.*

h) Przy stopniu wyższym przysłówków (rzadziej przymiotników), trafia się niekiedy sam przypadek 2-gi np. „wyżej enót innych stawiacie męztwo“, co wprawdzie było używanym w polszczyźnie XVI wieku, ale dziś jest rusycyzmem.

IV. We frazeologii napotkaliśmy następujące rusycyzmy.

a) Leżeć na sercu zam. być blizkim: przedmiot ten leży mi na sercu (*лежитъ на сердце*).

b) Jeden i ten sam (*одинъ и тотъ-же*) po polsku po prostu ten sam. Zresztą i po łacinie znajdujemy *unus et idem* (u poetów), ale nasi literaci

*) Gaz. Polska 1876 № 254.

pewno nie z tego wstrętnego sobie języka błęd ten zapożyczyli.

c) Młody człowiek (*молодой человекъ*), po polsku młodzieniec. Zresztą to wyrażenie po części jest może galicyzmem (*jeune homme*) i germanizmem (*junger Mann*).

d) Odzywać się o kimś z pochwałą (*отзываются*); po polsku mówić z pochwałą, chwalić.

e) Posyłać za kimś (za bratem) lub za czéms (za chlebem) = ross. *посылать за кѣмъ, за чѣмъ*; po polsku pierwsze znaczyć może tylko posyłać kogoś, aby siedł za bratem z tyłu, nie zaś po brata, a drugie zgoła sensu nie ma. *A - za chlebem. To co innego, niż po chleb!*

f) Śledzić za kimś (za złodziejem) lub za czéms (za postępem nauki) = ross. *следить за кѣмъ, за чѣмъ*; po polsku oba wyrażenia, w prasie codziennéj pospolite, są fałszywe i sensu nie mają, gdyż czasownik śledzić, jako przechodni, rządzi tylko przypadkiem 4-m (śledzić złodzieja, śledzić postęp nauki, a zamiast tego ostatniego lepiej: iść z postępem nauki). *zgota co innego.*

g) Związać koniec z końcem (*связать конецъ съ концомъ*) — wyrażenie językowi polskiemu obce w znaczeniu: dociągnąć do końca, z trudnością wystarczyć i t. p.

h) „Gęsto usiane punkty“ = ross. *успянные*. Usiany mogłoby znaczyć zasiany, nie zaś rozrzucony ani nagromadzony.

i) Położyć sobie za cel = ross. *положить себя целью*. Tu tylko przyimek *за* oznacza

niby spolszczenie rusycyzmu; po polsku: obrał sobie za cel, wytknął sobie cel.

j) Przystawienie pojęć (ross. *переставка*): po polsku przekładnia.

k) Ubiór ma na sobie charakter (ross. *иметь на себя характер*): po polsku na sobie jest zbytecznym. *Im rozsypanie k. tak nie widzi.*

l) Rozszerzona odpowiedzialność (ross. *расширенная ответственность*) po pols. powiększona, obostrzona (zmniejszona, osłabiona), gdyż rozszerzonym może być tylko prawo, prerogatywa, władza.

l) Człowiek spotyka zawód*) (*человек встречает препятствие*): po polsku mówi się przeciwnie: zawód spotyka człowieka.

m) Prawa leżące w jego (społeczeństwa) organizacyi (ross. *права лежащая*): po polsku raczej tkwiące.

n) Nadzieje pokoju gubią się***) (*теряются*); po polsku nikną.

o) Po słuszności (*по справедливости*) po pols. według słuszności.

p) Jakby nie było, jakbym nie usiłował i t. p. (*как бы ни...*) po polsku jakkolwiek bądź, jakkolwiek bym usiłował i t. p. Przeczenie jest całkiem nielogiczne, gdyż mowa o przypuszczeniu twierdzącym.

*) Np. Kuryer Warszawski 1876 № 113.

**) Np. Gazeta Polska 1876 № 243.

VI.

GALLICYZMY, GERMANIZMY, WPLYWY ŻYDOWSKIE I W OGÓLE NIEWŁAŚCIWE UŻYWANIE WYRAZÓW CUDZOZIEMSKICH.

Poświęcivszy osobny rozdział rusycyzmom, w niniejszym zamierzamy zawrzeć wszelkie inne wpływy i naleciałości obce, łącznie z niewłaściwym używaniem i błędnymi odmianami wyrazów cudzoziemskich.

I. W części leksykologicznej wpływ obczyzny jest bardzo potężny. O wielkiem mnóstwie wyrazów, wziętych z zachodu, ale niezbędnych i powszechnionych, mówić oczywiście nie będziemy. Powiemy tylko o trzech kategoriach: A) o wyrazach cudzoziemskich zbytecznych, bo dających zastąpić się z łatwością polskimi; B) o wyrazach cudzoziemskich w błędnej formie używanych i nakoniec C) o właściwych cudzoziemskich

neologizmach, to jest dziwacznie ukutych z materyałów obcych fabrykatak, pozbawionych prawa do bytu.

A) Wyrazy cudzoziemskie zbyteczne, używane w prasie peryodycznej są następujące: a) Akurat (po polsku równo, właśnie, dokładnie). b) Czerniowice (Czerniowce). c) Dedukować (wnioskować, wyprowadzać, lub wyciągać wnioski, wnosić). d) Domestykacja (hodowla, przyswojenie zwierząt). e) Dorsz (stokfisz). f) Dyferencya (różnica, niezgoda, niezgodność, odmienność, nieporozumienie). g) Eksklamacya. (okrzyk, wykrzyk, wykrzyknik). h) Grawitować (ciążyć, błędnie ciężyc). i) Gurmandowie (żarłoki). j) Izolować (odosobnić). k) Inspirować (natchnąć). l) Personaż (osoba, skład osobisty). ł) Popularyzować, popularyzować się i popularyzator (upowszechniać, uprzyściplniać, zyskiwać wziętość, upowszechniacz). m) Promulgować (ogłosić). n) Punktacya (kropkowanie). o) Self-help (zaradność, pomoc własna, mniej dobrze samopomoc). p) Segregować (oddzielać, odłączać, porządkować, urządzać, rozdzielać). q) Teren (grunt). r) Tropawa (Opawa). s) Tropikowy (zwrotnikowy). Następne polsko-francuzkie potworne zlepki nazwalibyśmy hybrydami językowemi. t) Zafrapować*) (uderzyć, wyrzucić wrażenie, zastanowić). u) Zentuzyazmować (wzbudzić zapał, zapalić, natchnąć zapalem). w) Zidentyfikować**) (uważać lub uznawać za jedno, błędnie utożsamiać). x) Zmoderować***)

*) Jeż w Niwie 1876 № 45 str. 702.

**) P. Chmielowski w Niwie 1872 № 23 str. 246

***) Izraelita 1872 № 35 str. 28.

(uśmierzyć, umiarkować, złagodzić, zmiękczyć). y) Zregenerować*) (odrodzić). z) Zreassumować**) (zebrać w jedno, streścić).

Przytoczone w nawiasie wyrazy i wyrażenia polskie świadczą, że nasz język bynajmniej tych obcych piórek nie potrzebuje i że jest daleko bogatszym od języków, z których takowe są wzięte, gdyż posiada nawet po kilka równoznacznych jednemu ubogiemu, obcemu wyrazowi. Źródłem więc wymienionych i podobnych błędów jest nieuctwo, chęćka szermowania cudzoziemszczyzną, jako rzeczą dobrego tonu, a po części zupełnie fałszywa dążność do jakiejś osobliwszej zwięzłości, za którą język polski bynajmniej nie goni, wyrażając dwoma lub nawet więcej wyrazami pojęcie, dla którego jednego odpowiedniego wyrazu nie posiada, chociaż to zresztą bywa niezmiernie rzadko.

B) Wyrazy cudzoziemskie w formie błędnej. Liczba ich bardzo znaczna, gdyż oprócz używanych w formie rosyjskiej, które przytoczyliśmy już w poprzednim rozdziale, dostrzeżliśmy jeszcze następujące: a) Akropolia (akropolis, akropol). b) Anaximandres (Anaximander z grec. Anaximandros w formie łacińskiej jak Alexander=Alexandros). c) Apolin***) (grec. Apollon u nas z łac. Apollo). d) Barbarzynca****) (barbarzyniec): tylko greckie na tes używane są przez nas w formie łacińskiej na ta, poeta, asceta, atleta i t. p. albo i bez pośredniej formy łacińskiej

*) Np. Gazeta Polska 1877 № 3.

**) Np. Izraelita 1877 № 1 str. 6.

***) Np. P. Chmielowski w Gaz. Pols. 1875 № 103.

****) Np. Draper Dzieje rozw. um. tłóm. T. K. t. I. str. 34.

Naprawdę
Uwaga
mówi wstęp do języka

Niektóre
nie: imię
indukcji
to wniosek
wawie

Wynik

12 Praw
by wyraz

Właśnie, że to
ogarniająca
całkowicie.

Uwaga: zia-
wa Apollina

despotes=despota, hipokrytes=hipokryta). *e*) Chrześcianizm (pierwsza połowa spolszczona, końcówka zaś grecka, po polsku albo już w formie greckolacińskiej chrystyanizm albo w spolszczonej — chrześcijaństwo). *f*) Demokrytes i *g*) Epikures (po grec. Demokritos, Epikuros, po polsku Demokryt, Epikur). *g*) Erudyta*) — równie błędnie jak barbarzyńca, gdyż to wyraz łaciński, a takie zakończenia *a* nie przybierają; tak samo inne imiesłow, równie jak powyższe: candidatus = kandydat nie zaś kandydata, praefectus = prefekt nie prefekta i t. d. *h*) Euryfessa (Euryfaessa) matka bożka Heliosa w mytologii greckiej. *i*) Farsetka (mała niewielka farsa). *j*) Gimnazyak (uczeń gimnazjum). *k*) Ilian i Ilianki (Ilion, Iliunki = Troja, Trojanki). *l*) Kapitolin (Kapitol). *l*) Kolofonia (Kolofon miasto). *m*) Lotarynga (lotarynka). *n*) Magianizm (magizm, religia, instytucja magów). *o*) Magnatczyzna** (magnaterya). *p*) Mārka (w znac. marchia). *q*) Milan (Medyolan z łaciń. Mediolanum, choć dziś to miasto po włosku nazywa się Milano). *r*) Opozycyjność (opozycya, duch opozycji). *s*) Pesztyński (peszteński). *t*) Produktywne i nieproduktywne (produkcyjny i nieprodukcyjny). *u*) Senzualista, Senzualizm, Senzysci (sensualista, sensualizm, sensysci). *w*) Syrta (Syrt). *x*) Szkandal (skandal). *y*) Tarasa (taras).

*) Np. Ateneum 1876 Listopad str. 216.

***) Przegląd Tygodniowy 1876 № 41 str. 465.

z) Terezya *) (Teresa). *z*) Tryeski (Tryesteński).

Dopuszczający się takich i podobnych błędów widocznie nie znają ani własnego języka, ani tego, z którego chwytają powierzchownie połowę lub część wyrazu i nie przetrawiwszy go, urabiają dziwotwory połowiczne, z duchem języka polskiego niezgodne.

C) Dziwolągi z cudzoziemska polskie, istnieć nie mogące. Jest to klasa najdziwaczniejszych potworności, istotnie podziwienia godnych. Oto próbki: *a*) Abstrakt (jako rzeczownik; po polsku — myśl, pojęcie abstrakcyjne, oderwane). *b*) Agamemnonat** (! coś naksztalt wyrazu konsulat, dyrektoryat). *c*) Antychryzm (stan antychrysta — samo pojęcie wyszukane). *d*) Aposteryoryzm i *e*) Apryoryzm (z kuchennych scholastycznych fabrykatów wytworzone, jeszcze dziksze; po polsku możnaby powiedzieć: z zasady oderwanej, sposobem, drogą, metodą oderwaną i z zasady doświadczalnej, sposobem, drogą, metodą doświadczalną). *f*) Asceptyczny („wrzawa asceptyczna“? ***) ; jeżeli to od greckiego askeptos = nierozważny, nienważny, nieogłędny, nieopatrny, to wystarczałoby którego bądź z tych polskich, zrozumiałych powszechnie wyrazów. *g*) Fantazmat (zjawisko, obraz, widmo, przywidzenie, urojenie). *h*) Historyzm (?). *i*) Intelekt (rozum, umysł). *j*) Intoleracyjny (przymiotnik polski z przeczącą łacińsko-romańską przydawką in! Ani

*) A. Smorzewski Listy z Czech str. 47.

***) Jeż w Kłosach 1872 № 386 str. 341.

****) Rocznik Literacki 1873 w życiorysie Zygm. Kras.

slacys
 nawet nietolerancyjny, lecz nie znający, nie okazujący, obcy, pozbawiony tolerancyi. k) Kryminalność (stan przestępstw kryminalnych). l) Maksymalność i Minimalność *) (po polsku: najwyższa lub najniższa wysokość, największa lub najmniejsza stopa czegoś albo po prostu największy, najmniejszy, a, e, np. cło, ciepło). ł) Pacyficznie (pokojowo). m) Smajlsista = stronnik Smailsa, (Smilse); niepodobna nadużywać takich wytworów z zakończeniem ista, bo gdybyśmy zaczęli mówić i pisać: Benista (stronnik Bena — Bain), Hartmanista i t. d. napłodzilibyśmy tylko mało zrozumiałych dziwolągów. n) Tolerancyjny (okazujący, oznaczający się tolerancyą). o) Westalski (ogień; podobnego przymiotnika od rzeczownika westalka nie ma, a łacińś. vestalis = (należący do bogini Westy, trudno przenosić żywcem do polszczyzny: mówi się więc: ogień Westy, ogień Westalek).

II. W części morfologicznej wypada zwrócić uwagę na wpływy obce w odmianach wyrazów, a powtóre — na wadliwe odmiany wyrazów obcych.

A) Co do wpływów języków francuzkiego i niemieckiego (razem z żargonem żydowskim) na odmiany rzeczowników polskich, musimy poprzestać na przypomnieniu wytkniętych w rozdziale o solecyzmach błędów, a mianowicie: zaniedbania form nazwisk żeńskich i zaniedbania deklinacyi nawet nazwisk męzkich. Innych wpływów morfologicznych francuzczyzny i niemieczyzny, jak dotąd, nie dostrzegliśmy; jeszcze tylko

*) Gazeta Polska 1877 N 5.

parę razy znaleźliśmy liczebnik tysiąc, jako nieodmienny (do tysiąc trzystu zam. do tysiąca trzystu), co może jest także wpływem żydowskim.

B) Co do błędów w odmianach wyrazów obcych, najważniejsze są następujące:

a) Zaniedbanie deklinacyi takich obcych nazwisk męzkich, które już to jako utarte i prawie spolszczone, już to jako z zakończenia nie różniące się od rzeczowników polskich, powinny ulegać takim samym odmianom. O tém zaniedbaniu wspomnieliśmy już także w rozdziale o solecyzmach; tu zaś tylko doradzimy piszącym, ażeby dokładnie poznali istniejące pod tym względem prawidła, których tu nie przytaczamy, jako zawartych w każdej lepszej gramatyce (np. Małeckiego). Oprócz nazwisk osobowych, literaci nasi używają czasem bez odmiany i nazw miast, które mogą i muszą się przypadkować (np. w ~~Brystol~~ w Benares). *)

b) Wadliwe przypadkowanie wielu nazwisk cudzoziemskich i imion geograficznych, wypływające również z nieznamomości wspomnianych powyżej prawideł. Przykładów znaleźliśmy wiele i to częstokroć bardzo osobliwych, z apostrofami i bez apostrofów, chociaż ten znak, jako w języku polskim nie istniejący i dla nieumiejących po francuzku niezrozumiały, zupełnie u nas używanym być nie może. ? Tak np. znaleźliśmy w 2-gim przypadku: Fet Ali-Szach **) (ma być Feta-Alego-Szacha), Rousseau'a (!? zamiast

*) W Tunis (P. Chmielowski w Bibliotece Warszawskiej 1876 Październik str. 85).

**) Biblioteka Warszawska 1874 Czerwiec str. 474.

myśl / Jan

Russa); w 4-m przyp. Trescaię (Treskę) w 5-m Ivarius'u (Ivariusie); w 2-m l. mn. Fryne'ów (Fryn) i Lai'sów (Laid od Lais, 2 p. Laidy) i t. p.

Towarzystwo naukowe

c) Błędny przyp. 4 l. pojedyn. na *ę* od wyrazów obcych na *ja, ya*, o czém mówiliśmy już w rozdziale o solecyzmach.

III. Pod względem składni, ważniejsze dostrzeżone przez nas w prasie peryodycznej galicyzmy i germanizmy są następujące:

a) Wzmiankowane już w rozdziale o solecyzmach i w rozdziale o rusycyzmach używanie przyp. 4 zam. 2-go przy czasownikach czynnych z przeczeniem. Germanizm żydowski.

b) Podobnie wzmiankowane używanie 4 przyp. zam. 2-go przy czasownikach jak *chcieć* (wollen) dotknąć się (berühren), wymagać (verlangen), bronić (schützen), używać (brauchen), brakować (fehlen), szukać (suchen) i t. d. Germanizm żydowski.

b. niedkore

c) Używanie stopnia najwyższego przymiotników bez porównania, gdzie po polsku powinien być użytym stopień równy z przysłówkiem bardzo np. „miasto S. było dziedzictwem Kostków — najdawniejszej rodziny.“ *) Germanizm.

d) Zbyteczne powtarzanie zaimków osobowych *ja, ty, on* i t. d. i niepotrzebne używanie zaimków dzierżawczych *mój* i t. d., gdy przynależność osoby lub rzeczy, o której mowa, wątpliwości nie ulega np. „*ja* widziałem dobrze, że wróg zbliżał się do miasta;

*) Biblioteka. Warszawska 1876 Listopad str. 216.

następnie *on* ukrył się“ i t. d. Germanizm. e) Błędne używanie zaimków osobowych *mnie, ciebie* i t. d. zamiast zwrotnego *siebie, sobie* i t. d. i dzierżawczych *mój, twój* i t. d. zam. *swój* w tych wypadkach, gdy po polsku używanie tych ostatnich jest koniecznym, jak o tém również wspomniano w rozdziale o solecyzmach. Germanizm i wpływ żydowski.

f) Teraźniejsi literaci zupełnie prawie zapomnieli należne wyróżnienie pomiędzy zaimkami *swój* i *dzierżawczém jego, ich*. Ponieważ to wyróżnienie istniejące tylko, oprócz słowiańskich, w językach klasycznych, nie istnieje w językach nowożytnych zachodnich (po francuzku *son* znaczy *swój* i *jego, leur* — *swój* i *ich*; tak samo niemieckie *sein, ihr*), przeto zaniedbanie takowego należy porachować do galicyzmów i germanizmów, chociaż działa tu zapewne także i coraz to rosnący rozbrat z logiką, pochodzący z braku zastanowienia i nieznanności dobrych wzorów. Błędy te są tak powszechne i ważne, a przytém nigdzie nie napotkaliśmy dokładnych pod tym względem prawideł i skazówek; dla tego po raz pierwszy postaramy się tu wyłuszczyć owo logiczne prawidło, jak następuje:

a. Formy zaimka dzierżawczego *jego, ich* nie mogą być używane w zdaniu pojedynczym, którego podmiot jest w trzeciej osobie, a przynależność przedmiotu, oznaczonego wyrazem, do którego jest dodany zaimek dzierżawczy, ściąga się do owego podmiotu. W takim bowiem razie koniecznie musi być użytym zaimek *swój*. Tak więc błędne są następujące w czasopismach znalezione przykłady: „Serrano sam brał udział w sprzysiężeniu przeciwko *jego* własnej

władzy“ *)—powinno być swojej; „obie grupy zachowały te same cechy w głównych pobudkach ich życia dziejowego“ **)—ma być swego życia. Jeżeli zaś oznacza się przynależność nie do podmiotu, lecz do innego wyrazu, wtedy używa się zaimka jego, ich. Błędem więc jest następujące wyrażenie: „przy lustracji zmniejszono wyrok w swojej treści“ powinno być w jego treści. To właśnie galicyzm i germanizm.

b. Zaimek dzierżawczy swój nie może być używanym w zdaniu ubocznym z osobnym podmiotem, gdy chcemy wyrazić przynależność tego podmiotu do podmiotu zdania głównego; w takim razie koniecznie ma być użytym zaimek dzierżawczy jego lub ich, używanie zaś zaimka swój będzie galicyzmem i germanizmem. Tak np. czytamy w czasopiśmie: „Alfons zapewnił, że jak swój przodkowie, będzie obrońcą stolicy Apostolskiej“ (***) (*comme ses ancêtres, wie seine Ahnen*); po polsku powinno być „jego przodkowie.“

c. To samo правило stosuje się i do zdań ubocznych skróconych za pomocą imiesłów biernych, które ze zmianą formy imiesłowu na czas odpowiedni, wykazują odrębność podmiotu; a więc i w tym razie należy używać zaimka jego, ich, nie zaś zaimka swój. Tak np. czytamy: „Lukrecyusz napisał poemat, dedykowany jednemu z najlepszych

*) Gazeta Polska 1875 № 2.

**) Biblioteka Warszawska 1872 Grudzień str. 444.

**) Gazeta Polska 1875 № 2.

swoich przyjaciół.“ *)—błędnie; powinno być jego przyjaciół, gdyż dedykowany = który był dedykowany, to jest poemat, a więc podmiot jest inny i swoich oznaczyłoby (podług a) przyjaciół poematu. Podobnie błędnie piszą: „Libelt jest wielbicielem systemu heglowskiego, choć przerobionego na swój sposób**)—ma być jego sposób, gdyż przerobionego“ = tego, który był przerobiony t. j. system, a więc „swoją sposób“ oznaczałby tu sposób systemu.

d. Powyższe правило nie stosuje się jednak do zdań ubocznych, skróconych za pomocą imiesłów czynnych nieodmiennych, gdyż te w języku polskim mogą się ciągnąć tylko do tego samego podmiotu, a więc gdy w takich razach podmiot pozostaje ten sam, ma wagę правило podane pod a) i należy używać zaimka swój. Zupełnie więc prawidłowo możemy dwa przytoczone przykłady przerobić następującym sposobem: „Lukrecyusz napisał poemat, dedykując (ofiarując, poświęcając, poświęciwszy) go jednemu ze swoich przyjaciół;“ „Libelt jest wielbicielem systematu heglowskiego, przerobiwszy go na swój sposób.“

e. Jedyny, ale tylko pozorny wyjątek od powyższych prawideł stanowi ten wypadek, gdy zdanie ma formę pojedynczego i jeden podmiot gramatyczny, ale znaczenie złożonego i drugi podmiot logiczny, co najczęściej zdarza się wskutek użycia jako dopełnienia czasownika w trybie bezokolicznym,

*) Sadowski Sen Scypiona str. 8.

**) Rocznik Literacki 1873 str. 11.

N ten zdanie
nie jest po-
dy. Wój! Cegi-
można skrócić
chłopca, wy-
kazany w
jaki Cegi-
z!

który ma jeszcze własne dopełnienia bezpośrednie i pośrednie: wtedy bowiem używa się zaimek swój w zastosowaniu do owego podmiotu domyślnego, który jest ukryty w najbliższym dopełnieniu, a zaimek jego, ich — w zastosowaniu do podmiotu głównego np. „ojciec kazał synowi postępować (= ażeby syn postępował) zgodnie ze swemi (to jest syna) widokami“ ale „zgodnie z jego (to jest ojca) widokami“. Czasem nawet w obydwu stosunkach używamy raczej zaimka swój i w takim tylko razie może powstać dwuznaczność np. „wódz kazał żołnierzom pilnować swoich koni“ — niewiadomo czyich, wodza czy żołnierzy. Dwuznaczność zniknie natychmiast, skoro tylko z jednego zdania utworzymy dwa i podmiot zdania ubocznego stanie się wyraźnym: „wódz kazał, ażeby żołnierze pilnowali jego (to jest wodza (podług b) albo swoich (podług a) koni“.

g) Wzmiankowane w powyższym rozdziale o rusycyzmach błędne formy orzeczenia przeczącego nie były i nie będą są także po części, a nawet pierwotnie, galicyzmem i germanizmem, upowszechnionym u nas obok wpływu ruszczyzny i działania szwargotu żydowskiego.

h) Znaleźliśmy kilka przykładów, w których imiesłów ściąga się do imiesłowu, co jest galicyzmem i w języku polskim cierpieniem być nie może np. „obywatele radośnie krążących po ulicach, ukończywszy swój dzień roboczy“ — powinno być po ukończeniu.

i) Najpospolitszym galicyzmem jest używanie imiesłowu nieodmiennego wówczas, gdy zdanie uboczne

ma swój odrębny podmiot. Język polski tego stanowczo nie znosi, gdyż wymaga, ażeby imiesłów nieodmienny koniecznie ściągał się do tego samego podmiotu, który jest w zdaniu głównym, a więc tylko w takich zdaniach ubocznych można używać tego imiesłowu, które mają podmiot wspólny ze zdaniem głównym np. „wyjeżdżając z domu, dostrzegłem pożar“. Gdy zaś podmiot zdania ubocznego jest odrębny, wtedy wypada użyć, zamiast imiesłowu, odpowiedniego czasu ze spójnikiem np. „gdy wyjeżdżałem z domu, wybuchł pożar“; nie można zaś powiedzieć „wyjeżdżając z domu, wybuchł pożar“ (co po francuzku uchodzi), gdyż po polsku to mogłoby jedynie znaczyć, że pożar z domu wyjeżdżał i wtedy wybuchł. Galicyzmy tego rodzaju są bardzo pospolite w czasopiśmie. Oto kilka napotkanych tam przez nas przykładów.

„Czuając i znając dotykalne warunki danego czasu, pozostają nam tylko dwie drogi“ *) (ma być: ponieważ czujemy).

„Stanąwszy u stóp wyniosłości, znika wszelka ścieżka“ **) (ma być: „gdy staniemy, gdy się stanie i t. p.)

„Stopień wyższy tworzy się, zmieniając końcówkę“ — błąd powszechny, we wszystkich prawie gramatykach; ***) ma być: „tworzymy albo też tworzy się gdy zmienimy, gdyż to nie stopień zmienia końcówkę.

*) Opiekun Domowy 1873 N. 14.

**) Świat 1876 str. 137.

***) Np. w Radońskiej Gramatyce Polskiej str. 25.

„Zbliżając się ku Dniestrowi, widok się odmieni“; *) ma być: za zbliżeniem się.

„Siedząc w pewnej kawiarni, uszu Wolfa doszły następujące słowa“ **) (ma być gdy Wolf siedział w kawiarni, uszu jego doszły i t. p.)

Wiadomy wyjątek z powyższego pravidła stanowi ten wypadek, gdy imiesłów stosuje się do zdania nieosobowego, a także w niektórych wyrażeniach ogólnych jak mówiąc nawiasem, badając, rozważając i t. p.

j) Rzadziej od powyższego trafia się inny galicyzm w używaniu imiesłowu biernego, a mianowicie, gdy takowy zgadza się z podmiotem, który właściwie pozostaje bez orzeczenia, a rząd następnych wyrazów wymagałby całkiem innego zwrotu. Tak np. czytamy „(Kazimierz) skolatany pracą, przyciśniony wiekiem, w ostatniej chwili zabrakło mu dostatecznej mocy charakteru;“ ***) po polsku ma być: Kazimierzowi skolatanemu, przyciśnionemu, a mu jest zbyt słabym. Drugi przykład: „Zrodzeni w lepiankach, burza była pierwszym widokiem, który uderzył oczy ich“ ma być: „zrodzonych w lepiankach“.

k) Osobowe używanie czasowników zdawać się, wydawać się, zjawiać się, okazywać się i t. d. z następującym trybem bezokolicznym być albo innym, jest naśladowaniem francuzkiej i niemieckiej konstrukcji przypadku 1-go z trybem bezokolicznym

*) Biblioteka Warszawska 1876 Listopad str. 224.

**) Kuryer Codzienny 1877 № 21 str. 2.

***) Biblioteka Warszawska 1873 Grudzień str. 510.

(nominativus cum infinitivo). Po polsku przy wymienionych czasownikach używa się często przypadku 6-go przymiotnika lub rzeczownika: wydawać się pilnym, okazywać się bohaterem i t. d.; przy tém wprawdzie można domyślać się czasownika być, ale kłaść takowy, a tém bardziej tryb bezokolicznym innego czasownika, nie jest zgodne z duchem języków słowiańskich i dla tego lepiej w takich razach użyć dwu zdań zamiast jednego, to jest po czasowniku, użytym nieosobowo, położyć drugie zdanie ze spójnikiem że. Tak np. zamiast znajdujących dość często w czasopismach zdaje się być pewnym; ministrowie zdają się być gotowymi; Turcy zdają się życzyć, i t. p. lepiej powiedzieć: zdaje się, że jest pewnym, zdaje się, że ministrowie są gotowymi, zdaje się, że Turcy życzą i t. d. Wszelako wiemy, że przez naśladowanie łaciny, ów nominativus-cum infinitivo trafia się dość często u pisarzy złotego okresu.

l) Używanie czasownika być w trybie bezokolicznym, jako dopełnienia tego samego czasownika, jest nagannym galicyzmem. Tak np. czytamy „dużym jest być prostym narzędziem Napoleona III“*) (franc. il est fier d'être); po polsku: że jest narzędziem albo będąc narzędziem i tu dla uniknięcia dwukrotnego jest lepiej użyć innego zwrotu np. pyszni się że jest, lub będąc i t. p.

ł) Przy wyrazach przeczących jak nikt, żaden i t. p. w językach łacińskim, francuzkim i niemieckim

*) Przegląd Tygodniowy 1876 № 41 str. 475.

Dobrze jest być niegodnym, ale lepiej być sztywnym

Łacina! Sam bawimy się to formą wulgar. godna.

drugie przeczenie jest niemożliwem, ale po polsku jest niezbędnem. Błędne są więc takie wyrażenia jak „nikomu pożyteczny; to jest żaden interes“ i t. p. *) Wyrażenia te, szczególnież ostatnie, bardzo ulubione, niewątpliwie zakradły się do nas z niemieckiego, a raczej z żydowskiego żargonu; po polsku należy mówić i pisać: nikomu nieużyteczny, tu niema żadnego interesu i t. p.

m) Również przez naśladowanie niemiecko-żydowskiego żargonu, nasi literaci zaniedbują czasem używania przypadku 2-go cząstkowego tam, gdzie po polsku jest koniecznym, jak przy zaimkach rodzaju nijak. np. „człowiek świętujący ma to wspólne z podróżnym“ **) i t. d. powinno być to wspólne.

n) Trafiają się także dość często (zwłaszcza w przekładach z niemieckiego) germanizmy w przyimkach, niewłaściwie na sposób niemiecki używanych. Tak np. czytamy: „przymiotnik ściągający się na rzeczownik“ ***) (welches sich auf Subst. bezieht); po polsku: do rzeczownika; „rozprawa nad Michałem Aniołem“ ****) (über M. A.)—po polsku: o Mich. An.; „muzeum dla sztuki i przemysłu“ *****) (für Kunst und Industrie); po polsku bez przyimka: muzeum sztuki i przemysłu.

o) Spójnik że zamiast gdy jest germanizmem

*) Np. „Tranzakcyje są żadne“ (Kuryer Warszawski 1877 r. № 46).

**) Kolce 1876 r. № 53 str. 418.

***) Radońska Gramatyka Polska str. 27.

****) Biblioteka Warszawska 1876 r. Lipiec str. 146.

*****) Gazeta Polska 1876 r. № 237.

np.: „w razie że Porta nie przyjmie propozycyi“ *) (niem. „in dem Falle dass“ etc.).

p) Germanizmem jest również zbyteczna niekiedy rozwlekłość — używanie dwu zdań zamiast jednego np.: „pierwszym, który rozwiązał zadanie, był pan X.“ (niem. „der erste, welcher gelöst hat war X.“); po polsku po prostu: „pierwszy rozwiązał zadanie pan X.“

IV. W części frazeologicznej dostrzegliśmy następujące frazesy, żywcem z języków francuzkiego i niemieckiego przeniesione.

a) Włos ciemny, szatyn — galicyzm: po polsku szatynem nazywamy tego, kto ma włosy tego koloru, same zaś włosy wypada nazwać kasztanowatemi.

b) Głębokie umysły filozofii — galicyzm: po polsku filozoficzne.

c) Rozdzierające cierpienia **) (*les souffrances déchirantes*) — galicyzm; po polsku raczej wzruszające, gdyż rozdzierającym może być tylko widok albo krzyk.

d) Kawalerowie przemysłu — galicyzm (*les chevaliers d'industrie*); po polsku oszuści, złodzieje. Dosłowny ten przekład wyrażenia francuzkiego jest zbyt zaszczytnem mianem dla téj klasy ludzi.

e) „To siedlisko trzymało wielkie (ważne) miejsce w historii Francyi“ ***) — galicyzm franc. *tenir lieu* po polsku zajmować miejsce.

*) Gazeta Polska 1877 r. № 23 str. 1.

**) Kłosa 1877 r. № 601 str. 111.

***) Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego Cuda Architektury str. 215.

f) „Fasada pałacu należy do Franciszka I“*) gallicyzm (*appartient*—w znaczeniu sięga czasów, została zbudowaną albo wykonaną na rozkaz Franciszka I).

g) „Mam potrzebę przeróżnych rzeczy“**)—gallicyzm (*j'ai besoin*); po polsku potrzebuję, potrzeba mi.

h) Gubić z uwagi***) — gallicyzm (*perdre de vue*); po polsku spuszczać z uwagi.

i) „Wagony nie wożą więcej podróżnych“ w znaczeniu już nie wożą—gallicyzm i germanizm (*ne-plus, nicht mehr*); po polsku ten fraześ mógłby tylko znaczyć że wagony nie wożą większej ilości podróżnych.

j) „Bliżej listownie“—germanizm (*näheres brieflich*) niezrozumiały i nielogiczny w naszym języku, gdyż mogłoby się zdawać, że to do jakiegoś miejsca jest bliżej udać się listownie; ma zaś to znaczyć i powinno brzmieć po polsku, bez wszelkich skrótów zbytecznych: dokładniej uwiadomię (my) listownie“.

k) „Szafa z kosztami wynosi 300 rubli“—germanizm (*mit den Kosten beträgt*); po polsku tylko koszta mogą wynosić 300 rubli albo cena szafy z kosztami.

l) „Zeszyt rozpoczynającego się roku“—germanizm (*das Heft des beginnenden Jahres*) po polsku z roku rozpoczynającego się lub

*) Tamże str. 204.

**) Izraelita 1872 str. 387.

***) Gazeta Polska 1877 r. № 10 str. 2.

bieżącego, gdyż to zeszyt nie roku, lecz pewnego czasopisma lub dzieła.

ł) „Nie znał granic w swoim gniewie“—germanizm (*er kannte keine Grenzen in seinem Zorn*); po polsku: nie znał granic gniewu.

m) Jednym z ciekawych dowodów skażenia języka polskiego w ustach obywateli starozakonnnych jest błędne urabianie przez nich sobie nazwisk od miast: tak np. od Lublina pochodzi prawidłowo nazwisko Lubelski, ale dziś już mamy w Warszawie także i Lublińskich. *I now to by być...*

*More by być...
głoszą: to jest
nie ma
granic w
gniewie*



DODATEK I.

Po zupełnym już wykończeniu niniejszego rękopisu, prasa peryodyczna dostarczyła mi nowój i. jak zwykle, sporój wiązanki błędów. Z tych niektóre zostały przezemnie wytknięte i sprostowane w Gazecie Polskiej z 1877 roku w rubryce „Skorowidz ważniejszych błędów językowych“. Kilka innych przytaczam tu jeszcze.

Do Rozdziałów III i IV.

(Solecyzmy Warszawskie).

A) W części leksykologicznej (do Rozd. III 1).

a) Sobotniejsze wianki (Kur. Warsz. 1877 r. N. 140) zam. Sobotnie. *pendant to sobotnie*

b) Łupić się w bezyka (Kur. Świąt. 1877 r. N. 57) — solecyzm trywialno-dowcipkowy (ob. wyżej str. 66). Mówi się grać, a zresztą ciąć się w karty, bezyka i t. p.

c) Wypchane okno (Przegląd Tygod. 1877 r.

N. 47) w znaczeniu wyparte, wybite, wyrwane i t. p. Jak wiadomo, wypchaną może być tylko skóra, poduszka i t. d.

d) Szykować w znaczeniu gotować, przygotowywać, np. „szykować drugie wydanie“, (Kur. Codz. 1877 r. N. 237). Jest to solecyzm, wzięty z mowy rzemieślników; w wykształconej polszczyźnie „szykować“ znaczy jedynie porządkować, ustawić (np. wyrazy w zdaniu, wojsko i t. p.)

e) Odsprzedawać — solecyzm pospolity (np. odsprzedał sklep Gaz. Pols. 1877 r. N. 89); mówi się sprzedać albo odprzedać: dosyć bowiem jednego przyimka *od*, drugi zaś *s (z)* jest zbyteczny. *Naturalnie*

B) W części morfologicznej (do Rozdziału IV).

a) Więcej przykładów zaniedbania form nazwisk żeńskich (do Roz. IV. B.): „pani Aspis“ (Kur. War. 1877 r. N. 28); „Rakiewicz“ (Gaz. Pol. 1877 r. N. 25); „panny Jakubowicz“ (tamże) i zaniedbanie deklinacji nazwisk męskich (do Rozd. IV. C.): „doktora Benni“ (Kur. War. 1877 r. N. 48), „Bolesławowi Prus“ (Niwa 1876 r. N. 50 str. 146), „panna Urbanowicz“ (Echo 1877 r. N. 27).

b) Błędy deklinacji (do Rozd. IV. D.) np. religię, historię (Kur. Warsz. 1877 roku N. 46), armię (Gaz. Pols. 1877 roku N. 28); okienkowi (Przeg. Tygod. 1877 r. N. 47); jegomościę (Kur. Warsz. 1877 r. N. 42); bierających (Kur. Warsz. 1877 r. N. 45); utracając (Bibl. Warsz. 1877 r. Luty str. 232); utracając (Kur. Warsz. 1877 r. N. 46); wysiaduje z wagonu (Bibl. Warsz. 1877 r. Marzec

str. 337); zakończy (Gaz. Pols. 1877. N. 83); utwarzają (Kur. Warsz. 1877 r. N. 106). (Obacz Rozd. IV. III. D. 1 i 3). Znalazłem nawet tak ciekawy okaz błędów jak włościaninów (Nowiny 1877 r. N. 21). Przykłady oplakanego solecyzmu paru (Obacz Rozd. IV. III. D. 2): „paru wieszczów“ (Kur. Warsz. 1877 r. N. 40); „w paru godzinach“ (tamże N. 46); „paru lekarzy“ (N. 47).

C) W części składniowej (do Rozd. IV. IV. 2. h.). Przykłady wymienionego tam solecyzmu w błędnym rządzie słów (wpływ po części żydowsko-niemiecki): „czy nie możnaby to zrobić“ (Kur. Warsz. 1877 roku N. 49); „nie był wygłosił te zasady“ (Ateneum 1877 r. Styczeń str. 52). Co do zaimków (ob. tamże i): „czy potrafi Pani powiedzieć co ubliżającego któremu z twoich przyjaciół“ (Ateneum 1877. Luty str. 409).

Do Rozdziału V. (Rusycyzmy).

A) W części leksykologicznej prasa dostarczyła nam kilku nowych rusycyzmów jako to: wywózka (Kur. Warsz. 1877 roku N. 49); po polsku wywóz; bezślubny (Przegl. Tygodn. 1877 r. N. 42); po polsku nieślubny; górzec zam. góral. (Kur. Poran. 1877 r. N. 206); przydzielona (Kur. Warsz. 1877 r. N. 164); po polsku dołączona, wciągnięta, przypisana i t. p.; pałba (sic Gaz. Pols. 1877 r. N. 194); po polsku strzelanie, strzelanina; nie

wstrząśnięty pewnik (Gaz. Warsz. 1877 roku N. 194); po polsku niezachwiany; „w ścianach Syreniego grodu“ (Przegl. Tygod. 1877 r. N. 39), po polsku w murach; „obróbka“ (о́бра́ботка Kur. Warsz. 1877 r. N. 168), po polsku opracowanie, obrobienie; Wasza Wielkość (Kur. Warsz. 1877 r. N. 165), po polsku Wasza Cesarska lub Królewska Mość; „każdodziennie“ (tamże), po polsku codziennie.

B) W dziale frazeologii i składni mamy do zanotowania, oprócz stale powtarzających się wyrażen w guście np. śledzić za ruchem (Ateneum 1877 r. Marzec 617), śledził za kiemś (Gaz. Pols. 1877 r. N. 83, obacz Rozdz. V. 4), kilka jeszcze bardzo ciekawych wyrażen, jak np. sprzedaż z pod młotka (Gaz. Pols. 1877 r. N. 218); „zachowawcy nie pragną rzeczypospolitęj, jakaby ona nie była“ (Echo 1877 r. N. 216). Dwa następujące okresy, dla ich osobliwości, zasługują na osobne w wybitniejszym miejscu przytoczenie:

„Na wyspie Kiprze odkryto rozwałiny pewnego miasta i znaleziono tam wiele przedmiotów z żółtęj miedzi“ (Kur. Warsz. 1877 r. N. 34 str. 2). Tłómacząc to na język polski, otrzymamy wyrazy Cypr, zwaliska, mosiądz. Drugi przykład, tym razem wzięty nie z prasy peryodycznej, ale z afisza, drukowanego w Płocku 31 Sierpnia 1877 r.

„danym będzie koncert pianista Władysława Wojciechowskim b. (sic) laureatem Warszawskiej konserwatoryi i śpiewakiem

Franciszkiem Cieślewskim pierwszym tenorem wielkiej opery (sic).“

Do Rozdziału VI.

Do wyrazów cudzoziemskich, użytych w formie błędnej (ob. R. VI. B.), dodać należy jeszcze następujące: politykusi (sic zam. politycy Gaz. Polska 1877. N. 165); twierdzenie apologów samobójstwa (Nowiny 1877 r. N. 35, zam. apologetów, obrońców, gdyż apolog znaczy tyleż co bajka); moskea (Kronika Rodz. 1877 r. N. 3 str. 36), z franc. *mosquée* zam. meczet.

W ostatnich rozdziałach po części, a w niniejszym ustępie dodatkowym wszędzie przytoczyłem dokładnie źródła, z których czerpałem wymienione błędy: uczyniłem to zaś, aby pokazać, że i wszystkie w ogóle błędy w całej książce byłbym w stanie opatrzyć podobnemi ścisłemi cytacyami. W razie potrzeby lub na żądanie, gotów jestem to uczynić i każdy zarzut poprzeć obfitym materiałem, nagromadzonym w moich notatkach i to w ilości niezmiernie przewyższającej liczbę przytoczonych w niniejszej książce przykładów, gdyż wspominam tylko czasem po jednym lub po kilka przykładów z liczby kilkudziesięciu, a czasem i więcej podobnego rodzaju błędów, które mam u siebie wynotowane. Niewszędzie zaś cytowałem czasopisma głównie dla zaoszczędzenia miejsca, a mniej daleko z obawy skutków drażliwości lub gromów, gdyż bądź co bądź, *magis amica veritas...*

DODATEK II.

Czas późniejszy — wytłómaczonej w przedmowie zwłoki — przyniósł niemało nowych błędów, gdyż prasa nasza nie poprawia się wcale pod względem czystości języka, ale owszem brnie coraz to dalej i coraz to gorzej; za dowód niech posłużą następujące nowe usterki.

Do Rozdziału III i IV.

(Solecyzmy Warszawskie).

A) W części leksykologicznej.

a) Dżgają się (Gaz. Polska 1878 r. N. 158), wyrażenie trywialne, uliczne, zam. biją się.

b) Zawalić się do łóżka (Przeg. Tyg. 1878 r. N. 36) wyrażenie podobne poprzedzającemu; po polsku: rzucić się na łóżko.

c) Opalkowani hrabiowie (Kur. War. 1879 r. N. 4). Niesmaczne to wyrażenie ma oznaczać, jak się zdaje, nie hrabiów obitych pałkami (po polsku kijami), ale posiadających w herbie koronę hrabiowską!

d) Rozmawiać się (Kur. Warsz. 1879 roku N. 40) zam. rozmawiać — pospolity solecizm warszawski. Może to daleki wpływ niemieckiego (*sich unterhalten?*) *Blacyp to jednak nie wspominać o rozmówić się?*

B) W części frazeologicznej. (Do rozdz. III. II).

a) Słońce świeci bystro (Nowiny 1879 r. N. 226); przysłówek bystro o natężeniu światła użytym być nie może: mówi się jasno, silnie, jaszkrawo, mocno.

b) Dwa tygodnie czasu — pleonazm pospolity (np. Tyg. Illustr. 1880 r. N. 240 str. 71); wyraz czasu tu całkiem zbyteczny.

c) Po kilkakroć razy (tamże) — zestawienie dość pospolite, ale błędne, bo pleonastyczne, skoro kilkakroć znaczy to samo co kilka razy, a więc mówi się po kilkakroć albo po kilka razy.

d) Córeczka tegoż, kilkuletnia dziewczynka (Kur. War. 1879 r. N. 134) — pleonazm podobny poprzedzającemu, bo skoro córeczka musi być koniecznie dziewczynką, dość więc powiedzieć: kilkuletnia córeczka.

e) Chustka od nosa (Kur. Warsz. 1879 r. N. 39) — solecyzm zwykły; przyimek od zupełnie niezrozumiały: mówi się chustka do nosa (służąca, w skróceniu zam. do ucierania nosa). Co innego np. pudełko od zapalek (próżne, w którym były zapalki), a pudełko do zapalek = służące do przechowania zapalek. Obydwa te wyrażenia są prawidłowe i one to pewno, wraz z innymi podobnymi, dały powód mylnemu i nielogicznemu przypuszczeniu, jakoby przyimki od i do, znaczeniem całkiem sprzeczne, mogły być używane jeden zamiast drugiego, jak w owym chustka do nosa lub od nosa. (Podobnie np. szczotka lub grzebień do włosów, ale nigdy od włosów i t. p., Porów. Rozdz. III. IV. b).

f) Dzieła pośmiertne Fredry (Kur. War. 1879 r. N. 34) — wyrażenie pospolite, ale błędne i nielogiczne, po śmierci bowiem nikt dzieł żadnych utworzyć nie może; mogą być tylko wydania pośmiertne dzieł Fredry, jego puścizny, (Nachlass). Po części jest to gallicyzm, gdyż i po francuzku mówią i piszą *oeuvres posthumes*.

g) Lwów nie może jak tylko, cieszyć się tym wyborem (z tego wyboru; Tygodn. Illustr. 1880 r. N. 224 str. 236) ob. Roz. III. II. N. 3.

h) Mało kto krzywo wyjechał z Krakowa (Przeł. Tygodn. 1879 r. N. 41 str. 500) ma znaczyć krzywiąc się, w kwaśnym humorze.

C) W części morfologicznej (do Rozdz. IV).

a) Pokój pełny wior (Przeł. Tygodn. 1878 r. N. 36 str. 407) zam. wiorów; skracanie zakończenia 2 p. l. mn. ów jest w mowie warszawskiej błędem również prawie pospolitym, jak niewłaściwe używanie tegoż zakończenia. Porów. niżej c.

b) Ichmość pan Fukier (Kur. Warsz. 1879 r. N. 4 w odcinku) — błąd potworny, w niniejszej książeczce nieprzewidziany, gdyż dotychczas trafiły mi się jedynie błędy przeciwne — używanie liczby pojedynczej jegomości i t. p. zam. mnogięj; tu zaś mamy liczbę mnogą Ichmość, zastosowaną do jednej osoby (por. Rozdz. IV. D. m).

c) Sanków (Korresp. Płocki 1879 r. N. 2) zamiast sanek; porównaj wyżej a.

d) Zelko, Zelki, Zelkę (Kur. War. 1878 r. N. 222) — ma to być deklinacja imienia męskiego

*Coś to za imię?
Moje nazwisko?*

zdrobniałego Zelko (po polsku Zelko, Zelka, Zelkowi, Zelka, jak Stasio.)

e) Wielum (Przegl. Tygodn. 1879 r. N. 41 str. 500) = potworna forma, niby przyp. 3 od wielu.

f) Rzeczy kalekich (tamże) zapewne zam. ułomnych, gdyż po polsku kaleka jest rzeczownik, a przymiotnik kaleki — a — ie jest dziwotworem, solecyzmem warszawskim.

D) Pod względem składni (do Rozdz. IV. IV.)

a) Trudno podzielać tych obaw (Gaz. War. 1879 r. N. 40) zam. te obawy — błąd przeciwny wytkniętemu w Roz. IV Dz. IV h., a mianowicie: zaniedbując przyp. 2-go przy przeczeniach, kładziemy go natomiast bez potrzeby przy wyrazach, mających tylko odcień znaczenia przeczącego, jak trudno.

b) Małpy przedrzeźniają się publiczności (Kur. Warsz. 1880 r. N. 65); po polsku mówi się przedrzeźniać kogo.

Do Rozdziału V.

(Rusycyzmy).

A) W części leksykologicznój.

a) Niunówaty (Przegl. Tygod. 1878 r. N. 47) — dziwotwór niezrozumiały; zapewne od ross. *нюня* oznaczającego niewieściucha safandulę i t. p.

b) Zsyłka do Sybiru (Tygod. Illustr. 1879 r. N. 172 str. 226); po polsku zesłanie, skazanie, wygnanie.

c) Pochwalna troskliwość (Kur. Warsz. 1878 r. N. 105), po polsku chwalebna; przymiotnik zaś pochwalny u nas nie istnieje (pomimo to że i „listy pochwalne“ zapożyczyły tę obcą nazwę).

d) Hollandczycy, (Kuryer Warsz. 1879 r. N. 36) = *Голландцы*; po polsku Holendrzy.

e) Myśli seryozne, (Kuryer Świąt. 1879 r. N. 8), po polsku poważne.

f) Kradzież z włamaniem się (*со взломом*) wyrażenie pospolite we wszystkich czasopismach, całkiem nie polskie; po polsku kradzież gwałtowna, połączona z napadem, z wyłamaniem drzwi lub okien.

g) Rozpołożenie domu (Kur. Warsz. 1880 r. N. 120), po polsku rozkład, wewnętrzne urządzenie.

h) Granie (!) w ogródkach Freblowskich (Kur. Warsz. 1880 r. N. 132) zapewne zam. *wpa* w znaczeniu zabawa, zresztą igraszka, ale nie granie, bo to tylko ściąga się do instrumentów muzycznych.

i) Cesarz Wilhelm pośliznął się na parkiecie (Kur. Warsz. 1880 r. N. 136) = ros. *напрыз*, po polsku posadzka.

k) Posłanie prezydenta (Kur. Warsz. 1880 r. N. 134) ross. *послание*, w znaczeniu franc. *message*; po polsku jest używany w tém znaczeniu wyborny wyraz orędzie; posłanie zaś po polsku może znaczyć jedynie 1) jako rzeczownik słowny od czasownika posłać — czynność posłania; 2) = posciel.

prawa
jui utar
ty

Wprawdzie
to z włama
niem mowi
k stole - ale
Gromba 62?

zisi idu o kolony

l) Książę Sawojski (Kur. Warsz. 1879 r. N. 205), po polsku Sabaudzki.

m) Drama (Kur. Warsz. 1879 r. N. 252) — po polsku dramat.

n) Mała Azya (Kuryer Warszawski tamże i we wszystkich prawie czasopismach); po polsku Azya Mniejsza.

o) Młode miss (panny), rozjeżdżając z wdziękiem (Litwos w Kur. Warsz. 1880 r. N. 65) = ross. *разъезжая*; po polsku przejeżdżając się.

p) Koszule zaścięgnięte (tenże tamże) = *застегнутыя*, po polsku zapięte.

q) Teatr karlików (Kuryer Warsz. 1880 r. N. 29), po polsku karzeł, karzełek zaś karlik po rosyjsku.

r) Wszechludzkie znaczenie (Przegl. Tygod. 1878 r. N. 47) = *общечеловеческое*; po polsku dwoma wyrazami: ogólne i powszechne ludzkie.

B) W morfologii, frazeologii i składni (Rozd. V. 2 — 3 — 4).

a) Pisarka i członkini (Kur. Warsz. 1880 r. N. 65) ob. Rozdz. V. 2. c.

b) Założenie szkoły, jakaby ona nie była (Przegl. Tygodn. 1879 r. N. 6 str. 62) — rusycyzm zbyt znany i pospolity; po polsku to wyrażenie zupełnie jest pozbawionem sensu, gdyż mowa o szkole jakiegokolwiek, jakiegobądź, jakąkolwiek byćby mogła (tak téż i trzeba mówić i pisać), nie zaś

o szkole takiej, jaka nie była (porów. Dod. I do Rozd. V. B).

e) Nie przydawać znaczenia (Przegl. Tygod. 1880 r. N. 14 str. 66) = *не придавать значенія*; po polsku nie przywiązywać wagi.

d) Poszła won (Kur. War. 1880 r. N. 34) po polsku pójdź precz! Pomijając owo won, czas przeszły poszła nie może mieć w języku polskim znaczenia trybu rozkazującego. Wyrażenie to przyjęło się u nas bujnie, ale niechby już pozostało w gwarze ulicznej, w ustach przekupek i stróżów, zdala od ogładzonej i wykształconej mowy literackiej. Co dziwniejsza, że przytoczone miejsce wyjęte jest z powieści historycznej czasów Jana Kazimierza (przez W. Przyborowskiego).

e) Brać komisowe z nieszczęsnego abonenta (Przegl. Tyg. 1879 r. N. 45 str. 524) czysto po ross. *брать съ кого*; po polsku od kogo.

f) Papier pocztowy (Kur. Warsz. 1880 r. N. 120), po polsku listowy.

g) Na początku 70-tych lat (*въ началъ семи-десятихъ годовъ*) — rusycyzm bardzo pospolity we wszystkich czasopismach. Mniemam, że po polsku to wyrażenie przedstawia się jako nielogiczne, gdyż siedemdziesiąty rok jest tylko jeden i wielu siedemdziesiątych lat być niemoże: jest tylko siedemdziesiąty pierwszy, drugi i t. p. a tych wszystkich niemożna nazwać siedemdziesiątami. Po polsku wypadłoby poprzestać na wyrażeniu „około siedemdziesiątego roku“ gdyż przyimek około, zgodnie ze swem znaczeniem pierwotnem, wyraża bliskość

Wzrost 1879
Siedemdziesiąte
lat to 70-tych
poprzestaj w 70-
tych latach
nie mówić
leć

obustronną, to jest i przed czémś i po czémś, tak że „około 70 roku“ to znaczy na lat kilka przed 70 rokiem lub po nim (mniej więcej 65 — 75), jak „około 20 lat“ znaczy może 20, może 18, może 22 i t. p. Nie bez słuszności więc kobiety używają o swym wieku tego ostatniego wyrażenia, zwłaszcza gdy nie są zmuszone ani ściśle zobowiązane do zachowania drobiazgowej dokładności.

h) Odnosić się do czegoś tak lub owak, w znaczeniu traktować, zachowywać się np. „jest w naszym społeczeństwie pewna częśćka lekkomyślnie odnoszących się do mienia wydawców“ ross. *легкомысленно относиться*, (Przeł. Tyg. 1879 r. N. 23 str. 279).

Do Rozdziału VI.

Do błędnie użytych wyrazów cudzoziemskich, które są zarazem rusycyzmami, gdyż zostały wzięte w formie rosyjskiej (wyżej do Roz. V. A. l. m. n.) wypada dodać jeszcze następujące:

- a) Nauczycielskich seminaryi (Przeł. Tyg. 1878 r. N. 47); ma być seminaryów jak gimnazyów
 b) Ordzie (Przeg. Tyg. 1879 r. N. 29 str. 352) zam. orgie, błąd z niezajomości przeczytania tego wyrazu, gdyż wyraz to grecki, nie zaś włoski.
 c) Konsyl (franc. *concile*) i d) wikar (*vicair*) (Kur. Warsz. 1878 r. N. 234); po polsku synód v. sobór i wikary.
 e) Milan (Kur. Warsz. 1878 r. N. 224) — zam.

Medyolan, gdyż my bierzemy tę nazwę nie z języka włoskiego (Milano), lecz z łacińskiego Mediolanum.

f) Odwacht (Kur. Warsz. 1879 r. N. 205); po polsku odwach; forma z *t* jest prowincjonalizmem litewskim. *Przeł. Tyg. 1879 r. N. 205*

g) Prywatysta (Kur. War. 1880 r. N. 65); po polsku człowiek prywatny.

h) Kalwakada (Tyg. II. 1880 r. 236 str. 7), zam. kawalkada, gdyż ten wyraz pochodzi od włoskiego *caballo, cavallo* (koń).

i) Choroba sfingowana (Kur. Warsz. 1880 r. N. 48), zam. udana — dziwotwór niesmaczny, z łaciny przez niemieckie *sfingieren* wzięty.

l) Handel opiumem (Kur. Warsz. 1880 r. N. 123); ma być opium, gdyż wyrazy obce rodzaju nijakiego na um są w liczbie pojedynczej nieodmienne. (patrz gram. Małeckiego).

l) Analfabety (Nowiny 1879 r. N. 221) — dziwoląg zupełnie niezrozumiały; ma znaczyć zapewne brak alfabetów czy też złe alfabety?

m) Opatka (Kuryer Warsz. 1879 r. N. 197) = abbesse. Wprawdzie abbé znaczy opat, ale abbesse po polsku ksieni.

Na zakończenie dwa dziwolągi z Kuryera Warszawskiego, dowodzące, że tlómaczący z francuzkiego spółpracownicy tego pisma niekiedy mało mają pojęcia o tym języku, z którego tlómaczą i o tym, na który przekładają.

Osobliwości te są:

n) Bonapartyści przeszli do obozu Roy (Kur. Warsz. 1879 r. N. 184); ma to znaczyć do obozu

króla (hr. Chambord), którego stronnicy używają starą pisownią *roy* zam. *roi*, co po francuzku, jak wiadomo, znaczy król, a co współpracownik Kuryera (tak bieglego w polityce) wziął za nazwisko.

o) Książę Napoleon organizuje swoje państwo domowe (Kur. Warsz. 1879 r. N. 253) = *l'etat de sa maison*, to znaczy: etat swego domu, to jest płace służby, wydatki na przyjęcia i t. d. nie zaś państwo domowe.

Dla miłośników statystyki i na tém także polu, podaję ilość błędów każdego rozdziału, pomnożywszy je liczbą zawartych w dodatkach uzupełnień. Ogólny więc wykaz wytkniętych w niniejszém dziełku błędów przedstawia się obecnie w kształcie następującej tabelki.

	I. Solecyzmy.	II. Rusycyzmy.	III. Inne obce wpływy.
A) W leksykologii	60	136	91
B) We frazeologii	31	26	14
C) W morfologii	42	10	8
D) W składni	19	10	17
Razem	152	182	130

Czyli ogół wytkniętych w niniejszej książce wykroczeń przeciwko czystości języka polskiego, tak w pojedynczych wyrażeniach, jak i w całych prawidłach i zasadach, i to tylko wykroczeń, wynikających z wpływów solecyzmów warszawskich, rusycyzmów i prądów zachodnich, wynosi — 464.

DODATEK III.

Kwestya nazwisk żeńskich (obacz Rozd. IV. B).

Ze wszystkich objawów obecnego skażenia języka najwięcej obudziła interesu kwestya nazwisk kobiecych. Wówczas bowiem, gdy inne kwestye językowe, przez niewielu poruszane, prasa nasza pozbywa milczeniem i obojętnością, o formach nazwisk kobiecych pisano najwięcej. Znalazł się wreszcie i szermierz skażenia języka, obrońca jego kalectwa, w osobie pana A. A. K., współpracownika Ateneum. W ocenie bowiem pracy p. Walickiego, drukowanej w sierpniowym zeszybie Ateneum z r. 1879 (str. 366—375) podpisujący się powyższemi literami krytyk wystąpił w nową zaprawdę i dziwną rolę obrońcy rozmaitych błędów, które za objawy skażenia mowy naszej uważać mamy prawo. Tak np. recenzent wypowiada osobliwszą i niesłychaną zasadę, że czasem i wyrażenia nie logiczne są dobre, jeśli są krótkie, bo im krócej tém lepiej (!! Ateneum Sierpień 1879 r. str. 369). Jakich dziwolągów broni i do jakiej potworności mógłby doprowadzić mówiących i piszących twórca owiej niesłychanej zasady — powtarzać tu niewarto, tém bardziej, że uczyniłem to już po części na inném miejscu (Tyg. Mód z roku 1880 N 8—12, w ocenie Bibl. Warsz. i Ateneum). Uważam tylko za potrzebne powtórzyć w krótkości wywody pana A. A. K., tyczące się nazwisk kobiecych, wraz z ich odparciem, a to dla tych, którzy nie czytali moich

*Imię to
sądy by
tylko na
karyka-
turze*

*Zaintereso-
nia*

*No, no,
Coto cz
robi!
nastor,
tron, dy
to niem
purysto
pog. A
Anton
sk*

*Jakim to sposobem
człowiek*

uwag w tym przedmiocie, umieszczonych w dopiero co wymienionych numerach Tygodnika Mód, a przed tém jeszcze—w Tygodniku Ilustrowanym (rok 1879 N. 206). Pobudza mię do tego jeszcze i ta okoliczność, że argumentacya pana A. A. K., choć w gruncie płytka i sofistyczna, uludzić może, a nawet uludziła niezbyt głęboko sięgających: toż np. wówczas gdy w Tygodniku Ilustrowanym, w Tygodniku Mód, w Kłosach i w Kurjerze Warszawskim wystąpiono przeciwko twierdzeniom pana A. A. K., Wiek przyznał tym twierdzeniom najzupełniejszą słuszność. Przedewszystkiē pan A. A. K. błędnie odmawia formom nazwisk żeńskich charakteru przymiotnikowego, chociaż niewątpliwie wszystkie te nazwiska, zarówno na ska jak na owa, ina, były pierwotnie przymiotnikami. Następnie uznaje ustalony już jakoby zwyczaj mówienia i pisania: pani Józefowicz i t. d., a zgadza się pozostawić dawne formy (na owa, ówna, ina, anka) jedynie dla nazwisk świetniejszych i gładszēj brzmiących jak np. Sapieżyna, Chodkiewiczowa i t. d., bo zresztą dla ucha naszego lingwisty nazwiska na owa, ina i t. d. brzmią szorstko; nakoniec dodaje jeszcze następujące argumenta 1) znaczną ilość nazwisk cudzoziemskich naturalizowanych, które do form żeńskich nagiąć się nie dadzą; 2) coraz częstsze stosunki z obcymi, takich odmian nieznanymi; 3) podwyższone stanowisko kobiet i panien; 4) wpływ ogólny zachodu; 5) wymagania eufonii czyli dźwięczności i wreszcie, 6) tę okoliczność, że formy Zarębina, Zarębianka i t. p. mają zakończenie jednakowe z wyrazami pospolitemi,

*Recenzja - płytka
niektóre argumenty*

takimi jak surducina, człowieczyna, zalecanka, pogadanka (!!)

Przeciwko tym wszystkim pozornym twierdzeniom i argumentom, da się powiedzieć w krótkości co następuje.

1. Zwyczaj kaleczenia, w pożądanym przez pana A. A. K. sposób, dziwnego bogactwa mowy naszej bynajmniej nie jest ustalonym ani powszechnym: sprzeciwia mu się mowa ludowa, przeczą mu najlepsze wzory. Pradkowie nasi z wieku XVI i XVII, a nawet z pierwszēj połowy XVIII, niewątpliwie parsknęliby głośnym śmiechem, gdyby ich uszu doszły modne dziś wyrażenia: pani Józefowicz, panna Zaręba. Zwyczaj ten nowy, ale jako kaleczący bogactwo języka wskutek wpływów obcych, nie zasługuje nawet na to uwzględnienie, jakie można okazać względem nowości, wprowadzonych przez pisarzy, w celu z bogacenia lub uszlachetnienia języka (porównaj rozdział II niniejszēj pracy).

2) Dozwalając zachować formy polskie jedynie w nazwiskach świetniejszych, nieznanym nasz lingwiście wprowadza do języka jakiś dziwny arystokratyzm, na mocy którego żona prostego dziś włościanina Pawłowicza w razie, gdyby ten kiedyś dorobił się majątku i zaszczytów, pozyskałaby prawo nazywać się Pawłowiczową jak Chodkiewiczowa, a tym czasem musi po prostu nazywać się panią Pawłowicz. Smieszny ten wyjątek nie zgadza się z dalszemi twierdzeniami pana A. A. K., jak to wnet zobaczymy.

3) Zaprzeczamy zupełnie, ażeby mogły istnieć nazwiska cudzoziemskie, nie dające się nagiąć do form

nazwisk żeńskich. Dziś wprawdzie od takich np. obcych nazwisk jak Gambetta lub Collier nie potrzebujemy tworzyć form żeńskich Gambecina, Collierowa, ale gdyby Gambetta czy Collier osiedli i naturalizowali się u nas, to w drugiem lub w trzecim pokoleniu żony ich i córki nietylko mogły by, ale nawet powinny używać powyższych form polskich. Zresztą, pomiędzy nazwiskami cudzoziemskimi, najbardziej u nas naturalizującymi się czyli żydowskimi, niezmiernie mało jest takich, które z powodu swego zakończenia niedozwolilyby urobić form żeńskich—tak mało, że nawet w tej chwili żadne podobne nie przychodzi mi na myśl, gdyż zupełnie są uzdolnione do urabiania nazwisk żeńskich wszystkie takie jak Kon, Landau, Hirsberg, Szenfeld, Szapira, Lewi, Herc i t. d.

4. Stosunki z obcymi nie mogą być powodem kaleczenia języka i pewno żaden poważny znawca języka nie wypowiedziałby tak oryginalnego argumentu. Zresztą, czy ubożenie mowy naszej, na wzór francuskiej lub niemieckiej, uprzystępni jej zrozumienie Francuzom i Niemcom? Czy zachęci ich to do czytania polskich książek? Wątpię, choćbyśmy nawet pisali i drukowali: „dwa centnar dobra wełna kosztować dwa sto talar“ gwoli „stosunkom z obcymi“, jak chce pan A. A. K.

5) Podwyższone towarzyskie stanowisko, kobiet i panien i cała gadanina recenzenta na ten temat daje do zrozumienia, że nazywać dziś kobietę lub pannę (a więc panna nie kobieta?) „pani Józefowicza, panna Zarębianka“ i t. d. jest trochę lekceważącym.

niegrzecznem, nawet nieprzyzwoitém. Rzecz dziwna: przecie sam pan A. A. K. pozwala zachować te formy dla nazwisk świetniejszych, arystokratycznych: a więc żonę Chodkiewicza wypada nazywać Chodkiewiczową i nie ubliżającego tu niema. chociaż pani Chodkiewiczowa zajmuje podwyższone stanowisko; ale żonę Józefowicza wypada nazwać nie Józefowiczową, lecz tylko panią Józefowicz. Toć jeżeli idzie o podwyższenie, to właśnie należałoby użyć sposobu uświetniającego, to jest zastosować i do nazwiska „Józefowicza“ to samo co do nazwiska Chodkiewicza; ale logika pana A. A. K. jest odrębna.

6. Wpływ ogólny zachodu ma zapewne oznaczać, że skoro sprowadzamy z zagranicy jedwabie, wina, meble, słuszną jest rzeczą, żeby i nasz język poddał się wpływom języków zachodu. I w tym także punkcie trudno nam przyjąć logikę lingwisty z Ateneum. Dla czego wspomina tylko o zachodzie? Źródła wpływów w tym kierunku są wskazane powyżej w Rozdz. IV. dz. III. B.

7. Wymagania efonii czyli dźwięczności są urojeniem, gdyż nikt nie zgodzi się z panem A. A. K., ażeby formy Pawłowiczowa, Zarębina i t. p. były szorstkie lub mniej dźwięczne np. od męskich Pawłowicz, Zaręba. Zresztą, dla czego dozwolone przez naszego językoznawcę świetne nazwiska, jak Chodkiewiczowa, nie są szorstkie, nieświetne zaś, jak Pawłowiczowa, są szorstkie? Znowu zagadka.

8. Ostatni argument jest czysto humorystycznym. Nowy lingwista wprowadza do języka jakąś

*Tam jest też
sowa, że
nie lepiej
wiedzieć, że
jucini, pi-
daje po nie-
nieczem, na-
pisać mogą
pani Tamber-
panna Jung*

*Nie zroz-
miał pa-
tu idzie w
sowie o
pani, a
tyczy to
związk p
nie ma*

zasadę, według której należy unikać końcówek, przypominających wyrazy pospolite. Wprawdzie pomiędzy przytoczonymi przez pana A. A. K., a obłożonymi interdyktem, znajdujemy same tylko wyrazy niewinne (bo cóż nieprzyzwoitego można dostrzedz np. w wyrazach pogadanka, surducina?); ale gdyby nawet istotnie formy nazwisk żeńskich na owa, ina i t. p. przypominały swém brzmieniem jakieś wyrazy nieprzyzwoite, to i tak jeszcze unikanie ich z tego powodu byłoby śmiesznością. Według zasady pana A. A. K., podobnie nie możnaby używać wyrazów dobrodziej, znój, wybawca, twierdzi, równo, kupa i t. d. gdyż końcówki ich przypominają takie wyrazy, jak złodziej, gnój, oprawca i inne.

Przy końcu muszę wyrazić podziw, że redakcja Ateneum nie opatrzyła żadną ze swęj strony uwagą, żadnym przypiskiem, najbardziej nawet krzyczących wybryków pióra pana A. A. K. Czyżby w tém gronie redakcyjnym nie było nikogo kompetentnego w zakresie gramatyki polskiej? Czy też swém milczeniem i aprobatą redakcja Ateneum przyjmuje solidarność z poglądami pana A. A. K. i tym sposobem występuje w roli obrońcy skażenia języka — roli zaprawdę nowęj i oryginalnej, a może (kto wie?) postępowęj i... praktycznej?



PRENUMERATOROWIE.

	<i>egz.</i>
P. Antaszlakowa Eufrozyna w Warszawie	1
— Baczyński Leopold w Ananiewie, gubernii Chersońskiej	1
— Batorska Regina w Starym Konstantynowie na Wołyniu	1
— Bądzkiewicz Antoni w Warszawie	1
— Bąkowski Leopold w Sosnowicach	1
— Bejm Ferdynand w Płocku	1
— Beyer Mieczysław w Płocku	1
— Bieńkowski Władysław w Warszawie	1
— Bierzyński Aleksander w Warszawie	1
— Billewicz Włodzimierz w Warszawie	1
— Buczyński Roman w Warszawie	2
— Choromański Józef w Warszawie	1
— Chrzanowski Feliks w Maryupolu, gub. Jekaterynosławskiej	1
— Czarnecki w Płocku	1
— Czepieliński Floryan w Warszawie	1
— Dąbrowska Marya w gubernii Połtawskiej	3
— Dembowski w Płocku	1
— Dembski w Petersburgu	1
— Demby Stefan w Płocku	1

II

	<i>egz.</i>
P. Dubowik Kazimierz w Jenotajewsku, gubernii Astrachańskiej	1
— Prąckiewicz Jan w Boryczewie pod Kleckiem	1
— Gewartowska Walerya w Warszawie	1
— Gołębiowski Jan w Warszawie	1
— Górski Wacław w Płocku	1
— Gościcki Władysław w Nowej Wsi	1
— Grabowski w Płocku	1
— Gregorowicz Jan Kanty w Warszawie	1
— Grudziński Stanisław w Akermanie	1
— Grzybowski Hipolit w Warszawie	1
— Gurbki Jan w Płocku	1
— Jasiolewicz Apollo w Warszawie	1
— Jenike Ludwik w Warszawie	1
— Jurkowska Stefania w Płocku	1
— Kamocka Józefa w Warszawie	1
— Karwowska Matylda w Warszawie	1
— Kiefferowa Marya w Białej Cerkwi	1
— Komorowska Marya w Libawie	2
— Konitz Henryk w Warszawie	1
— Konitz Józef Stanisław w Warszawie	1
— Kozakiewicz Dominik w Sosnowicach	1
— Krzymowska we Włodzimierzu Wołyńskim	1
— Kucharski Kazimierz w Płocku	1
— Kühn Gustaw w Płocku	1

III

	<i>egz.</i>
P. Kurczyński Ludwik w Płocku	1
— Lamparski January w Glinojocku	1
— Lemański Wincenty w Płocku	1
— Lisowski Teofil Jerzy w Warszawie	1
— Łapiński Edmund w Warszawie	1
— Łuczycki Klemens w Płocku	1
— Maszkowski Gaspar w Kijowie	1
— Milewski Józef w Płocku	1
— Miłobędzki Karol w Jampolu Podolskim	1
— Moczarski Aleksander w Lipowcu	1
— Moszczyński Gustaw w Mińsku Litew.	1
— Niedźwiecki A. w Warszawie	1
— Nowicki Władysław w Warszawie	1
— Okołów Stefan w Warszawie	1
Ks. Ołdakowski Julian w Płocku	1
P. Papówna Teresa w Warszawie	1
Ks. Pawłowski w Płocku	1
P. Piechowski Stanisław w Płocku	1
— Pleniewicz Roman w Warszawie	1
— Płoski w Petersburgu	1
— Porazdowska Marya w Kobryniu	1
— Próchnik Stanisław w Warszawie	1
— Raczyńska Zofia w Warszawie	1
— Radke Stanisław w Płocku	1
— Rządkowski Franciszek w Płocku	1
Ks. Rzewuski Gracyan w Raciażu	1

IV

	<i>ogn.</i>
P. Saliński Stanisław w Płocku	1
— Schiefer Piotr w Maszewie	1
— Stawicki Maryan w Płocku	1
— Strumiłło Felicyan w Płocku	1
— Syski Aleksy w Płocku	1
— Szorcowa Michalina w Mińsku Litewskim	1
— Syczewska w Równém	2
— Szymański Stanisław w Płocku	1
— Tyszka Zygmunt w Płocku	1
— Wilczewski Franciszek w Kuźelewie na Podolu	1
— Wiński Stanisław w Płocku	1
— Wiśniewski Michał w Płocku	1
— Włoszek Tadeusz w Warszawie	1
— Wojdecki w Płocku	1
Ks. Wołyński w Płocku	1
— Zmijewski w Odesie	1

— * —

